GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 47. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 23go Listopada, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

ROSYANIE W OBRONIE POLAKÓW.

Stan wojenny w Królestwie Polskiem.

Manifest Królewiaków.

Znajdujemy się w przededniu wielkich zmian na świecie. Zanosi się bowiem na ogólną zawieruchę w Europie, która może łatwo zmienić dotychczasowy porządek, oparty na przywilejach kilku ukoronowanych trustowiczów, którzy od wieków pomiatają narodem jak martwem narzędziem.

Cierpliwość ludzka widocznie już się przebrała, a sprawiedliwość chce objąć panowanie nad starą niewolnicą — Europą.

Ta olbrzymia zawierucha zerwała się, jak niespodziewany huragan w tej części Europy, gdzie panował największy ucisk i prześladowanie, gdzie od trzech wieków deptano prawa człowieka i lekceważono prawa ludzkie i Boskie.

Historya Rosyi była jednym ciągiem najrozmaitszych zbrodni i dla tego za te zbrodnie nadchodzi chwila pokuty. Rząd rosyjski znalazł się obecnie w takiem położeniu, że wszystko, co uczyni może być dla niego zgubnem.

Obecnie nikt nie wierzy carowi ani jego manifestom carskim. Przez tyle lat okłamywany naród przejrzał w końcu i zażądał stanowczo swych praw, gardząc carem i całą jego zgrają czynowników.

Niedawno ogłoszony manifest carski o "konstytucyi" wywarł wprost przeciwny skutek na narodzie niż się tego spodziewał car i jego doradcy. Zewsząd odezwały się głosy: car kłamie i nie uwierzymy mu, dopóki słowa nie zamienią się w czyn. I zakotłowało się w całej Rosyi jak w ulu na wiosnę, gdy ciepłe promienie słońca przebudzą naturę do życia.

Cały naród drgnął i jak Rosya długa i szeroka porwał się do lotu, którego celem jest wolność. Dzisiaj już otwarcie mówią i piszą, że dnie panowania carów już się kończą.

Najważniejszą sprawą w tej wielkiej zawierusze rewolucyjnej jest sprawa Polski. Wszyscy się nią zajmują, wszyscy o niej mówią i piszą. Królestwo Polskie żąda autonomii z osobnym sejmem, a naród rosyjski popiera polaków nietylko słowem, ale i czynem i ofiarami mienia i krwi.

Stan wojenny ogłoszony w Królestwie Polskiem wywołał ogólne oburzenie we wszystkich sferach inteligencyi rosyjskiej. By swym sympatyom dać widoczne znamię, urządzono w całej Rosyi ogólny strajk polityczny, który się wzmaga z każdą chwilą i nie można przewidzieć, jakie przybierze rozmiary.

Najważniejszą bodaj kwestyą obecnej chwili są pogłoski o zamiarach wkroczenia armii pruskiej w granice Królestwa Polskiego w chwili krytycznej dla caratu. Jest to rzecz bardzo wątpliwa, aby prusacy chcieli się narażać na ogólne zamieszanie w Europie, któreby przyśpieszyło zniesienie władzy monarchicznej. Anglia i Francya czekają tylko na podobną chwilę, aby prusacy wmieszali się w jaką awanturę. Wiedzą o tem w Berlinie i na taki zgubny krok nie narazi się sprytny krzyżak.

Trudno przewidzieć, jak się ułożą obecne stosunki w Rosyi; to jest tylko prawdopodobnem, że Królestwo Polskie otrzyma samorząd, a Rosya konstytucyę. Naród żąda swych praw tak stanowczo, że nie ma nawet mowy, aby przystał na dawną niewolę, na dawną biedę, na dawne upośledzenie z woli jednego śmiertelnika cara.

Położenie w Polsce.

WARSZAWA, 16 listopada. — Położenie w Królestwie Polskiem nie uległo żadnym zmianom. Stan wojenny trwa dalej i oburzenie narodu na rząd za barbarzyńskie rozporządzenia jest ogólne. Nawet najspokojniejsi obywatele klną na czem świat stoi rządy carskie i łączą się ze stronnictwami postępowemi, żądającemi wolności i sprawiedliwości. Na głównych ulicach warszawskich stoi wojsko, a patrole dziczy kozackiej przejeżdżają od czasu do czasu ulice, węsząc, jak dzikie bestye za padliną.

Ważna uchwała kolejarzy.

WARSZAWA, 16 listopada. — Mimo stanu wojennego i stanowczego zakazu, zabraniającego jakichkolwiek zebrań, urządzili wczoraj wieczorem ogólny mityng urzędnicy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Nadwiślańskiej.

Wzięło w nim udział dziesięć tysięcy strajkujących funkcyonaryuszów kolejowych.

Narady odbyły się w niebywałym porządku i z niezwykłą powagą. Po wysłuchaniu sprawozdań i po wszechstronnem omówieniu obecnej sytuacyi, uchwalono następującą rezolucyę:

Zważywszy, że zaprowadzenie stanu oblężenia w Królestwie Polskiem jest prowokacyą ze strony rządu i ma na celu popchnięcie polaków do powstania, coby wywołało dalszy rozlew krwi i jeszcze większy ucisk:

Postanawiamy: że dotychczasowy strajk wstrzymujemy i powracamy do pracy na tak długo, dopóki nie wyda nam dalszych rozporządzeń wszechrosyjski Związek Związków, kierujący ruchem robotniczym w całem państwie.

Uchwała ta jest jasnym dowodem, że wszystko, co się dzieje w Rosyi jest z góry uplanowanem i że organizacye dążące do oswobodzenia Polski i Rosyi, działają wspólnie.

Odezwa rosyjskiego Związku Związków, którą podaliśmy w zeszłym tygodniu, a której treść skierowaną była przeciw rządowi z powodu ogłoszenia w Królestwie Polskiem stanu oblężenia i odrzucenia przez carskich siepaczy żądań polaków, aby nadano Królestwu samorząd i powyższa uchwała kolejarzy warszawskich dowodzą, że między stronnictwami postępowemi w Rosyi i w Polsce istnieje wspólna umowa.

Stanowisko Wittego.

PETERSBURG, 17 listopada. — Po ogłoszeniu manifestu carskiego, zaprowadzającego stan wojenny w Królestwie, nie wiedziano, kto do tego kroku nakłonił cara. Jedni mówili, że wpłynęła na cara partya dworska i rząd pruski, inni znów, że był to plan Wittego i Trepowa, dwóch oprawców carskich. W końcu wyszło na jaw, że była to robota Wittego. Nic to dziwnego. Człowiek ten rodem prusak, wychowany na dworze hrabiego Branickiego, potomka jednego z głównych zdrajców naszej ojczyzny, z zasady jest nieprzyjacielem polaków. Nie można się więc od takiego pruskiego podrzutka spodziewać sympatyi dla polaków, tem bardziej, że piastuje najwyższy urząd, jakim go car obdarzył.

Niechaj szczuje na nas ten fagas, jeżeli mu to sprawia zadowolenie. Dosyć takich fagasów mieli carowie, którzy nam wytępieniem grozili, a mimo to żyjemy i wzrastamy a im już dawno ziemia wygryzła oczy. Losy narodów spoczywają w ręku Boga, a nie w ukazach carskich, na które naród polski i rosyjski odpowiada słowami: "Precz z carem, niech żyje wolna Polska i Rosya".

Nowy strajk polityczny.

PETERSBURG, 17 listopada. — Z sympatyi dla Polski i na dowód protestu przeciw barbarzyństwom carskim ogłosił Związek Związków ogólny strajk polityczny. Cały Petersburg wygląda jak obóz wojenny. Na głównych narożnikach ulic zatoczono armaty maszynowe i wojsko zajmuje główne ulice.

Ludność opuszcza tłumnie miasto. Czynownicy przyznają, że położenie jest bardzo krytyczne. W pierwszym dniu zastrajkowało 100 tysięcy ludzi w całej Rosyi, a liczba ta wzrasta z każdą chwilą. Spodziewany jest ogólny strajk i okropne rzezie. Pisma przestały wychodzić, a w ostatnich wydaniach zamieszczono ostre odezwy wzywające naród do zaprowadzenia w Rosyi nowego porządku.

Co mówią w Londynie.

LONDYN, 17 listopada. — Do carskiego Sioła zwołaną została wielka rada koronna w której wezmą udział wszyscy książęta dworscy, ministrowie i dowódzcy korpusów. Położenie rządu jest tak rozpaczliwe, że głośno o tem się dziś mówi, iż między narodem a carem stoczoną będzie ostateczna walka o posiadanie Petersburga. Jeżeli rewolucya wyjdzie z tej walki zwycięsko, to rząd carski upadnie w mgnieniu oka. Cała potęga cara opiera się dzisiaj na wierności kilkudziesięciu pułków wojska. Niech jeden pułk podniesie hasło buntu, to inne pójdą za nim, a wówczas rządy rodu Romanowych skończą się na zawsze, co daj Boże. Amen.

Co tam uchwalą te gałgany, poniewierające 130 milionami ludzi, to trudno przewidzieć.

Chwila krytyczna

PETERSBURG, 18 listopada. — Położenie w Rosyi staje się coraz krytyczniejszem. Wojsko odmówiło zastąpienia strajkujących urzędników i sług kolejowych na wszystkich liniach strajkiem objętych.

Oficerowie pułków gwardyi carskiej wnieśli do cara petycyę, ażeby ratował los rodziny panującej i zrzekł się korony. Zaklinają go dalej, ażeby nadał konstytucyę i przez to kraj uspokoił, a potem oni napowrót osadzą jego syna na tronie.

Dzisiaj o północy zastanowiono zupełnie ruch kolejowy na linii Petersburg-Moskwa. Obecnie więc pociągi kursują jedynie na linii między Petersburgiem a Finlandyą.

Hrabia Witte zaproponował na wczorajszej radzie koronnej zaprowadzenie stanu oblężenia i sądów doraźnych w Petersburgu.

Dzisiaj rano przybyło do Petersburga dwa pułki dragonów carskich. Będzie im powierzoną ochrona pałacu carskiego. Od każdego z żołnierzy z osobna odebrali popi przysięgę na wierność Mikołajowi.

Wszyscy gubernatorowie w Rosyi mieli przedłożyć carowi opinię, że tylko natychmiastowe zwołanie parlamentu, wybranego przez powszechne głosowanie ma ocalić Rosyę od niesłychanej katastrofy.

Hrabia Witte wystosował wczoraj wieczór następującą odezwę do robotników:

"Kochani bracia! Powróćcie do pracy. Zlitujcie się nad waszymi żonami i dziećmi. Nie słuchajcie fałszywych doradców. Miejcie cierpliwość. Wszystko, co będzie tylko możliwe, zrobimy dla was, ale dajcie nam czas. Posłuchajcie rady człowieka, który Wam jest życzliwy i dobrze wam życzy...

Gdy to pismo odczytano robotnikom w fabryce Westinghouse, odpowiedzieli na nie:

Dosyć mieliśmy obietnic. Czynów chcemy!

Położenie w Warszawie jest straszne. Ogólna nędza; handel i przemysł ustał. Cały naród zachowuje się poważnie i w skupieniu ducha oczekuje lepszej przyszłości. Wojsko zachowuje się spokojnie.

Deputacya obywateli w Warszawie złożona z Tyszkiewicza, Lewickiego i Jansena przybyła wczoraj do pałacu gubernatora i uzyskawszy posłuchanie zaprotestowała w energicznych słowach przeciw zbrodniom, jakich kozacy dopuszczają się na ulicach miasta. W odpowiedzi na to doręczyli im adjutanci gubernatora w godzinę później rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta. Ta banicya spokojnych obywateli wywołała w mieście niesłychane wzburzenie.

Czterdzieści pięć tysięcy ludzi strajkuje w Moskwie. Liczba strajkujących w innych miasatch zwiększa się z każdą chwilą.

W Odesie ogłoszono rozkaz komitetu rewolucyjnego, ażeby w poniedziałek rozpoczęto ogólny strajk.

W Petersburgu panuje już drugi dzień niebywałe zimno. Wiatr od strony morza jest tak silny, że ludzie nie mogą długo wytrzymać na ulicach.

Nowy manifest carski ukazał się dzisiaj, zapowiadający, że od przyszłego roku będą chłopi płacić o połowę niższe podatki, zaprowadzone od czasu, gdy car nibyto darował chłopom grunta. W ten sposób chce rząd carski przeciągnąć chłopów na swoją stronę. W części Rosyi położonej na zachód od Wołgi ukazał się fałszywy car. Stoi on na czele chłopów i grozi wymordowniem wszystkich żołnierzy. Ten predentent do tronu ukazał się w tej właśnie okolicy, gdzie wybuchł za czasów Katarzyny słynny bunt Pugaczewa.

Wiadomości nadchodzą tak szybko i tak prędko po sobie następują, że się trudno dokładnie zoryentować, co się właściwie dzieje w tym nieszczęśliwym kraju.

Chwilowa cisza.

PETERSBURG, 19 listopada. — Z Rosyi nie nadeszły żadne ważniejsze wiadomości. Chwilowa cisza zapanowała po wielkiej burzy, ale nie wiadomo, jak długo ten spokój będzie panował. Zewsząd bowiem nadchodzą wiadomości o posiedzeniach partyi postępowych, domagających się nadania państwu wolności.

Związek Związków wydaje jedną odezwę po drugiej, w których w ostry sposób krytykuje stanowisko obecnego rządu, a przedewszystkiem Wittego, który w tak brutalny sposób postąpił z polakami, ogłaszając w Królestwie Polskiem stan oblężenia. Jedna z odezw tak mówi:

Hrabia Witte mówi o łaskawych zamiarach cara wobec narodu. Gardzimy łaskami; żądamy praw i nic więcej. Witte prosi nas, abyśmy rządowi dali czas i przyrzeka wszystkie możliwe rzeczy. Wiemy już, że Witte znalazł sposobność, by Polskę oddać w ręce katów wojskowych.

Nie wątpimy, że Witte uczyni, co zdoła, by zadusić obecny ruch. Hr. Witte przedstawia siebie jako człowieka wobec nas uprzejmie usposobionego i życzącego nam jak najlepiej. Oświadczamy, że nie potrzebujemy łaski faworyta dworskiego, tylko domagamy się rządu ludowego na zasadzie powszechnego, bezpośredniego "tajnego głosowania".

W sobotę odbył znów posiedzenie Związek Związków, naradzając się nad położeniem w Królestwie Polskiem. Jeden z głównych reprezentantów tej organizacyi, tak się wyraził do pewnego przedstawiciela prasy:

"Prawdą jest, że wczoraj obiegała pogłoska, iż dzisiaj ogłoszono prawo wojenne. Jeżeli to jest zamiarem rządu, to rozlew krwi musi nastąpić.

W jaki sposób Witte może być tak nierozsądny, ażeby w Polsce zarządzać taki stan rzeczy, niepodobna zrozumieć. Związki nie mają do czynienia nic ze strajkierami. Dziś wieczorem poradzimy strajkierom, co mają czynić. Witte nie może się cofnąć. Nie śmie. Powinien być usunięty. Dużo jest równie mądrych mężów stanu, którzy go mogą zastąpić. Strajk kolejowy, to tylko protest robotników przeciw rzezi marynarzy.

My znów żądamy wolności i nie ustąpimy, póki jej nie zdobędziemy dobrowolnie lub siłą.

Bunt w Mandżuryi.

PETERSBURG, 19 listopada. — Ogólne zaniepokojenie wywarła w kołach czynowniczych wiadomość, nadesłana przez jenerała Liniewicza, o buncie wojska w Mandżuryi.

Podobno 42 oficerów zostało rozstrzelanych za udział w buncie, a w bitwie, jaką stoczyło wojsko zbuntowane z wojskiem wiernem carowi, miało zginąć bardzo wiele żołnierzy. Szczegółów brak. Liniewicz zawiadomił cara, że bunt uspokoił.

Bunty i spiski.

PETERSBURG, 21 listopada. — Na kongresie reprezentantów ziemstw w Moskwie, w którym bierze udział sama inteligencya rosyjska z 39 guberni i 35 miast jest także obecnych 23 reprezentantów polskich.

Kongres ten na wczorajszej całodziennej sesyi późno w noc trwającej uchwalił szereg żądań, jakie naród stawia do rządu. Wszystkie te żądania będą przedstawione Wittemu wraz z oświadczeniem, że te reformy muszą być przeprowadzone, jeżeli w kraju spokój ma nastać. Zebrani obiecują rządowi, że poprą jego akcyę, jeżeli program ten przyjmie. W przeciwnym razie umywają ręce od wszystkiego i pozostawią rząd na łasce losu.

Przewodniczącym kongresu jest książę Dołgorukow.

Na wczorajszych posiedzeniach komitetów rewolucyjnych w Petersburgu miało być obecnych dwudziestu pięciu oficerów gwardyi carskiej, którzy przez pięć godzin konferowali.

(Ciąg dalszy na str. 6.)

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

24 P. Chryzogona m., Jana kr.
25 S. Katarzyny p. i m. Waler.
26 N. Konrada b., Grzegorza.
27 P. Wirgiliusza.
28 W. Krescentego, Rufina m.
29 Śr. Saturnina b. i m
30 C. Jędrzeja ap. Konstancyi.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

Wiadomości z Królestwa Polskiego są tak niepokojące, iż niewiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie.

Cały naród domaga się samorządu i zajął tak stanowczą postawę, iż zdaje się, że rząd rosyjski będzie się musiał zgodzić na słuszne żądania polaków.

Pocztą otrzymujemy wiarogodne sprawozdania, co się dzieje pod zaborem rosyjskim, lecz nie podajemy ich szczegółowo, gdyż zgadzają się prawie dosłownie z wiadomościami telegraficznemi, któreśmy zamieszczali dosyć obszernie w ostatnich kilku tygodniach.

Bardzo pocieszającym objawem jest ta okoliczność, że cały naród wystąpił do walki z caratem bez względu na zapatrywania polityczne. Nawet ugodowcy łudzący się obiecankami carskiemi stanęli pod sztandarem narodowym, o czem świadczy ich współudział w wielkiej manifestacyi narodowej w Warszawie dnia 6 listopada. O tej wielkiej manifestacyi narodowej tak piszą naoczni świadkowie:

WARSZAWA. — Dnia 6 listopada urządzili mieszkańcy warszawscy obrzymią manifestacyę narodową, w której wzięło udział przeszło 20,000 ludzi bez względu na wyznanie i zatrudnienie. Podobnej manifestacyi nie pamięta Warszawa od 1863 roku.

Zamoyski, bracia Lubomirscy, Górski nieśli kończyny sztandarów narodowych. Narodowcy, socyaliści, żydzi fraternizowali. Liczne duchowieństwo brało udział, dwóch pastorów i rabin. Przy wielkim entuzyazmie spokój i porządek zachowano. Wojsko i policya prawie wcale się nie pokazywały. Rosyjski pochód uroczystościowy spokojnie przepuszczono, przez co uniknięto prowokacyi. Kuryery Codzienny i Narodowy drogą administracyjną zamknięto. Inne gazety zagrożone.

Ogólne naprężenie umysłów panuje w całym kraju. Polska spodziewa się wielkich następstw.

W cały naród wstąpiła jakaś wielka nadzieja, i aż serca rosną na widok tej wielkiej chwili, która ma nastąpić po tylu latach niewoli. Wiadomości pocztowe potwierdzają również rzeź w Odesie i innych miastach Królestwa Polskiego.

WARSZAWA. — W gubernii lubelskiej, powiecie biłgorajskim, we wsi Chmielku na błoniach, należących do wsi stała od niepamiętnych czasów kapliczka katolicka ze statuą Jana Nepomucena. Przegniła już ze starości, ale nikt nie śmiał się zabrać do reperowania, gdyż było to surowo zabronione przez rząd. Teraz jednak po świeżo wydanym ukazie tolerancyjnym ksiądz Włodzyński, proboszcz sąsiedniej wsi przypomniał włościanom potrzebę jej odnowienia. Ci chętnie się na to zgodzili, a gdy proboszcz w niedzielę 8 października przyszedł z całą procesyą, aby poświęcić krzyż w Chmielku, prosili, go aby poświęcił i kapliczkę, do tej pory już trochę odnowioną. Ksiądz się zgodził i procesya udała się także do kapliczki. Tu jednak zastano już kilku prawosławnych, którzy na czele z dyakiem nie chcieli pozwolić na poświęcenie. Na drugi dzień, a było to święto prawosławne, pop również z procesyą udaje się do kapliczki, tu ma wielce budującą mowę, w której zaleca swym wiernym, aby się nie dawali wrogom katolikom, poświęca kapliczkę i zostawia dwa obrazy.

Zrozpaczeni włościanie katolicy nie upadają jednak na duchu, ale w nocy przenoszą obrazy do przedsionka cerkiewnego, a sami, skoro świt, zabierają się do wykończenia odnowienia kapliczki, aby się nie dać uprzedzić prawosławnym.

Tymczasem pop zawiadomił naczelnika powiatu Lewickiego, znanego łajdaka i szubrawca za pomocą dyaka. Naczelnik wysyła do Chmielka dwóch strażników, którzy wieczorem rozpędzili pracujących włościan, przyczem poranili dwóch: Rosickiego i Romana Kowalskiego. Dnia następnego robota koło odnawiania kapliczki została wstrzymaną. Dopiero we czwartek katolicy chmieleccy poprosili do pomocy gospodarzy ze wsi pobliskiej i z nową energią zabrali się do tej roboty. Na wieczór kabliczka była już gotowa. Niepodobna opisać radość włościan. Radość ta jednak krótko trwała. W chwili, kiedy część włościan oddaliła się, nadciągnęła gromada prawosławnych rusinów z siekierami i porąbawszy kapliczkę, spalili ją.

Na drugi dzień wezwano włościan katolików do gminy, gdzie oczekiwał ich naczelnik Lewicki w asyście strażników i sołtysów. Przemowę swą naczelnik rozpoczął od wymyślania włościanom, zakończył zaś oświadczeniem, że ma taką książkę, w której jest napisano, że ma prawo wszystkim łby obcinać.

W ten to sposób wykonywany jest w naszych stronach ukaz tolerancyjny i w ten sposób wojujące biedne i pokrzywdzone prawosławie daje opór krzywdzącemu ich katolicyzmowi. Czyn ten maluczkich opuszczonych i tylko na własne siły liczących włościan, zasługuje na najwyższą pochwałę i uznanie.

Naczelnik Lewicki, to znany prześladowca polaków. Za jego rozkazem przed kilku laty spaloną została kapliczka katolicka w Tarnogrodzie i rusini, niszczyciele kapliczki w Chmielku wstępowali w jego ślady i zapewne działali z jego poduszczenia.

WARSZAWA. — Warszawski korespondent jednego z pism lwowskich donosi:

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami szeregu wspaniałych manifestacyi przebudzonego sumienia narodu rosyjskiego w sprawie polskiej. Wszystkie rosyjskie stronnictwa reformy, od umiarkowanych liberałów do socyalistów, rewolucyonistów w programach swych postawiły żądania rewizyi polityki polskiej i stworzenia warunków, umożliwiających nam swobodny rozwój narodowy. Konstytucyonaliści z wpływowej grupy "Oswobożdjenia" domagają się przywrócenia dla Królestwa Polskiego konstytucyi z r. 1815. Zjazd delegatów ziemstw w Moskwie uchwalił autonomię Polski. Tę samą zasadę przyjęto na moskiewskim zjeździe inteligencyi polskiej i rosyjskiej. Partya rewolucyjnych socyalistów, której dziełem są wstrząsające podstawami caratu strajki polityczne, postanowiła prawo Polski do swobodnego stanowienia o swoim losie. Olbrzymia większość prasy w śmiałych słowach wypowiada sympatyę swą dla narodu polskiego. Projekt taki, jak zwrócenie polakom zabranej biblioteki Załuskich, który wyłonił się na łamach "Rusi", bez względu na realne widoki, jest znamiennym i pięknym objawem nastroju, jaki ogarnął w Rosyi najlepsze żywioły. Nawet warszawska młodzież rosyjska, synowie naszych bezpośrednich gnębicieli, wychowywana w atmosferze nienawiści do kultury polskiej, demonstruje na naszą korzyść, opuszcza tłumnie zakłady naukowe w Warszawie, by nie stać na zawadzie ich spolszczeniu.

Najoświeceńsze, najzdrowsze żywioły społeczeństwa rosyjskiego, gdy chwila dziejowa powoła do zabrania głosu, potępią system rusyfikacyjny z całą energią.

WARSZAWA. — W kościele pokapucyńskim przy ulicy Miodowej w Warszawie znajduje się cenna pamiątka narodowa, mianowicie katafalk, na którym spoczywały zwłoki króla Jana Sobieskiego. Katafalk ten miał wygląd rusztowania z ostrosłupami na czterech rogach. Ostrosłupy zakończone były olbrzymiemi globami, na których siedziały orły z rozpostartemi skrzydłami. Pomiędzy globami umieszczone były drewniane rzeźbione gałązki z wypisanemi na liściach odpowiedniemi sentencyami, katafalk zaś był obity aksamitem szkarłatnym i czarnym obramowanym złotem szychem. Obecnie proboszcz kościoła pokapucyńskiego ks. Dąbrowski przystąpił do odnowienia tej drogiej dla nas pamiątki.

WARSZAWA. — Na prawym brzegu Wisły w powiecie płońskim, w gubernii płockiej, znajduje się osada Czerwińsk, niegdyś miasteczko. Wiadomo tylko, że w r. 1117, Piotr na Skrzynnie Dunin, zbudował kościół z ciosowego kamienia, a następnie ufundował opactwo reguły św. Augustyna. Zmarł tu w r. 1292 i pochowany został Konrad, książę Czerski. Jagiełło idąc na wojnę przeciw krzyżakom w r. 1410, w świątyni czerwińskiej modlił się o szczęśliwe powodzenie oręża.

W r. 1593 Zygmunt III, płynąc Wisłą do Szwecyi, wstępował do klasztoru i świątyni czerwińskiej. Król Jan Kazimierz kilkakrotnie miejsce to nawiedzał w r. 1648, a w roku następnym zdobyte chorągwie złożył przed ołtarzem Bogarodzicy. Był to jeden z najbogatszych klasztorów w Polsce. Już za rządów pruskich odebrano mu dobra, wyznaczając w zamian niską kompensatę pieniężną. Kościół wraz z gmachami klasztornemi wzniesionemi na wzgórzu, dominującem nad Czerwińskiem miały wygląd imponujący dla podróżnych ze statków parowych. Gmachy klasztorne składały się z dwóch części: klasztornej i zamkowej.

W gmachu, zwanym zamkowym, bardzo często przemieszkiwali książęta mazowieccy. W r. 1819 kościół czerwiński zamieniono na etatowy parafialny, gmachy zaś klasztorne oddano pannom Norbertankom, które przeniosły się z klasztoru płockiego. W r. 1900 pozostałe przy życiu Norbertanki w liczbie 6 opuściły klasztor czerwiński i osiadły w klasztorze imbramowickim, w gubernii kieleckiej. Rozporządzeniem carskiem gmachy klasztoru czerwińskiego podzielono w ten sposób, iż część zamkową, składającą się z 25 pokojów, oddano do rozporządzenia ówczesnego biskupa płockiego, śp. Szembeka, na urządzenie mieszkań letnich dla alumnów seminaryum płockiego.

Drugą połowę gmachu klasztornego o tejże samej liczbie pokojów, oddano na własność parafianom czerwińskim. Wkrótce potem biskup Szembek przeniósł się do Petersburga, projekt urządzenia letniska dla alumnów nie przyszedł do skutku. W lokalach na ten cel przeznaczonych, pozrywano posadzki, powyjmowano drzwi, okna i wszelkie okucia; piece kaflowe rozebrano, ozdoby architektoniczne wewnątrz i zewnątrz gmachu pozrywano. Część ta gmachu przedstawia ruinę, zwłaszcza, że i dachówki naruszono. Druga część gmachu oddana do rozporządzenia parafian, jest już zupełnie w gruzach i prawie do gruntu rozebrana. A był to gmach silnie zbudowany. Można było w nim pomieścić nie jedną, lecz kilka szkół, szpital, lub jaki inny zakład dobroczynny. Skończyło się na zniszczeniu zupełnem tych wielce pamiątkowych zabytków przeszłości. Parafianie czerwińscy wystąpili do władz właściwych z protestem przeciw powyżej opisanemu wandalizmowi, dokonywanemu przez jednostki, nie umiejące szanować pamiątek narodowych.

WARSZAWA. — Donoszą do pism tutejszych:

Obywatele polscy na Wołyniu na licznem zebraniu uchwalili następujący projekt programu.

"Polacy zamieszkali na Ukrainie, Wołyniu i Podolu zrzeszają się do obrony narodowo kulturalnych, religijnych i materyalnych interesów swego społeczeństwa, jako części narodu polskiego i osiągnięcia dla niego warunków możliwie najszerszego, wszechstronnego rozwoju, oraz w celu wydobycia z siebie jak największych sił, zorganizowania się na kresach we wszystkich dziedzinach życia i pracy społecznej, wreszcie wyrobienia w sobie zdolności i cnót politycznych.

W praktycznem dążeniu do tego uzależniamy taktykę swego działania od każdorazowych potrzeb narodowych i od warunków chwili, liczymy się z istniejącym, obecnie już powstać mogącym w przyszłości stanem rzeczy, wyzyskując go w granicach możliwości dla wszechstronnego postępu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego naszego społeczeństwa.

Zważywszy, że dla jak najszybszego osiągnięcia naszych celów drogą spokojnej, rozważnej i trzeźwej pracy pożądane jest jednomyślne ujawnienie się na zewnątrz działalności całego naszego społeczeństwa, nawołujemy wszystkich polaków, zamieszkujących kresy, do jednomyślnej działalności i żądamy, aby do czasu uzyskania przez nas podstawowych praw, tj. równouprawnienia, żadna osoba, żadna organizacya, ani żadne stronnictwo nie działały na własną rękę w celach lub środkami, które nie zostaną uznane za dobre przez większość wybranych przedstawicieli społeczeństwa kresowego, ani też by nie dążyły w tej akcyi do walki i rozłamu naszego społeczeństwa i nie rozbudzały nienawiści klasowych.

Rozwijając bardziej szczegółowo zarys powyższego programu, dzielimy pracę naszą na dwa główne działy: pracę wewnętrzną nad własnem społeczeństwem i pracę zewnętrzną po za tem społeczeństwem.

Praca w e w n ę t r z n a. Nie krępując w zakresie pracy wewnętrznej żadnej osoby lub organizacyi, najgoręcej będziemy polecali wszelką działalność zgodną z podstawowemi zasadami naszego programu.

Praca wewnętrzna polegać ma:

1. Na oddziaływaniu narodowo kulturalnem, tj. nauczaniu, szkółkach, czytelniach, czasopismach, na wpływaniu na młodzież i na klasy mniej oświecone itd.

2. Na oddziaływaniu ekonomicznem, jako to: zachowaniu ziemi, kółkach włościańskich, spółkach spożywszych, popieraniu pracy polskiej we wszystkich dziedzinach, jak rzemiosła, handel, wolne profesye itd.

3. Na oddziaływaniu politycznem, jako to: krystalizowaniu myśli politycznej, wzbudzaniu poczucia potrzeby zorganizowania akcyi politycznej, uświadamianie narodowe ludu polskiego, organizowanie wyborów do instytucyi legalnych i t. d.

4. Na oddziaływaniu religijnem jako pielgrzymkach, współdziałaniu z duchowieństwem w sprawach narodowo-religijnych itd.

Praca z e w n ę t r z n a. Zasady, któremi powinniśmy się rządzić w pracy zewnętrznej, dotyczą stosunków naszych: 1. do innych dzielnic polskich i polaków po za obrębem tych dzielnic zamieszkałych; 2. do ludu rusińskiego na naszych kresach; 3 do społeczeństwa rosyjskiego; 4. do władz i instytucyi.

Co do pierwszego. — Stosunki nasze do innych dzielnic polskich określamy w sposób następujący: a. Całą pełnią uczuć patryotycznych ciążąc ku Królestwu, jako ku Macierzy, uważamy jednak za konieczne, ze względu na odrębność etnograficznych i politycznych warunków, działać niezależnie od istniejących tam obecnie stronnictw politycznych i społecznych, popierając jednak pracę narodową w kierunkach zgodnych z programem naszym i utrzymując ciągłą styczność i wzajemne porozumiewanie się. b. Ponieważ Litwa znajduje się w warunkach najbardziej zbliżonych do naszych, dążyć powinniśmy do osiągnięcia z nią wspólności działania w celu wzmocnienia siły organizowanej kresów. c. Stosunek nasz do reszty dzielnic polskich po za obrębem rosyjskim opiera się na głębokim poczuciu jedności narodowej, nie przedstawia jednak w obecnej chwili pola do wspólnej pracy, ograniczyć się zatem musimy do stałego wzajemnego porozumiewania się. d. Co do polaków zamieszkałych w carstwie, po za obrębem prowincyi kresowych, pożądanem jest, aby działali oni w duchu naszych zasad i w tym kierunku powinniśmy na nich oddziaływać oraz popierać ich dążenia do osiągnięcia praw kulturnych i narodowych

Co do 2go. — Uznając prawa rusinów jako rdzennej ludności zamieszkałej na kresach wspólnie z nami, powinniśmy w stosunku do ludu rusińskiego starać się o wytworzenie warunków współżycia pożytecznego dla obu narodów, a w tym celu o łagodzenie antagonizmów ekonomicznych oraz o wytworzenie warunków do życzliwości wzajemnej.

Co do 3go. — W stosunku naszym do rosyan powinniśmy dążyć do porozumienia się z życzliwszą dla nas częścią społeczeństwa rosyjskiego w celu poznania jej dążności i koordynowania działań, skierowanych do wspólnego celu, nie abdykując jednak w niczem z naszych praw narodowych.

Co do 4go. — Odnośnie do władz rządowych powinniśmy działać, stosując się do warunków chwili w celu nieutracenia posiadanych i nabycia nowych praw i korzyści; nie powinniśmy się także uchylać od uczestnictwa w miejscowych instytucyach społecznych i oficyalnych, o ile to w każdym oddzielnym wypadku nie będzie uznane za szkodliwe przez przedstawicieli naszego społeczeństwa; zawsze jednak powinniśmy mieć na względzie nasze kordyalne zasady i godność narodową.

Dla wypełnienia powyższego programu zaznaczamy konieczność stworzenia ścisłej organizacyi, w celu ujęcia akcyi i przedstawicielstwa naszego społeczeństwa w pracy i stosunkach zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, a to do czasu, póki ze zmianą praw nie uzyskamy instytucyi autonomicznych w legalnej reprezentacyi.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — We wszystkich kościołach archidyecezyi poznańskiej odczytany został w zeszłym miesiącu zamiast kazania nowy i z wielu względów ważny list pasterski arcybiskupa Stablewskiego. Przyczynę do wystosowania tego listu dało postanowienie zjazdu socyalistów w Jenie, domagające się gwałtownych kroków rewolucyjnych w celu zburzenia obecnego porządku państwowego w Niemczech.

Arcybiskup stwierdza na wstępie, że walka żywiołów wywrotowych z cywilizacyą chrześciańską coraz szersze obejmuje kręgi i nawet już ogarnia szerokie warstwy niższego społeczeństwa polskiego. W dziedzinie wiary, nauk i sztuki, jak również w życiu towarzyskiem, coraz widocznej występują dwa ostro z sobą ścierające się kierunki. Jedni chcą postępu, opartego na zasadach chrześciańskich, drudzy chcą tu na ziemi zaspokoić wszystkie swoje cielesne zachcenia. Jednem słowem, postawiono alternatywę: "Albo z Bogiem, albo przeciw Bogu"

Stwierdziwszy dalej zepsucie w młodem pokoleniu ks. arcybiskup poświęca najpierw słowa pochwalne ojcu św. Piusowi dziesiątemu, a potem cesarzowi Wilhelmowi II., który "bystrem okiem orła" dostrzegł niebezpieczeństwo, grożące kulturze chrześciańskiej. Ku odwróceniu niebezpieczeństwa zaleca arcybiskup uczenie dzieci i katechizmu pacierza w mowie ojczystej.

Ustęp listu pasterskiego poświęcony Wilhelmowi II., niewątpliwie wywoła rozgoryczenie wśród ludności polskiej i osłabi znacznie jego znaczenie. Powtarzamy "osłabi" — dlatego, że cesarz pruski jest nietylko największym wrogiem polaków, ale i religii rzymsko-katolickiej. Niech nas Bóg zachowa, abyśmy się mieli stosować do rad cesarza pruskiego.

POZNAŃ. — "Dziennik Kujawski" donosi: Do redakcyi naszej przybył majster stolarski p. Głowacki i przyprowadził swą jedynastoletnią córeczkę Władysławę, uczenicę miejscowej szkoły. Dziewczę to miało zsiniałą zupełnie górną część ucha, siną rękę i guz na czole nad lewem okiem. Według opowiadania dziewczęcia, były to ślady uderzeń trzciną, którą bił ją nauczyciel niemiec-katolik za to, że przy przepisywaniu liczb omyliła się i zamiast 1000, napisała liczbę 100. P. Głowacki udał się z pobitą córką najpierw do miejscowego rektora, który sam się zadziwił, zobaczywszy posiniałe dziecko. P. Głowacki postanowił udać się z tą sprawą do wyższych instancyi.

GNIEZNO. — Zaciekłym hakatystą był fotograf gnieźnieński Duering, który rzucił się z czwartego piętra na bruk. W "Lechu" czytamy: Gdy Dueringa zaniesiono do szpitala katolickiego, żył jeszcze. Lekarz i siostra miłosierdzia sądzili w pierwszej chwili, że wyzionął ducha. Rozmawiali nad nim głośno po polsku. Naraz Duering otwiera oczy i złamanym głosem woła:

"Tu się nie mówi po polsku."

"Czy pan jesteś hakatystą," pyta lekarz.

"Tak jest", odpowiedział Duering i skonał.

Cieszą się z tego zapewne w piekle.

GÓRNY SZLĄSK.

OPOLE. — Do "Gazety Opolskiej" donoszą z Siołkowic:

Wnuczka moja, córka mojego syna Karola, siedm lat licząca, wzięła sobie u mnie "Gazetę Opolską" i owinęła nią niemiecką książkę szkolną. Ja nie miałem nic przeciw temu, bo nie myślałem, żeby to była jaka zbrodnia. Także owe dziecko o tem nie wiedziało, i nie mogło wiedzieć, bo po polsku nie umie jeszcze czytać, a po niemiecku jeszcze niewiele, więc też i o narodowościach niema dokładnego pojęcia. Lecz cóż się stało? Oto w środę dnia 18 z. m. gdy nauczyciel R. Demski, zobaczył ową książkę, owiniętą w "Gazetę", popadł we wielki gniew, podarł natychmiast "Gazetę", następnie zaś uderzywszy dziecko trzykrotnie w twarz, wymierzył mu jeszcze baty na plecy i na ręce. Służyłem przy wojsku, byłem długie lata gospodarzem, nawet ławnikiem w gminie, ale nigdy nie słyszałem, żeby zwierzchność jaka karała kiedykolwiek bez napomnienia i tak naprzykład policya wyda najprzód przepisy, a potem dopiero wymierza karę, jeżeli je kto przestąpi. Tak więc i ów nauczyciel mojem zdaniem mógł owo dziecko napomnieć, a gdyby nie było usunęło owej polskiej gazety, potem je dopiero mógł ukarać, kiedy już ma być taką "zbrodnią". Bydlę to jest zgermanizowanym polakiem, który sam rozumie i mówi płynnie po polsku, a jego ojcowie, a może najdalej dziadowie byli takimi samymi polakami, jak i my. Donoszę o tem publicznie, żeby ogół się dowiedział, jak z naszemi dziatkami czasem w szkole postępują pruscy hakatyści.

BYTOM. — W Hucie Laury na Górnym Szląsku wydarzył się w tych dniach w pewnej restauracyi następujący wypadek: Przy szklance piwa gwarzyło sobie kilku polaków; wtem wszedł pewien niemiec z policyantem. Niemcowi mowa polska się nie podobała i zakazał w końcu polskiej rozmowy; właścicielowi zaś restauracyi rozkazał tych "polskich chanaków" wyrzucić. Ten jednakże odrzekł, że do wyrzucenia polskich gości nie ma najmniejszego powodu, ponieważ skromnie się zachowują. Rozjuszony niemiec rzucił się na polaków, wywijając rewolwerem i krzycząc: Ja was zastrzelę, wy polskie hanaki." Jeden z panów prosił obecnego policyanta, aby w tę sprawę wkroczył. Policyant kazał mu milczeć. Sprawę oddano do sądu.

STUDENT I ŻYD.

Student chciał zadrwić z żyda i mówi:

— Nie wiesz; że w Anglii, jak powieszą żyda, to obok niego wieszają osła?

Żyd: No, to obaj dziękujmy Bogu, żeśmy nie w Anglii!

Rozmaitości.

Na Wawelu,

Tłumy się garną...

U wejścia przy bramie zczerniałej i ponurej stoją tłumy, czekając, kiedy na nich przyjdzie kolej, kiedy będzie wolno wejść tam...

Tam w te przedsionki okopcone i czarne, w te krużganki odarte, w te komnaty olbrzymie, cuchnące wilgocią, nieczystością i straszną pustką...

Idziemy więc...

Każdy krok odbija się echem od ścian, na których nieszczęście pisało okropną historyę wandalizmu i pogardy dla czci przeszłości..

Przewodnik wyjaśnia:

— Tu była sala sreber, tu sypialnia królowej, tam sala przyjęć...

W oczach mi rozżarza się sto ogni, a każdy pali i piecze — żre światło źrenice i wpija się w głąb, gdzieś aż w mózg, aż w tkankę wszelkich myśli i wrażeń...

Było wszystko... a nie ma nic...

Ruina oto stoi przed nami, zgrzybiała, chyląca się w gruzy ruina, tem biedniejsza, iż nie zostawiono jej bodaj na tyle w spokoju, ażeby mogła bluszczami i mchami porosnąć...

Odzierano tu wszystko, co z przeszłości pozostało — wyciągało się sto — dwieście i więcej rąk po to, ażeby zdzierać ze ścian obicia, łamać marmury, druzgotać sprzęty— zagrabiać skarby!

I wzięto wszystko!

Nie zostawiono jednego sprzętu, bodaj najlichszego, bodaj jednej ławy dębowej z prastarej świetlicy Bolesławów, bodaj jednego dzbana glinianego, z którego nalewano wodę spragnionym ustom.

Nic... Pustka i ruina... Ze ścian odarto freski, rzeźby, malowidła — z posadzek wyrwano deski — z okien szkła pozabierano...

I teraz idą tłumy, a chylą czoła i stoją w milczeniu.

Czy ból im usta zamyka, iż nie jęczą skargą żałosną?...

Czy groza nieszczęścia pochyla im czoła, iż stoją w zadumie wsłuchani w ciszę pustki i szept ech.

Daj spokój przewodniku — szkoda, że się trudzisz, opowiadasz, jakie tu były złocenia, jakie marmury, jakie wspaniałości bezmierne, a ja tu widzę tyle, tyle postaci, ja tu słyszę tyle, tyle słów dawno zaginionych, iż ani wiem, o czem ty prawisz, ani rozumiem, gdzie mię chcesz prowadzić.

Wszakże rozstąpcie się — proszę — przejście trzeba uczynić... oto idzie ona królowa młodziusieńka, w pół dziecię-kobieta... czy nie słyszycie szelestu jej szat? Czy sądzicie, że, aby ujrzeć ją, trzeba oczyma patrzeć?...

O tak... Ona słusznie powiada, iż wśród min tu błądziła i serce swe w ruiny zmieniła, a choć zamek żył podówczas i lśnił od skarbów, ona biedna w nim była, a szczęście ludowi dała...

Wy słuchacie wspomnień, a ja te wspomnienia widzę...

Nic mi nie zasłania widoku. Po komnatach pustych, odartych, zczerniałych nędzą, chodzę, jakby w jakowe święto wielkie wszechwidzenia minionych i dalekich lat.

Tu umęczony i strudzony Łokietek zleca synowi opiekę nad krajem wyniszczonym walkami domowemi. Tam król chłopków przygarnia do łona wieśniacze pacholę... daje do ręki pochodnię płonącą, klucz do wrót szkolnych...

Przewodnik mówi do otaczających:

— Samych naczyń srebrnych królewskich zabrano stąd...

A jabym rad wołać co innego — że idei króla chłopków nikt w nas nie zabił — nikt nie zagasił... chcemy, pragniemy, usilnie o to się staramy, ażeby lud wydźwignąć i oświecić...

Ruina. Pustka. Nie mówcie, o nie mówcie... Pomimo, że ściany odarte, że odrzwia spruchniałe, że okna powybijane i niema tu nic — nic — prócz szkieletu zamku dawnego, jednak nie ruina.

Ruina jest tam, gdzie zostały tylko kamienie, pustka jest tam, gdzie tylko szukają życia, a nie znachodzą go...

Na Wawelu jest coś więcej nad ściany kamienne i więcej życia nad to, którego szukają.

Nędza, brud i zgnilizna wilgoci dokoła, a jednak jak przed purpurą i złotogłowiem chylą się czoła.

Głusza pustki przeraża, a jednak jak przed orszakiem panów, rycerzy, hetmanów i królów stajemy onieśmieleni, nie wiedząc, co mówić — o co pytać.

Któż zdołał odczuć Wawel z tych skarbów wiecznie żyjących, jakiemi są wspomnienia dziejowe...

Któż zdołał zabronić przychodzić tu dzieciom wielkich jednostek w narodzie, które chociaż są niewidzialne dla oka, istnieją zawsze dla serca, myśli i rozwagi...

Kłamstwo i fałsz, kto powie, że Wawel pusty, głuchy, niemy i nędzny...

Prastary to dworzec przeszłości i nic z niego wrogowie nam nie zabrali, ani jednej postaci rycerskiej, nie zgasili ani jednego poświęcenia, nie zdeptali, ani nie zabrali jednego skarbu z tej sławy praojców, która snuła się po wawelowych komnatach i rozpinała się pod stropami sal dębowych...

Zwiedźcie wspaniałe, bogate dworce dzisiejszych królów i cesarzy. I czemże będą dla naszych ócz tamte draperye i adamaszki, marmury i złocenia...

Pustka i nicość — nic więcej...

Na Wawelu nędza, nagość, śmierć zalewa dokoła, a jednak żyje tam każdy kamień, bogactwem każda piędź ziemi — potęgą wspomnień czasy...

I czemuż dziwicie się wszyscy, mówiąc: jakie zniszczenie... jakie barbarzyństwo! Czyliżeście nigdy nie widzieli domu, gdy nad nim burza gradowa przeszła? Czyliście nigdy nie stali na brzegu tej niwy, po której powodzi fala szalała? Czyż gradowa chmura, lub wylewu fala zostawia co dobrego, czyż nie niesie zniszczenia i zagłady?...

Patrzcie!... oto Czarnecki stoi w progu świetlicy... on wam powie, czem Szwedzi tu byli... Widzicie?... tam Konfederaci Barscy w noc ciemną wchodzą na Wawel, aby Moskali wygonić — oni wam powiedzą, co się wówczas w komnatach królewskich działo...

I czyż dlatego tylko smucicie się, chodząc po salach, iż znachodzicie tu ruinę...

O... mniej żałujmy zabranych skarbów, zniweczonych rzeźb, zbrudzonych ścian, bo to wszystko — da się odtworzyć...

Lecz żalcie się i płaczcie gorzko, mówiąc, iż niema ludzi z lat owych, w których moc duchowa Polski silniejszą była nad wały forteczne.

Tak — pustka dziś wieczna... Nie przyszedł na Wawel zastęp husarzy — nie stanął hetman dzielny...

Błądzą tłumy smętne i zachmurzone... wokoło głucha cisza.

Przyjdź inny przewodniku i powiedz jak na Wawelu będzie — kiedyś! o! kiedyś!

Jan Swierk.

Pouczenie o wściekliźnie.

Niema jednego roku, w którymby nie pojawiła się wścieklizna u psów, i w którymby nie padali ludzie ofiarą tej strasznej choroby.

Nie będzie to od rzeczy, jeżeli pouczymy o tej strasznej chorobie swoich czytelników.

Wścieklizna należy do chorób zakaźnych. Najczęściej podlega jej pies, a także i pokrewne zwierzęta: wilk i lis. Zapadają na tę chorobę i inne jeszcze zwierzęta: kot, konie, bydło, kozy, owce, drób.

Człowiek może także uledz tej chorobie. A ponieważ pies jest nieodstępnym towarzyszem człowieka, przeto wścieklizna u psa jest dla niego szczególnie niebezpieczną.

Wścieklizna szerzy się głównie przez pokąsanie zdrowych zwierząt przez wściekłe zwierzęta. Sam zaś przez się pies rzadko ulega tej chorobie.

Niektórzy twierdzą, że pewne gatunki psów nie ulegają wściekliznie. Jest to nieprawdą. Każdy pies, pokąsany przez wściekłego, zapada na tę chorobę.

Jad wścieklizny znajduje się w ślinie chorego zwierza. I kiedy ślina z jadem dostaje się przy pokąsaniu lub podrapaniu do krwi zdrowego zwierzęcia lub człowieka, natenczas po kilku tygodniach, a czasem nawet po roku następuje wybuch tej choroby.

Pies, w którego organizm dostała się wścieklizna, traci chęć do jedzenia, staje się ponurym, złośliwym, szuka kąta, w którym się kryje, jest obojętnym, nieposłusznym. Następnie znika z domu, lecz po kilku godzinach powraca nieraz. Taki stan trwa zwykle kilka dni. Potem pies nie je, lecz chętnie gryzie rzeczy twarde, jak drzewo, kamyki, słomę. Następnie rzuca się z wielką gwałtownością na inne zwierzęta i kąsa takowe, a także na nieznane osoby; wreszcie i na swego pana.

W dalszym ciągu choroby owisza mu spodnia szczęka, z powodu paraliżu mięśni do żucia i pies toczy pianę z pyska.

Niektórzy mówią, że pies wściekły nie znosi wody i pić jej nie może, jak i innych płynów, a następnie, że wsadza ogon między tylnie łapy i biegnie zawsze prosto, lecz twierdzenia te nie są prawdziwe.

Po kilku dniach pies dotknięty wścieklizną poczyna się chwiać na tylnych nogach z powodu paraliżu w krzyżach i wnet potem ginie.

Psa wściekłego poznać można po głosie przy szczekaniu. Głos mianowicie staje się szorstkim, chrapliwym, podobnym do wycia.

A zaznaczamy i to, że psy chore na wściekliznę, chudną bardzo prędko.

Rozpoznać wściekliznę u psa nie jest rzeczą łatwą. To też każdy, który u psa swego spostrzeże jakie podejrzane objawy, powinien zaraz wziąć go na łańcuch, zwłaszcza, jeżeli w okolicy zdarzyły się wypadki wścieklizny.

Mówiąc o pokąsaniu ludzi zauważymy, że nie każdy człowiek ukąszony, ulega wściekliźnie. Nie można jednak poznać, kiedy pokąsany człowiek ulegnie wściekliznie, a kiedy jej nie ulegnie. Pewnem jest jednakże, że bardzo niebezpiecznemi są rany głębokie i rozległe, a szczególniej zaś niebezpiecznemi są rany na twarzy. Rany natomiast krwawiące są mniej niebezpieczne, gdyż z płynącą krwią może wypłynąć i zarazek jadu. Rany zadane przez podrapanie są tak samo złe, jak i rany przez pokąsanie, jeżeli do nich dostanie się ślina z jadem wścieklizny.

Kto chc udzielić pomocy ukąszonemu, ten najlepiej zrobi, jeżeli mu ranę wypali rozżarzonem żelazem lub też, jeżeli obmyje ranę kwasem saletrzanym, lub solnym. Wyssać zaś krew z rany ustami, nie jest rzeczą dobrą. Można się bowiem łatwo zarazić przez małe ranki, będące na wargach.

Lekarze zaradzają wybuchowi wścieklizny u pokąsanych przez szczepienie ochronne podług metody słynnego lekarza amerykańskiego Pasteura.

Nowy projekt.

Główny zarząd rolnictwa w Petersburgu opracował projekt, w którym zaleca, aby krańce rosyjskiej Azyi, a mianowicie okręgi jenerał-gubernatorstwa irkuckiego i stepowego z Syberyi Zachodniej, jako też obwód nadamurski i nadmorski zaludnić. Osadnikami mają być zwolnieni żołnierze armii mandżurskiej. Pisma rosyjskie podają główne rysy tego projektu, które są treści następującej:

Wojskowi, skoro uzyskają dymisyę, lub przeznaczeni zostaną do rezerwy, zgłosić się mogą z swym zamiarem osiedlenia się na Wschodzie. W takim razie pojechać tam mogą wraz z rodziną bezpłatnie i wybrać sobie ziemię, na której osadę utworzć zamyślają. Ziemi tej wydzieli im się również, jako i rodzinie, po 15 dziesięcin na każdą osobę, bez zapłaty. Wojskowi, którzy byli rannymi, uwolnieni będą na całe życie od podatków i ciężarów skarbowych. Inni dawni żołnierze uwolnieni być mają od tychże obowiązków na przeciąg lat dwudziestu. Oprócz tego każda rodzina otrzyma wsparcie w gotówce, które wynosi 100 rubli. Po za tem osadnik otrzymać może jeszcze dalsze wsparcia w ciągu trzech lat w wysokości aż do 400 rubli.

Projekt zaleca też, aby i oficerowie, nie wyłączając nawet wyższych stopni, mieli prawo do korzystania z tego osadnictwa. Każdemu z nich wyznaczyłby rząd od 200 aż do 400 dziesięcin gruntu, jednakże pod warunkiem, aby się zagospodarował w przeciągu lat pięciu. W tym czasie wolny ma być majątek taki od wszelkich powinności skarbowych i nie podlegać aresztowi za długi i inne zobowiązania oficera.

Takim sposobem zamyśla rząd rosyjski osiedlić na Dalekim Wschodzie około 100,000 ludzi.

Głód jako lekarstwo.

Przekonanie, że głód jest dobrym środkiem leczenia wielu bardzo chorób żołądka i wnętrzności, jest jak świat stare i znamy bardzo wiele wypadków, w których zupełne wyleczenie zostało spowodowanem przez długotrwałe poszczenie. Jeżeli choroba jest wynikiem przesytu w jedzeniu i piciu, i w wypadkach takich, gdzie siła ciała, siła fizyczna jest znaczna, zastosowanie kuracyi głodowej jest z pewnością dobrem. Ale w wypadkach wycieńczonego ciała i długiej słabości tylko Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina powinien być użytym, bo wprowadzi on wszystkie organa trawienia w stan zdrowej czynności. Kordyał ten zmusza żołądek do przyjmowania pokarmu, i uczyni tenże żołądek silnym tak, że domaga się on pożywienia. Wówczas wszystkie organa będą pracować i stopniowo odzyskiwać zdrowie i siłę. Chory będzie się cieszyć dobrym apetytem, zdrowym snem, śliczną cerą, silnemi nerwami, regularnem biciem serca, czystą, obfitą krwią. Blade i osłabione osoby winne ten kordyał używać.

Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Lejba obiecał, jako w tej okolicy znajomy, ułatwić przystęp Byczykowskiego w dom pana Palecińskiego, a następnie dobre wieści o wzorowem gospodarstwie i o miłości pana Byczykowskiego do panny Celiny zawozić i utrzymywać; Boruch przyrzekł pożyczyć tyle pieniędzy, ile pan Byczykowski potrzebować będzie na konkurencyą; — pan Byczykowski zaś zobowiązał się pod słowem honoru i uczciwości, że w pierwszy tydzień po ślubie zwróci pożyczone u Borucha pieniądze wraz z procentem po 8 od sta na miesiąc, -- nadto tytułem wdzięczności wypłaci Boruchowi i Lejbie po 500 dukatów w złocie. Przyjęto i podpisano dnia 20 listopada 1844 r.

Dzień był posępny, na dworze wietrzno i mroźno, śnieg chciał padać a nie mógł; Paleciński siedział przy biórku i odpisywał na listy sąsiadów, o pożyczkę pieniędzy proszących; Celina odebrane z Królewca towary na polski łokieć przemierzała po raz drugi i ze sprowadzoną z miasta Suwałk szwaczką właśnie walną miała naradę, czy rękawki mają być marszczone czy gładkie, kiedy przed dworzec zajechał najbliższy sąsiad a dawny pana Stanisława broni towarzysz, pan Gawęcki, wraz z tym samym księdzem proboszczem, co to pierwszy przywiózł był gazetę niemiecką, o śmierci śp. Norberta donoszącą.

Pan Stanisław na widok dobrych przyjaciół pisanie na czas późniejszy odłożył; Celinka, na marszczone rękawki przystając, odprawiła pannę szwaczkę na drugą stronę dworca, i nastąpiło z obu stron szczere i radosne przywitanie.

G a w ę c k i : A wiesz też, kochany sąsiedzie, co nas dzisiaj z księdzem proboszczem do twojego domu sprowadza?

P a l e c i ń s k i : Dobre serce i stara przyjaźń.

G a w ę c k i : Pod względem ogólnym rzecz wiadoma; ale zgadnij szczegół.

P a l e c i ń s k i : Przecież do mojej Celinki nie przyjechałeś w zaloty?...

G a w ę c k i : Nie, panie bracie, już nie dla mnie kwitną róże a jeszcze tak piękne, jak twoja Celinka; — dosyć dla mnie zaszczytu, żem jest jej ojcem chrzestnym.

P r o b o s z c z : Jednakże pan Stanisław zgadł cokolwiek, albowiem przyjechaliśmy w interesie panny Celiny.

C e l i n a , mocno zarumieniona: W moim interesie?...

G a w ę c k i : Uprzedzasz, księże proboszczu! oto przyjechaliśmy ułożyć komedyą, w której nasza Celinka ważną ma odgrywać rolę....

P a l e c i ń s k i : Celinka ma grać komedyą! na jakimże-to teatrze?...

P r o b o s z c z : Panie dobrodzieju, świat cały jest teatrem; ale tym razem scena zawartą będzie w domu rodzicielskim pana Stanisława Palecińskiego w Jasnym Dębie.

P a l e c i ń s k i : Nie rozumiem ani słowa. Celinko każ no przynieść butelkę wina; może przy kieliszku będą panowie zrozumialej mówili.

G a w ę c k i : Poczekajmy na butelkę, bo niezawodna rzecz, że przy winie relacya jest wyraźniejszą.

Celinka, spełniwszy rozkaz ojca, niebawem powróciła do pokoju; przyniesiono butelkę wina; pan Gawęcki, odwilżywszy usta, tak rzecz rozpoczął.

— Wiadomo ci, kolego, że jestem w handlowych stosunkach z Lejbą Nestlem, co to ma dom zajezdny w Kalwaryi; owóż tedy tenże sam Lejba przyjechał do mnie dzisiaj rano i, uczyniwszy ze mną obrachunek, zażądał wypłaty, dodając, że gdybym mu chciał być w pewnym interesie pomocnym, nie tylko będzie cierpliwym aż do św. Jana, ale nadto wystara mi się jeszcze na całoroczny kredyt 800 owiec wysoko poprawnych, jak mu o tem na jarmarku w Łomży mówiłem. Pytam się, coby to był za interes, w którym mu mam być pomocnym, aż tu powiada mi żyd pod wielkim sekretem, że jego szwagier, jakiś Boruch z Międzyrzecza, wie o jakimsiś paniczu, Julianie Byczykowskim, i że on Lejba wraz z Boruchem pragną, aby ten pan Byczykowski, mający być bardzo piękny i bardzo bogaty, ożenił się z córką twoją Celiną. Otóż tedy odgadując od razu, że wieść o wielkim majątku, jaki po bracie odziedziczyłeś, stała się przyczyną zamiarów pana Byczykowskiego, umyśliłem taką odegrać komedyjkę. — Jutro przyjadę do was z tym kawalerem, przez żydów rekomendowanym; przyjmiesz go, panie Stanisławie, jak najgrzeczniej, ale mojego siostrzeńca Wacława, przebranego za pannę, przedstawimy mu jako twoją córkę, a Cesię będziemy nazywali sierotą, córką po byłym oficerze. Jeżeli kawaler będzie smalił cholewki do Wacia, ubawimy się i uśmiejemy serdecznie; gdyby zaś zwrócił affekt swój do sieroty, wywiedziawszy się, co to za jeden ten pan Byczykowski, pomyślimy, co dalej uczynić.

Zdrażał się pan Stanisław z początku; ale gdy Celinka poczęła tatkę w rączki całować, zamiar pana Gawęckiego przyjęty został i ułożono wszystkie szczegóły ostrożności domowej, aby się ani gość ani żydzi o przemianie osób nie dowiedzieli lub nie domyślili.

Nazajutrz rano przybył pan Wacław, siostrzeniec Gawęckiego. Był to mocno ospowaty blondynek, szczupły, nizki, ale pełen życia; mniej szczęśliwą zaś powierzchowność nagradzało wyższe, naukowe wykształcenie.

Do godziny drugiej z południa zeszło na przymierzaniu strojniejszej sukni panny garderobny, którą to suknią potrzeba było w ramionach i w staniku rozszerzyć, w spódnicy przedłużyć; — na ubieraniu głowy w szynion i loki, z sąsiedztwa od pani Bryniewicz pożyczone; — na przypinaniu wstążek, strój głowy uzupełniających; — na posyłce do Suwałk po trzewik i mitenki, i dopiero o 4ej Wacio ukończył swoje przebranie. Pan Paleciński, uśmiechając się, powtarzał: Nie dziwię się młodym, lae że mnie kapitan do tej prawdziwej komedyi namówił, uwierzyć nie mogę i nie wiem, jak ja tam temu jakiemuś panu Byczykowskiemu w oczy zajrzyć potrafię, — chyba to tego żartu zaniechać potrzeba.

— Tatko! tatko! — wołała z całego serca ucieszona Celinka, ze wszystkich córek na świecie będę najposłuszniejszą: racz tylko tatko, nie psuć nam tak wybornej komedyi. Wszakżeż to pierwszy raz od śmierci mamy, że będziemy mieli w domu tyle wesołą zabawę.

Temi wyrazy Celinka wszystkie skrupuły ojca rozbroiła, jakoż ostatecznie na odegranie komedyi zezwolił.

"Jadą! jadą!" zawołał Wacio przy oknie, i rzeczywiście niezadługo zajechali przededwór spodziewani goście, a w tęż chwilę pan Gawęcki wprowadził do pokoju bardzo przystojnego młodzieńca, znanego czytelnikom Juliana Byczykowskiego.

Przywitanie się sąsiadów; uprzejme zapytania, z których Byczykowskich pan Julian pochodzi, w której mieszka okolicy itp.; nawzajem oświadczenia pana Juliana, że wielce jest wdzięcznym nader miłej i szczęśliwej sposobności poznania tak godnych obywateli itd. itd. trwały chwil kilka; — a gdy pan Paleciński zwrócił mowę do pana Gawęckiego, pan Julian przysunął się do Wacia i z najstaranniejszem umileniem zapytał.

— W tak odległej od Warszawy stronie pani zapewne w literaturze i w muzyce wielką znajdujesz rozrywkę?

— W muzyce bardzo mało gustuję i nawet niechętnie słyszę, gdy śpiewa panna Hortensya, którą mój ojciec wziął na opiekę, lub gdy gra na fortepianie, — lecz i ja czasem zabrząkam: a co się tyczy literatury, nie znajduję w dzisiejszych utworach nic takiego, coby mnie zająć zdołało, dla tego czytam wyłącznie klasyków greckich i łacińskich; nadto poświęcam się matematyce, a obecnie zajmuje mnie rachunek całkoróżniczkowy i miło mi, że się z panem poznaję, gdyż w naszem sąsiedztwie nikt mnie objaśnić nie potrafił, czyli potęga pierwiastków....

— Przepraszam, że w tym przedmiocie objaśnić pani nie mogę, albowiem nigdy nie poświęcałem się matematyce.

— To może mnie pan raczy objaśnić w pewnych wątpliwościach z nauk przyrodzonych, to jest, czy skład powietrza atmosferycznego jest wszędzie jednakowy?... i dla czego cieplej w nocy jest na dworze, gdy niebo jest pochmurne?....

— Z zarumienieniem wyznać muszę, że nie zajmowałem się naukami przyrodzonemi.

— To pan zapewne historyk?

— Tak, z historyi więcej.

— Raczże mnie pan objaśnić, jakie są główne szczepy narodów wschodnich, które obecnie tak wysoką na siebie zwróciły uwagę wszystkich polityków naszych?

— Historyi wschodnich narodów nie zgłębiałem bedawczo; moja uwaga zwróconą zawsze była na ludy ucywilizowane, na literaturę piękną, i właśnie piękna literatura jest tym warsztatem, na którym kształcę mój umysł i duszę hartuję.

— I któryż to oddział pięknej literatury obrałeś pan do hartowania swej duszy?...

— Jakto oddział?...

— Przyznasz pan bez wątpienia, że piękna literatura ma kilka oddziałów.

— O tak, ja obrałem oddział powieści i poezyi.

— Na powieściach, jakkolwiek są dzisiaj w bardzo rozległych granicach, nie sądzę jednakże, aby można duszę zahartować; a co do poezyi, zapytam jeszcze, czy pan zamiłowałeś podmiotową czy przedmiotową?...

— E... e... i.. ja obrałem sobie rodzaj poezyi tkliwej, która do serca naszego najwięcej przemawia, która jest objawem uczuć naszych, a swoją już formą zachwyca i zniewala.

— Pan daleko ztąd mieszkasz?...

— Dwadzieścia mil przeszło...

— Często pan bywasz w Warszawie?...

— O! bardzo często.

— Pan jesteś zwolennikiem teatru?...

— O bardzo! bardzo!...

— Długo pan w naszych stronach zabawisz?...

— Zamierzałem już jutro te strony opuścić, — wszakże od chwili szczęścia poznania pani pragnę jak najdłużej pozostać...

— Jak widzę, pan jesteś improwizatorem, — wyrzekł Wacio z uprzejmością i umilkł niby to z dziewiczego uczucia; po chwili zaś zapytał:

— Czyli nie raczyłbyś pan należeć z nami do odegrania komedyi?

— Komedyi?... i owszem... jakiej komedyi?...

— Oryginalnej, — pomysłu pana Gawęckiego.

— Pan Gawęcki autorem?

G a w ę c k i . A cóż pan sądzisz, że tylko w Mazowieckiem wszyscy autorowie zamieszkali?

J u l i a n : Bynajmniej tak nie sądzę.

W a c i o : Więc pan przyrzekasz?....

J u l i a n : Poczytam się za szczęśliwego, jeśli mnie pani swoim rozkazem zaszczycić raczysz.

W a c i o : A więc dobrze, — panu oddamy rolę kochanka, a ja z Hortensyą będziemy grały rolę rywalek.

J u l i a n : Z wdzięcznością przyjmuję tę rolę (po cichu) z tą prośbą, że pani będziesz szczęśliwą rywalką.

W a c i o : Hortensya już się tej roli nauczyła, dla mnie przypada rola nieszczęśliwej kochanki.

J u l i a n (po cichu): Ale po za komedyą od pani tylko zależy przyjąć rolę panny Hortensyi.

W a c i o : Po za komedyą role nasze z większą obieramy rozwagą.

J u l i a n : Przebacz, pani wyrazom prośby nagłego wrażenia, wrażenia, któremu nie zawsze umiemy panować, co jednakże zdarza się tam tylko, gdzie do wypełnienia błędu tyle się niezwykłych przyczyn połączy.

W a c i o : Pana tłumaczenie jest tak pochlebne, że niszczy wszelką urazę.

J u l i a n : Oby najrychlejszej przyszłości i życzliwość zbudzić było zdolne.

Wacio udając przyjemne pomięszanie, usiadł do fortepianu i zagrał sztajera, którego się przez trzy lata podczas swojego w Niemczech pobytu nasłuchał dowoli.

H o r t e n s y a do Byczykowskiego: Jakżeż pan znajdujesz tę muzykę panny Celiny pod względem myśli i pod względem wykonania?

J u l i a n : Myśl, idea jest germańska, a więc mieści w sobie pierwiastek wyższości, tutaj w dokładnem wykonaniu wdzięcznie objawiony. Skupując w roku zeszłym do dóbr moich inwentarz na Żuławach, zdaje mi się, że też samą melodyą słyszałem pomiędzy ludem Teutonów.

P a n G a w ę c k i : Proszę pana, ileż też pan dobrodziej płaciłeś za dojne krowy?...

J u l i a n : Ja drogo kupiłem, gdyż starałem się o sam wybór i za sto krów po ocieleniu dałem 36,000 złotych.

P a n P a l e c i ń s k i : Czy wszystkie były po ocieleniu?....

J u l i a n : Mniej więcej wszystkie.

G a w ę c k i : To pan dobrodziej trzymasz znaczną ilość inwentarza.

J u l i a n : Obecnie mam 150 krów dojnych, drugie tyle młodzieży i 3,000 owiec, z których dwie trzecie są już krwi zupełnie czystej, nie licząc jagniąt, z których połowę w tym mokrym roku utraciłem.

P a l e c i ń s k i : Jakiż wysiew pan dobrodziej masz na swoim majątku?

J u l i a n : Żyta wysiewam tylko 300 korcy, pszenicy 100, ale natomiast jęczmienia i owsa przeszło 900.

P a l e c i ń s k i : Jakąż więc pan dobrodziej prowadzisz rotacyą?...

J u l i a n : Ja podług Thaera urządziłem moje gospodarstwo, płodozmian w 12 polach.

P a l e c i ń s k i : Ileż pan tedy pól obsiewasz na zimę?

J u l i a n : Rozmaicie — to bardzo względnie, — zawsze się tylko staram, aby było wysiane 300 korcy żyta i 100 pszenicy, tę bowiem ilość przyjąłem za zasadę gospodarstwa postępowego.

G a w ę c k i : Więc ja dla tego, że tylko 160 korcy wysiewam, nie jestem postępowym gospodarzem?...

J u l i a n : Tego bynajmniej nie twierdzę, ale ja trzymam się systemu Thaera i znajduję go dla mnie najdogodniejszym. Panom znany jest system Thaera?...

P a l e c i ń s k i : O tyle, o ile Block o nim wspomina.

J u l i a n : A! Block jest także wyborny!

G a w ę c k i : Pan czytałeś Blocka?

J u l i a n : Nie... nie czytałem, ale mój kuzyn, hrabia Tataroski, bardzo mi Blocka zachwalał, gdyż będąc w Anglii, poznał się z nim osobiście.

P a l e c i ń s k i : Ależ Block jest szlązakiem i nigdy w Anglii nie postał.

J u l i a n : A to zapewne inny; bo ten Block, o którym mi mówił mój kuzyn, hrabia Tataroski, jest właścicielem dóbr ziemskich w samej Anglii, i jego majątek stanowi jakoby przedmieście Londynu, i właśnie pod ten czas, gdy mój kuzyn, hrabia Tataroski, zwiedzał jego gospodarstwo, pan Block skarżył mu się, że Londyńczykowie przy swoich wycieczkach świątecznych ogromne w zbożu robią mu szkody, i gdyby nie to, że podczas każdego święta sprzedaje do 60,000 kwart słodkiego mleka, co mu znaczny dochód przynosi, dawnoby był swój majątek zamienił na dobra księcia Wellingtona, usunione o mil kilkanaście w głąb kraju na stronie zachodnio północnej.

W a c i o : W przejeździe.

H o r t e n s y a : Dokąd?

J u l i a n : Do Nowego Yorku, w r. 1826.

W a c i o : To pan bardzo młodo podróżowałeś?

J u l i a n : W dziesiątym roku mojego życia.

P a l e c i ń s k i : Chyba z rodzicami?

J u l i a n : Z rodzonym bratem mojej matki, z hrabią Małogórskim.

W a c i o : Szkoda, że pan nie odbyłeś tej podróży w wieku późniejszym, byłbyś pan więcej skorzystał.

J u l i a n : O pani! ja pamiętam najdrobniejsze szczegóły naszej podróży, — przed moim wzrokiem ciągle się plączą zielone niziny Walii, modre bałwany morza, białe szczyty Nowego Yorku, posępne Waszyngtona wieżyce, złote Nowego Orleanu brzegi, odwiecznych lasów dęby, sosny i brzozy....

G a w ę c k i : Więc w Amreyce jest także brzezina?...

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Lwowskie "Słowo Polskie" przytacza cały szereg zbrodni pruskich, popełnionych na innych narodach przez zawojowanie ich przemocą.

Powód do tego dał nowy nieudany podstęp prusaków, którzy podsunęli Rosyi myśl rozbioru Austryi, na wzor rozbioru Polski. "Słowo Polskie" tak w tej sprawie pisze:

Prusy są specyalistą od rozbiorów. Jest to państwo, które żyje zaborami, przeprowadzanemi tak systematycznie, iż gotowo się przypuszczać istnienie szczegółowego planu, przechowywanego w tajnem archiwum rodzinnem Hohenzollernów i pokazywanego tylko szczupłej garści wtajemniczonych.

Istnienie takiego planu zaborów, kierowanie całą polityką wewnętrzną w ten sposób, aby co pewien okres czasu, co lat trzydzieści, albo czterdzieści wychodzić na łup, stworzenie z wojny pewnego rodzaju operacyi finansowej, jak u Tatarów, którzy systematycznie co kilka lat wysyłali hordy na rabunek — wszystko to można wyśledzić od epoki panowania Fryderyka Wilhelma, zwanego wielkim Kurfirstem (1640—1688). Przeniewierczość, łamanie traktatów i przysiąg, prowadzenie wojen zaborczych, dobra polityka finansowa jako fundament silnej armii i silna armia jako oręż metody w gruncie rzeczy rozbójniczej, obliczonej na obdzieranie sąsiadów z ziemi, — wszystko to już widnieje wyraźnie w postępowaniu Fryderyka Wilhelma. On pierwszy nauczył swych następców, że po każdej wojnie zdobywczej należy przez czas pewien odpocząć i ten czas poświęcić na organizowanie zdobytych krain, tudzież na organiczne ich stapianie z dawniejszemi posiadłościami. Rzecz jasna, dużo czasu na odpoczynek i na organizacyę nie potrzebował, ponieważ i wojny, jakie prowadził, i zdobycze, jakie robił, nie były wielkiemi.

Jego wnuk, król Fryderyk Wilhelm I (1713—1740) wprawdzie wielu zdobyczy terytoralnych nie zrobił, ale wzorową gospodarką finansową i stworzeniem wielkiej armii umożliwił swemu synowi, Fryderykowi II, zwanemu Wielkim (1740—1786) przeprowadzenie zaborów w wielkim stylu.

Zabór Szlązka w 1740 r. tworzył wstęp do rozbioru Polski. Boć zabór zachodnich prowincyi polskich umożliwiał królowi połączenie Prus książęcych i marchii Brandenburskiej w całość terytoryalną, a przez to nadawał większą wartość Szlązkowi, świeżo zabranemu. Następca Fryderyka II, król Fryderyk Wilhelm II, musiał dążyć do zabrania Wielkopolski, Mazowsza i części Małopolski, aby terytoryalnie połączyć Szlązk z dzierżawami staropruskiemi, leżącemi na północny wschód. Był to przecież łup olbrzymi. Prusy zdołałyby go może strawić, gdyby miały 50 lat spokoju. Musiały go oddać podczas wielkiej zawieruchy Napoleońskiej i tylko część odzyskały na kongresie wiedeńskim, tę część, która była niezbicie potrzebną do terytoryalnego połączenia Szląska z Prusami zachodniemi.

Potrzeba zorganizowania zdobyczy nad Renem, nad Wisłą i nad Bałtykiem, dalej konieczność wypoczynku po wielkich wojnach, wreszcie ogólne położenie Europy, zasada Metternicha, aby niczego nie ruszać, sprawiły, że Prusy do połowy wieku XIX nie łupiły sąsiadów.

Ale po 1848 r., gdy Napoleon III nowemi wojnami zapoczątkował w Europie ogólny ruch, Prusy robią przygotowania wojenne i w ciągu lat ośmiu od 1863 r. do 1871 r. prowadzą trzy wojny zaborcze, trzy wielkie operacye finansowe.

A że łup był olbrzymi, przeto i wypoczynek musiał być długim. Teraz przyszła chwila, w której Prusy znowu chcą wyruszyć na wyprawę łupieską. Europa zdaje sobie z tego sprawę. Stąd ogólne zaniepokojenie, podejrzliwość względem rozbójniczego państwa, tworzenie gorączkowe sojuszów, które chcą odstraszyć rabusia od puszczenia się na wyprawę.

W Petersburgu dyplomacya francuska sprzeciwiła się wszelkiemi siłami rozbiorowi Austro-Węgier. I ten szczegół zasługuje na wiarę. Stan komunikacyi w połowie drugiej XVIII stulecia był tego rodzaju, że dyplomaci francuscy nie rozumieli w 1772 r. następstw politycznych rozbioru Polski. Dzisiaj, gdyby Polska istniała jako państwo, ani Francya ani Anglia nie pozwoliłyby na jej rozbiór. Wiedziałyby, że zburzenie równowagi na kontynencie dałoby się im we znaki.

Spokój Europy wymaga stworzenia wielkiej koalicyi antypruskiej, która rozbiłaby rzeszę i przywróciła stan terytoryalno-polityczny z czasów Kongresu Wiedeńskiego w zakresie stosunków niemieckich.

* * *

O położeniu w Rosyi piszą z Warszawy do Lwowa:

Z pośród mnóstwa wiadomości o ruchu rewolucyjnym, któremi przepełniona jest prasa europejska, charakterystycznym jest jednozgodnie stwierdzany fakt, że rząd nie ma odwagi wykonywać swych własnych bardzo ostrych zarządzeń.

Trepow, mimo solennej obietnicy, że każe wojsku strzelać bez poprzednich ostrzeżeń do wszelkich grup, tworzących się na ulicach, nie miał odwagi wykonać tej obietnicy, chociaż robotnicy i ludność Petersburga dostarczyły mu dość sposobności po temu. Wbrew oczekiwaniom wojsko stoi wprawdzie rozlokowane po dziedzińcach kamienic z bronią w kozły złożoną, ale ani w jednym wypadku nie wyprowadzono go na ulicę, które z rzadka tylko objeżdżają słabe patrole kawaleryckie. Policyę jak gdyby ściągnięto. W akademii sztuk pięknych, gdzie w piątek całą noc obradowały organizacye rewolucyjne i zgromadzenia robotnicze, stał w dziedzińcu silny oddział wojska, którego nie użyto do rozpędzania zgromadzonych.

Podobnie jak w Petersburgu postępuje rząd w innych miastach. W Kijowie np. grzeczność policyi i wojska wobec robotników i studentów jest wprost nadzwyczajna. Bywały wypadki, że policyanci sami wskazywali spieszącym na zgromadzenia rewolucyjne miejsca tych zgromadzeń. Równocześnie z tem obsadzono wszystkie ważniejsze punkty w mieście — artyleryą, co wyglądało bardzo poważnie, ale jak dotychczas nieszkodliwie.

Wszystko to świadczy o tem, że rządowi coraz bardziej wymyka się ster z ręki, że obawia się on przez użycie środków radykalnych rozniecić jeszcze większy pożar, w którego opanowanie zdaje się nie wierzy, ponieważ usposobienie wojska staje się z każdą godziną mniej pewnem. W Petersburgu odbyło się bardzo liczne zgromadzenie rezerwowych oficerów, którzy wobec zamierzonej powszechnej mobilizacyi postanowili jednogłośnie przejść na stronę rewolucyonistów. Także oficerowie i podoficerowie liniowi biorą coraz żywszy i liczniejszy udział w akcyi rewolucyjnej. Niesubordynacye i częściowe bunty mniejszych oddziałów wojska są na porządku dziennym.

* * *

Karol Joubert, jeden z liberalnych działaczy rosyjskich, żyjących za granicą Rosyi takie wypowiedział poglądy o ruchu rewolucyjnym w caracie do jednego z korespondentów angielskich:

Rewolucyoniści — powiedział Joubert — nie chcą śmierci cara, chcą, żeby był konstytucyjnym władcą Rosyi. Anarchiści i terroryści, pełni szalonej żądzy zemsty za wszystkie cierpienia, jakich naród doznał, chcą śmierci cara i wszystkich członków jego rodziny. My walczymy przeciw anarchistom i usiłujemy ocalić cara. Mamy nadzieję, że go ocalimy i postawimy na czele Rosyi zreformowanej i konstytucyjnej. Za niewiele dni przyjdzie pora, kiedy będziemy mogli wystąpić otwarcie.

— Jakimi środkami myślicie dopiąć swoich celów?

Nasza metoda będzie, o ile możności bezkrwawą. Pragniemy rewolucyi bez przelewu krwi, lecz jeżeli to się okaże niepodobieństwem, to puścimy w tryb plan, którego rozmiary i metody wprawią w zdumienie świat cały.

— Lecz potęga Rosyi! jej armia! a gdzież wasze wojska i pieniądze?

— Mamy jedno i drugie. — Wszystko jest gotowe, czekamy tylko na sposobną chwilę. Nie damy znaku życia, dopóki między carstwem i Japonią nie będzie zawarty pokój. Nie chcemy, żeby powiedziało, że powodzenie zawdzięczamy Japonczykom. Z nastaniem pokoju — ruszymy się. Co do pieniędzy i ludzi: w tej chwili mamy 610 milionów rubli w złocie, prawie całkowicie w bankach angielskich, także w amerykańskich. Potrzeba nam półtora miliarda, jesteśmy pewni, że nie zabraknie nam do tej sumy ani rubla w sierpniu. Co do ludzi, mamy już zaciągniętych 10 milionów, a każdy z nich da głowę za prawdę. Wielka część ich, to sami rezerwiści, a większa liczba żołnierzy, aktualnie służących w armii należy do naszych.

— Ale jak uzbroicie te wasze wojska?

— Dziś już rozporządzamy absolutnie i każdej chwili możemy zabrać jednę trzecią część wszystkich arsenałów, na których carat polega, jest bezużyteczna. — Dziesiątki tysięcy ton amunicyi, to kamienie i piasek. Przekupiliśmy już tysiące oficerów — na ten cel wydaliśmy już 100 milionów rubli. Oficerowie ci swego czasu zdadzą nam swoje wojska, fortyfikacye i arsenały — i wyjadą z Rosyi.

— Czemu? czy nie przydadzą się wam?

Nie byłoby rozumnie polegać na oficerach, którzy dowiedli, że można ich kupić.

— Wojna — kończył Joubert w maju — wsparła nasz ruch. Umożliwiła to, co zdawało się wymagać przynajmniej jeszcze pięciu lat przygotowań. Ale śmieszną jest pretensya Japończyków, twierdzących, że oni to walczą za wolność Rosyi. Rosyjscy rewolucyoniści opierają swoje nadzieje na ludach anglosaskich; Rosya zreformowana i odrodzona będzie w przyszłości najsilniejszą sojuszniczką Anglii.

— Więc anarchiści nie idą z wami?

Całkiem przeciwnie: anarchiści są naszymi wrogami. Podstawę naszego ruchu stanowią oświecone warstwy w państwie rosyjskiem.

PLAMY NA SŁOŃCU.

W tych dniach na środku tarczy słonecznej można było oglądać olbrzymią plamę nawet nieubzrojonem okiem, bądź za pomocą okopconego szkła, bądź przez dziurkę, utworzoną w kartonie. Spoglądając przez teleskop, widzi się ogromne zaburzenia na słońcu. Plama jest olbrzymią, zajmuje bowiem dziesiątą część tarczy słonecznej. Około 40 plam, z których największa przewyższa obszarem ziemię, znajduje się na penumbrze, przecinanej pasami światła. (Plama słoneczna składa się z jądra, czyli umbry, tudzież szarego otoczenia, czyli penumbry). Cała przestrzeń plam posiada średnicę mnej więcej sześć razy większą niż średnica ziemi, a mianowicie wynoszącą okrągło 80,000 kilometrów. Skutkiem rotacyi słońca posuwa się owa plama ku prawej krawędzi jego, ale po 13 dniach znajdzie się znowu po lewej. Meteorologowie przypuszczają, że tegoroczną słotną jesień zawdzięczamy owym zaburzeniom i plamom na słońcu.

ŁAPOWKI ROSYJSKIE.

Do jakiego stopnia upodlenia doszli moskale pod względem łapówek świadczy wypadek, jaki w jednym z pism rosyjskich opisuje pewien uczestnik wojny:

"Po każdej bitwie następowało odszukiwanie ranionych wśród zabitych, tj. właściwieby tak być powinno, w rzeczywistości jednak odszukiwano tylko tych, którymi warto było się zajmować. Tych szczęśliwych zaopatrywano w znak czerwony, wszystkich pozostałych zaś, zarówno martwych, jak i żywych, odznaczano czarnym znakiem i wrzucano do wspólnej mogiły.

"I mnie właśnie omal że nie pochowali. Leżę raniony i słyszę: idą. Podeszli do mnie. Szarpnęli — jęknąłem. Patrzę, sanitaryusz bierze czarną farbę.

— Cóż to — wołam — przecież żywy jestem.

— A czy pieniądze masz? — pyta.

— Są — mówię.

— Wiele?

— Dziesięć rubli.

— Dawaj.

Sanitaryusz wziął pieniądze i czerwony znak na mnie położył. Ledwie odszedł, gdy uderzył szarpnel. Sanitaryusz padł na miejscu. Dlaczego moje pieniądze mają ginąć — pomyślałem. Podpełzłem do zabitego sanitaryusza i począłem go obszukiwać. Znalazłem nie 10, lecz aż 400 rubli, widocznie w ten sposób zebrane.

Tak opowiada żołnierz, który sam ledwo umknął strasznego losu wykupiwszy się od pochowania żywcem 10 rublami łapówki. Takie rzeczy działy się w armii rosyjskiej. "Obrońców ojczyzny" ich właśni towarzysze pod okiem troskliwych zwierzchników zakopywali żywcem do grobu, gdy ci nie mieli pieniędzy na zapłacenie łapówki. — I dziwić się, że tak zdegenerowana armia, w której mogły się dziać do tego stopnia potworne rzeczy, była tylko hałastrą zdolną do ucieczki.

POGRZEB.

Oj! kolebie się kolebie,
Nad wodami wierzba stara,
Płaczą dziatki na pogrzebie
Z mogił ojców wstaje kara!

"Jak żałośnie dzwony gracie!
Jakiż smutek onej chwili,
Niosą trumnę; a tam w chacie,
Niemowlątko cicho kwili.

Oj! kolebie wiatr kolebie
Starą wierzbą nad wodami,
Któż zalula dzisiaj ciebie
Sieroteńko — piosenkami?

Grudką ziemi przesypali
Zapłakali — odlecieli...
Pusta droga... a w oddali,
Snieg mogiłki do snu ścieli...

Gra wichura po kominie,
Z świstem pędzi po przez pola,
Nad kolebką przy dziecinie
Sierocińska siadła dola...

Załamała rączki białe,
Łachmankami zewsząd tuli:
"Uśnij cicho, uśnij małe,
Wszak ci dzwony grają "luli".

Luli grają dzwony stare,
Do okienka ból się tłoczy,
Ojców z sobą wlecze karę
I na senne składa oczy.

— — — — — — — — —

Płaczą dziatki na pogrzebie,
Liśćmi szumi gdzieś wierzbina...
Gałązkami wiatr kolebie,
I do ziemi je przegina.

M. Mayerowa.

WIEDZIAŁ Z GORY.

Sędzia: Człowieku... tak pijany przyszedłeś do sądu, że stać nie możesz!

Obżałowany: Ja bo panie sędzio... wiedziałem, że będę siedział!

NIC NIE SZKODZI!

Pewien profesor uczony zwiedzał raz muzeum w jednem wielkiem mieście. Oprowadzający go portyer tytułował go ciągle: "Jaśnie panie".

Nie podobało to się profesorowi, więc rzekł:

— Dajcie pokój temu tytułowaniu, nie jestem ja żadnym "jaśnie panem"!

— Nic nie szkodzi, jaśnie panie — odrzekł portyer — my tu wszystkich łapserdaków tak tytułujemy!

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

Nauczyciel do Walka:

— Walek, wiele masz zębów.

— Trzydzieści.

— Jak to trzydzieści? Wszak już trzy razy mówiłem, że człowiek ma trzydzieści dwa zębów.

— A nieprawda!

— Co śmiesz przeczyć?

Ja mam tylko trzydzieści, bo mi Wojtek dwa wybił...

PO SPOWIEDZI.

— Czyście byli u spowiedzi Janie?

— Byłem.

— A z czegożeś się spowiadał?

— Z tego, żem wybił żonę, ale mi ksiądz powiedział, żebym nie gadał moich dobrych uczynków tylko grzechy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 28 Listopada 1905

Rocznica Listopadowa.

Dnia 29 listopada przypada rocznica wojny narodu polskiego z Rosyą o niepodległość Polski. Historya tej walki o wolność naszą, znana jest czytelnikom i znaną być powinna.

Któż nie słyszał tylu pięknych pieśni, opiewających czyny bohaterskie naszych praojców, którzy składali wszystko, co mieli najdroższego na ołtarzu nieszczęśliwej ojczyzny naszej — wszystko: życie, poświęcenie, miłość bez granic, a w zamian za to otrzymali śmierć lub niewolę.

Wielka pamiętna chwilo, w dziejach męczeństwa naszego, jakże miłe są wspomnienia o tobie dla gorącą miłością bijących serc polskich.

Lat temu siedmdziesiąt i pięć Warszawa cieszyła się i radowała nadzieją wschodzącej jutrzenki swobody i pisała historyę protestu przeciw zbrodni na narodzie naszym dokonanej, nie piórem, nie programami, ale krwią z serca płynącą, płynącą obficie na polach Stoczka, Grochowa, Iganii, Wawru, Ostrołęki, Warszawy i wielu, wielu innych.

Opatrzność nie dała nam wielkich ludzi, którzyby zdołali pokierować narodem i poprowadzić go do oswobodzenia z niewoli. Bohaterów meliśmy tysiące, i zadziwiła się cała Europa tą wielką ofiarą Polski. Nikt atoli nie ujął się za nami, nikt i po tylu wysiłkach wszystko poszło na marne — prócz nadziei.

W owej tytanicznej walce listopadowej byliśmy najbliżej urzeczywistnienia nadziei naszych. Już się zdawało, że kamień grobowy — niewola — którym zaborcy nasi przywalili wieko trumny poćwiartowanej Polski, niebawem się odchyli i dniem wielkiego zajaśnieje zmartwychwstania.

Stało się inaczej. Wielka ofiara krwawa przeszła do historyi, jako protest pokrzywdzonego narodu, i jaśnieje po dziś dzień jak pochodnia rozprawiająca ciemności nocy i wskazująca drogę zbłąkanym.

Przed majestatem tej wielkiej ofiary narodu naszego, zapisanej krwią najlepszych synów nieszczęśliwej Polski-Męczennicy, uchylmy nasze czoła w tę wielką rocznicę narodową.

Cześć i chwała po wszystkie wieki niech będzie tym, którzy krwią, mieniem i poświęceniem pisali wiekopomny testament następnym pokoleniom, jak należy pracować dla ojczyzny i że w razie potrzeby nie wolno nam cofać się nawet od największych ofiar.

Powstanie listopadowe nie stało się tą wielką dziejową chwilą oswobodzenia, której naród nasz od pierwszych dni swojej niedoli oczekuje, ale pozostawiło nam naukę na przyszłość, aby skupiać swoje siły pod jednym sztandarem narodowym, tak długo, aż cały naród wzrośnie w potęgę, wiedzę i uświadomienie narodowe.

Obecna rocznica listopadowa zastaje nas w chwili wielkich zmian w Rosyi Od naszego umiejętnego wykorzystania obecnej sytuacyi, zależy przyszłość naszego narodu. Cały świat obecnie o nas mówi, wszędzie imię Polski jest wspominane. Nawet naród rosyjski protestuje i domaga się, aby nam oddano, co nam się słusznie należy.

W tę krwawą rocznicę listopadową, gdy się zbierać będziemy na obchody, wspominając tę wielką chwilę w naszej martyrologii porozbiorowej, nie zapominajmy o swych obowiązkach względem ojczyzny. Niech ci bohaterowie, którzy polegli za naszą sprawę dodają nam otuchy do dalszej pracy na niwie narodowej do dalszej pracy dla ojczyzny, której zaczynają przyświecać jaśniejsze dnie.

Witaj jutrzenko swobody, witaj. Ufajmy, bo wielkim jest Bóg.

Rocznica Mickiewicza.

W niedzielę, dnia 26 listopada przypada 50 rocznica zgonu naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Adam Mickiewicz był nietylko jednym z tych, który upiększył nasz język polski, nadając mu formę klasyczną, ale nadto był niezmordowanym pracownikiem na niwie narodowej. Całe swoje życie dla ojczyzny pracował, o niej marzył do miłości jej zachęcał naród swemi pięknemi i przekonywującemi artykułami i pieśniami i za ojczyznę umarł, formując zbrojną wyprawę do Polski w Turcyi.

Był on mężem opatrznościowym, który przyczynił się do uratowania naszego narodu od zupełnego zdemoralizowania i upadku po wielkich zawiejach politycznych, jakie nawiedziły nasz kraj po rozbiorze naszej ojczyzny i po nieudanej walce o wolność w roku 1830 i 1831.

Takich wielkich myślicieli i działaczy mało zna historya świata. Aby opisać zasługi tego wielkiego męża — patryoty, trzebaby na to poświęcić wiele czasu. Postaramy się to uczynić później.

W tę 50 rocznicę składając hołd pamięci temu wielkiemu szermierzowi i siejbiarzowi na niwie literatury narodowej polskiej, kończymy wyjątkiem z Litanii pielgrzymstwa przez Niego napisanej:

"O niepodległość, całość i wolność ojczyzny naszej, prosimy Cię Panie"

Rezolucya sejmu polskiego.

Podczas sesyi sejmu polskiego we Lwowie, odczytano w tych dniach piękną rezolucyę, odnoszącą się do ruchu narodowego w Królestwie Polskiem. Jest to jedyny sejm polski, kierujący sprawami Galicyi. Do sejmu tego należy 150 posłów polskich i ruskich, a są nimi panowie dworscy, księża, mieszczanie i chłopi.

Rezolucyę odczytał prezes klubu demokratycznego, poseł chłopski, Albin Rayski. Na znak dany przez prezesa sejmu, powstali wszyscy posłowie, poczem poseł Rayski odczytał następującą rezolucyę:

"Z granic państwa, w którem są największe dziedziny ziem naszych, i gdzie największa część narodu naszego żyje wyzuta z praw obywatelskich i narodowych, dochodzą wieści, które zdają się zapowiadać doniosłe przemiany i koniec bezprawia.

W tej chwili, która, da Bóg, może będzie świtem sprawiedliwości dziejowej, my, synowie jednego i nierozdzielnego narodu, zebrani na Sejm w tej dzielnicy, szlemy braciom z pod zaboru rosyjskiego gorące wyrazy nadziei."

Cała izba sejmowa zatrzęsła się od oklasków, na znak, że wszyscy Polacy bez różnicy zapatrywań stanęli pod sztandarem, na którym wyryte są słowa: Polska. Nie odezwał się ani jeden głos przeciwny, wszystkim bowiem stanął przed oczyma obraz rozdrapanej ojczyzny przez trzech zbirów.

Za tę jednomyślność w tak ważnej chwili należy się sejmowi polskiemu we Lwowie cześć i uznanie. Serce rośnie w piersi na wiadomości, jakie nadchodzą ze wszystkich stron Polski, że cały naród owiał jakiś wielki duch w chwili obecnej, wróżącej lepszą przyszłość naszej nieszczęśliwej ojczyźnie.

"Nazywam się Milion, bo za miliony Kocham i cierpię katusze."

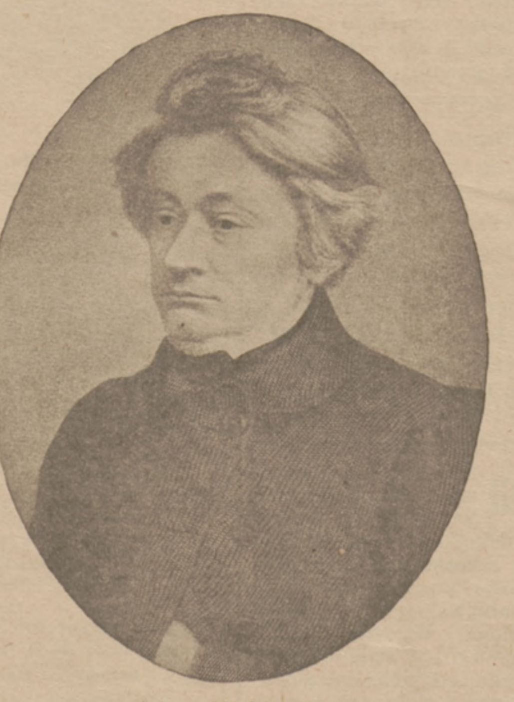

Adam Mickiewicz.
1794—1855.

Z sejmu polskiego we Lwowie.

Najwyższą Radą narodową polaków w Austryi jest sejmowe Koło polskie we Lwowie. W obradach jego mają prawo i obowiązek brać udział wszyscy posłowie sejmowi polskiej narodowości, bez różnicy stronnictw, a wraz z nimi także i ci członkowie Koła polskiego w parlamencie Wiedeńskim, którzy nie są posłami do sejmu lwowskiego. Wyrobiła się tradycya, iż w każdorocznej sesyi Koło polskie sejmowe odbywa sąd nad postępowaniem wiedeńskiego Koła polskiego, które zdaje mu sprawę ze swoich czynności.

Tym aktem daje wiedeńskie Koło polskie wyraz solidarności swej z sejmem, i że uważa się poniekąd za jego delegacyę we Wiedniu — uznając sejm krajowy za właściwe ognisko polityki narodowej. Rozprawy Koła sejmowego nad sprawozdaniami o polityce wiedeńskiej bywały nieraz dość ostre i cierpkie. I właśnie w tych dniach odbyło się sześć godzin trwające zgromadzenie sejmowe Koła polskiego, zwołane w tym celu, ażeby wysłuchać sprawozdania z czynności wiedeńskiego Koła polskiego i przeprowadzić nad niem dyskusyę.

Na tem posiedzeniu poruszono sprawę zaprowadzenia powszechnego i równego pawa głosowania, jak np. w Stanach Zjednoczonych. W całej bowiem Austryi sprawa ta stanęła na porządku dziennym i niewiadomo, jak będzie załatwioną.

W Galicyi ma ona wielu zwolenników między rolnikami, robotnikami i mieszczanami. Stańczycy i obszarnicy nie chętni są tej ważnej sprawie, boby im się usunął grunt z pod nóg w polityce.

Obok reformy wyborczej drugą sprawą, która najwięcej zajmuje umysły w tegorocznej sesyi sejmowej jest kwestya ujęcia w jakieś karby srodze grasującej w naszym kraju lichwiarskiej, dla interesów narodowych niezmiernie szkodliwej, dzikiej parcelacyi. We wszytkich klubach i aż w trzech komisyach sejmowych toczą się w tym roku gorące rozprawy o parcelacyi, która w obecnej formie jest zgubną dla całego kraju. Na biednych rolnikach robią z tego pieniądze żydzi i spekulanci.

Sejm zajął się już tą sprawą, ale niewiadomo, jak ją przeprowadzi.

Polacy w Nadrenii i Westwalii.

Już od kilku lat, pisze dortmundzki "Dzien. Polski", nosili się śpiewacy Westwalii i Nadrenii z myślą utworzenia Związku Kół śpiewackich. Zamiar ten postanowiono ostatecznie w czyn zamienić, w którym to celu pp. Ignacy Misiak z Gelsenkirchen, Ludwik Kruszewski z Bochum, Jakób Roszak z Hullen, Ludwik Bosy z Essen i H. Wrzesiński z Brochu zwołali przedstawicieli kół śpiewackich na zebranie do Gelsenkirchen. Z istniejących przeszło 40 Kół Westfalii i Nadrenii, przysłało 21 Kół swych przedstawicieli. Przewodniczył zebraniu p. Misiak.

Po dłuższych rozprawach uchwalono założyć "Związek polskich Kół śpiewackich Westfalii i Nadrenii" z siedzibą w Gelsenkirchen i wybrano zaraz prowizoryczny zarząd. Zostali wybrani: Ludwik Kruszewski z Bochum przewodniczącym; Michał Marciniak z Oberhausen zastępcą; Józef Wierzchowski z Hamborn sekretarzem; Ludwik Bosy z Essen zastępcą; Kazimierz Antoniewicz z Kastropu skarbnikiem; Jakób Roszak z Gelsenkirchen-Hullen, zastępcą.

Po dokonanym wyborze otworzono dyskusyę nad przedłożonym projektem ustaw. Po przedyskutowaniu tegoż polecono zarządowi prowizorycznemu, aby w myśl wypowiedzianych życzeń opracował ustawy i przesłał je do wszystkich Kół, aby mogły je rozpatrzeć i dać swym prezesom odnośnie delegatom odpowiednie polecenia. Następnie ma się odbyć posiedzenie delegatów wszystkich Kół, na krórem ma nastąpić ostateczne przyjęcie ustaw i wybór zarządu.

Po utworzeniu "Związku polskich Kół śpiewackich Westfalii i Nadrenii" ma zarząd tegoż porozumieć się z zarządem Związku Kół śpiewackich w Poznaniu, aby się z nim ułożyć w sprawie dalszej wspólnej pracy nad rozwojem śpiewu polskiego.

Z polityki światowej.

Po za kulisami polityki światowej działy się w ostatnich dniach rzeczy bardzo ważne, których wielką doniosłość dziejową będziemy mogli ocenić dopiero później. To, co było wiadomem i niewtajemniczonem w sekreta gabinetów dyplomatycznych, ograniczało się do kwestyi, czy Rosya przystąpi do przymierza z Prusakami, czy też zechce zbliżyć się do Anglii? Sprawa to wielkiej dla Europy doniosłości. Dotychczas dwuprzymierze ze stojącą na uboczu Anglią było ową równowagą, zabezpieczającą Europie pokój. W polityce jak i w życiu prywatnem tylko wtenczas przedsięwziąć coś wolno przeciw przeciwnikowi, gdy są pewne lub znaczne widoki powodzenia, a takiej pewności nie miała w razie wojny ani jedna ani druga strona, bo siły przeciwników były równe.

Równowaga ta, identyczna z pokojem europejskim, została nagle zachwianą faktem zbliżenia się Anglii do Francyi i jeżeli katastrofa z powodu tego przesunięcia się nie nastąpiła natychmiast, to fakt wytłomaczyć sobie można okolicznością, że Rosya, osłabiona wojną i zanieprzyjaźniona z Anglią, nie dawała gwarancyi, iż stanie przeciw Prusakom. Po ukończeniu wojny rosyjsko-japońskiej kwestya ta stała się wprost palącą i równocześnie rozpoczęły się zachody Prus, Anglii i Francyi o przyjaźń z Rosyą. Jaki był wynik tych zachodów, o tem donoszą gazety francuzkie, włoskie i angielskie, rozpisujące się o pozyskaniu Rosyi przez Francyę i Anglię, jako o fakcie dokonanym.

Czy zbliżenie się Rosyi do Anglii już nastąpiło, tego przesądzać nie będziemy, wypadek to bowiem tak wielki, że ukryć go nie można i dość wcześnie świat o nim się dowie.

Jeżeli ziszczą się nadzieje przymierza angielsko-rosyjskiego, którego tak gorąco życzy sobie prasa angielska, i jeżeli zawarcie przymierza już nastąpiło, to stwierdzić należałoby, że przymierze to przyniesie korzyść nietylko Francyi, ale pokój całemu światu i to pokój oparty na podstawach granitowych, tak, iż ambicye innych nie zdołają go skruszyć. Pisma te wyrażają radość z powodu zwycięstwa dyplomacyi francuskiej nad niemiecką, oznacza wycofanie się w przyszłości bliskiej Włoch z trójprzymierza i izolacyę zupełną Prus, gdyż i Austrya nie zechce zapewne narażać się dłużej na niebezpieczeństwo grożące jej z sojuszu z Prusami.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

Telegramy z Londynu donoszą, że położenie cara jest z każdą chwilą coraz bardziej krytyczne. Ligi, organizacye i kluby tworzą się co chwila, a naród jest tak wzburzony, że dany sygnał do walki może wywołać niesłychaną katastrofę.

Komitet robotniczo-rewolucyjny składa się wedle doniesień poufnych z 593 delegatów, którzy mają prawo decydować o wszystkiem. Oni zarządzają strajki, wydają rozkazy i odezwy. Oni faktycznie kierują całym ruchem rewolucyjnym.

Pięć tysięcy żołnierzy rosyjskich, powracających z niewoli japońskiej do Władywostoku podniosło bunt na morzu i okręty musiały powrócić z drogi do portu japońskiego Nagasaki. Szczegółów brak. Strajki, tajne posiedzenia i bunty są na porządku dziennym.

Manifest Królewiaków.

PETERSBURG, 21 listopada. — Delegacya złożona z 24 najwpływowszych polaków, przedstawiających wszystkie partye polityczne w Polsce z wyjątkiem partyi socyalistycznej, wystosowała manifest do narodu rosyjskiego, przedstawiając w nim smutną historyę Polski za ostatnie stulecie.

W manifeście oświadczono, że polacy nie mają zamiaru oderwania się od Rosyi, ale przedewszystkiem żądają autonomii i współdziału w rządzie, a co za tem idzie, zaprowadzenia w szkołach języka polskiego. Manifest zastrzega stanowczo, jakoby w Królestwie Polskiem zanosiło się na powstanie, i że stan wojenny jest po prostu prowokacyą narodu polskiego. Co do zaburzeń oświadcza manifest, że tak samo w Polsce, jak i w całej Rosyi są żywioły rewolucyjne, ale nie są one organizowane w samej Polsce, gdyż głównem ich siedliskiem, jest Rosya i zagranica.

Hrabia Krasiński oświadczył, że polacy nie myślą obecnie o niepodległości, tylko o zdobyciu autonomii. Skoro otrzymają wolność autonomiczną, staną się przyjaciółmi narodu rosyjskiego, i przyczynią się wiele do rozwoju ekonomicznego całej Rosyi.

Telegramy donoszą także, że partye rewolucyjne pracują usilnie nad wywołaniem ogólnego strajku w całej Rosyi. Komitet rewolucyjny agituje usilnie między robotnikami, rolnikami i żołnierzami i po odbytym zjeździe tajnym ma być ogłoszona odezwa wzywająca do rewolucyi cały naród.

W Łodzi aresztowano 200 osób za śpiewanie pieśni patryotycznych w kościele. Kilka osób zabito na ulicy.

Potwierdza się wiadomość o buncie żołnierzy powracających z niewoli japońskiej.

Masowe zebranie Polek.

W hali św. Trójcy w niedzielę d. 19-go listopada, o godzinie 4tej po południu zebrało się kilkadziesiąt pań dobrze myślących, ażeby naradzić się, w jaki sposób by można nieść pomocne naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie, która w ostatnich czasach doznała okrutnego losu. Zebranie zagaiła p. A. Neumann, prezesowa Związku Polek, i w krótkich słowach wyjaśniła cel zwołania tegoż posiedzenia. Jednogłośnie poproszono ją do przewodniczenia temu zebraniu, na sekretarkę powołano niżej podpisaną, poczem zaproszono na estradę panią Idę Chodzińską, która w serdecznych słowach przemówiła do zebranych Polek, przedstawiając nędzę wśród braci, wdów i sierot, jaka ponuje w naszej drogiej nam Ojczyźnie. — Mowczyni zachęcała zebranych do wspólnego wzięcia udziału w dziele niesienia pomocy materyalnej i zarazem wręczyła $2.00, które sama skolektowała na ten cel od przyjaciół. Przyjęto oklaskami.

Okazało się w tej chwili, iż nie potrzeba wiele słów, by otworzyć serca Polek dla niesienia pomocy tam gdzie jej potrzeba. Dały się słyszeć głosy śwród pań, ażeby jak najprędzej zbierać składki i czynić co można, by ulżyć cierpienia i zaspokoić głód panujący wśród naszych braci.

Proponowano odezwać się do pań Amerykanek, ażeby one także dopomogły w tej akcyi, zarazem aby zwołać masowe zebranie Polaków do której hali wśród miasta, by urządzać bazary i inne zabawy w celu zebrania jak największej sumy do wysłania Ojczyźnie. Na razie jednak zaniechano tego, ponieważ pociągałoby to koszta, o których myśleć nawet nie można.

Na zebraniu zabierały głosy niemal wszystkie panie tam obecne, popierając serdecznie i gorąco sprawę narodową i postanowiły pomiędzy sobą rozgłosić i zachęcić wszystko co żyje i duchem narodowym jest owiane do udziału w powiększeniu funduszów na ten cel.

Uchwalono dać wydrukować upoważnienie dla tych, co chcą się zająć kolektowaniem, by tym sposobem utrzymać porządek w ogłaszaniu listy składających pieniądze.

Następnie wybrano komitet, który upoważniono do zbierania składek na ten cel wpływających. Do komitetu tego należą panie: Dr. M. Dowiatt-Sass, Dr. M. Kaczorowska, Smulska, Durska, Kadow, Chmielińska, Fabiańska, B. Napieralska, Osuch, Wołowska, Migalska, Makowska, Tomaszewska, Żebrowska, Przykłocka, Sparzyńska, Sniegocka.

Komitet ten ma zarazem wystosować odezwę do wszystkich Towarzystw, grup i do całego ogółu, zapraszając do współudziału w niesieniu pomocy tym nieszczęśliwym siostrom i braciom tej biednej sierocie, która do nas tu za oceanem wyciąga ręce i prosi, ażeby ją nakarmić i odziać. Wydarto im ojca, brata zabito, matkę nahajkami pokaleczono, wydarto im ostatni kawałek chleba, i pozostawiono na pastwę okrutnych kozaków.

Na sali u obecnych zebrano z dobrowolnej składki na ten cel $66.65.

Ł. Wołowska,
sekr. zebrania.

Smutna nowina.

Telegramy donoszą z Milwaukee, Wis. Frank J. Heller, sekretarz Towarzystwa budowniczo-pożyczkowego "Skarb Polski" w Milwaukee, Wis., największego Towarzystwa tego rodzaju we Wisconsinie, sprzeniewierzył około $70,000 z oszczędności licznych wybitnych Polaków w Milwaukee i, jak się zdaje, wyjechał za granicę, gdyż nie widziano go od czwartku. O ile słychać, Heller jeszcze ma długi osobisto na sumę $20,000.

Interesa Towarzystwa spoczywają obecnie w rękach dyrektorów, którzy wspólnie ze stanowym rewizorem bankowym Tadeuszem M. Wildem rewidują księgi celem obliczenia strat akcyonaryuszy i znalezienia środka do uniknięcia przejścia Towarzystwa w ręce "receivera."

1800 akcyonaryuszy narażonych jest na straty.

Własność Hellera wedle szacunku samego Hellera ma wartość $60,000 i składa się z różnych realności w Milwaukee, jakoteż z farmerskich posiadłości w Minnesocie.

Pan Wild przypuszcza, że z tych posiadłości możnaby zrealizować jakich $30,000, ale przyjaciele Hellera, którzy podobno znają jego interesa, sądzą, że przy rozsądnem zarządzeniu możnaby zyskać z nich sumę dwa razy większą. Celem sprawdzenia tego zarządzi się sądowe ogłoszenie bankructwa, a możliwą jest rzeczą, że sędzia Michał Błeński zostanie zamianowany "trustisem."

Wydano sądowy rozkaz aresztowania Hellera i użycia wszelkich środków, aby go sprowadzić do Milwaukee na proces. Dotychczas nie udało się wykryć, gdzie właściwie się znajduje. Jego żona nie chce dać żadnych odpowiedzi na stawiane jej pytania.

Heller był jednym z najwięcej znanych i powszechnie lubianych obywateli polskich w Milwaukee, a spokrewnionymi z nim są liczni bardzo poważni obywatele, z których kilku zajmuje wysokie stanowiska.

Wieść o sprzeniewierzeniu spadła jak piorun z jasnego nieba na setki depozytorów, którzy bezwarunkowo ufali sekretarzowi.

Obiegają pogłoski, że do finansowej ruiny Hellera doprowadziły liczne nieszczęśliwie rozmieszczone pożyczki niedostatecznie ubezpieczone, a pomiędzy niemi kilka na własnościach kościelnych.

We czwartek 16 b.m. Heller udał się do sędziego Błeńskiego i powiedział mu, że musi wyjechać z kraju z powodu niedoboru w swych rachunkach. Sędzia Błeński ofiarował mu kilka tysięcy dolarów na własny jego weksel bez poręczenia, by niedobór ten pokrył, ale Heller z rozpaczą przyznał się, że niedobór wyniesie najmniej $40,000. Później się okazało, że wynosił o wiele więcej.

Mówiąc o tych interesach, powiedział sędziemu, że jeden z dłużników winien nie mniej niż $110,000 na wekslu nieubezpieczone hipotekami. Zeznanie to opiera się prawdopodobnie na prawdzie, gdyż Heller radził się Błeńskiego jako doradzcy prawnego. Od chwili, kiedy Heller wyszedł z biura Błeńskiego, nie widziano go więcej.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje sie kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Protest kolejarzy.

WASHINGTON, 16 listopada. — W tych dniach wręczyli robotnicy kolejowi w imieniu 1,250,000 kolejów, pracujących na kolejach, protest na ręce prezydenta Roosevelta, przeciw projektowanej zmianie taryfy na towarowych pociągach.

W proteście zaznaczają następnie kolejarze, że obniżenie taryfy za przewóz towarów na kolejach spowoduje zmniejszenie dochodu kompanii kolejowych, co niewątpliwie spowoduje obniżenie płacy robotników. Przedłożony protest mówi, że robotnicy kolejowi w Stanach Zjednoczonych reprezentują bardzo znaczną ilość ludzi, których sumaryczne dochody wynoszą pół biliona dolarów rocznie i jako tacy mają prawo zabierać głos przy naduwaniu praw i przepisów będących w związku z ich zawodem i życiem. Interesują się oni zawsze sprawami, które mogą polepszyć byt robotnika, lub też mają na celu pogorszenie takowego. Robotnicy kolejowi zawsze zajmowali się dotychczas sprawami dotyczącemi kolei i wyrażali swoje zapatrywania. Protest w dalszym ciągu tak brzmi:

"Dlaczego robotnicy mają cierpieć wskutek zmiany taryfy? Dlaczego wtedy jakaś specyalna komisya nie naznaczy stałych, najniższych cen na mięso, ubrania, naftę, masło, jaja i inne produkty? Naszem zdaniem taki krok byłby bardziej na miejscu aniżeli zmiana taryfy kolejowej".

Na mowę konduktora Hutley, kolei Lake Shore & Michigan Southern, który przedstawił delegacyę i wręczył protest, prezydent odpowiedział bardzo serdecznie, mówiąc, że pojmuje położenie kolejarzy i zgadza się z niektóremi ich żądaniami, lecz jak raz powiedział, nie pozwoli odzierać kolejom reszty narodu i nie pozwoli także krzywdzić robotników, których jest w Ameryce około 1,250,000. Będzie on walczył przeciwko potęgom finasowym, jak również o dobro ludu. Prezydent chce, aby rząd miał prawo kontroli nad kolejami aby szerszym masom ludności nie działa się krzywda.

Nieszczęście w kopalni.

MONONGAHELA City, Pa., 16 listopada. — Siedmiu ludzi leży w głębinach nowego szybu kopalni "Braznell Coal Co." przysypanych gruzami i wszyscy prawdopodobnie już nie żyją. Jeden człowiek na zewnątrz kopalni został na miejscu zabity. Powodem tej strasznej katastrofy była eksplozya gazów w kopalni. Między zabitymi ma się znajdować dwóch Słowaków.

W kopalni "Braznell Coal Co." kopano całkiem nowy szyb jeszcze od lata. Dwa tygodnie temu przekonano się, że w zamkniętej jamie na dnie szybu nagromadziło się dużo gazów; szyb ma głębokości 185 stóp.

Wszystkim górnikom rozkazano pracować przy lampkach bezpieczeństwa, do czego też się zastosowali. Trzy oddziały robotników pracowały pod dozorem generalnego superitendenta Buzzo. Późno wczoraj wieczorem siedmiu ludzi spuściło się windą do szybu, ażeby zatamować cieknącą wodę. W pięć minut po zejściu górników nastąpiła silna eksplozya. Olbrzymie belki, deski i bryły skał wybuchły w górę na 150 stóp wysoko. Rusztowania, i winda zostały rozbite w drobe kawałki; w czeluściach zapanowała zupełna ciemność, a z szybu buchał kłębami dym. Eksplozya wyrzuciła na wierzch szybu z taką siłą łopatę, że ta wbiła się cztery cale głęboko w drzewo. Ludzie z pewnością zostali rozerwani w kawałki. Oddział ratunkowy pracuje nad wydobyciem szczątków zabitych.

Niedobór pocztowy.

WASHINGTON, 16 listopada. — Przy końcu roku fiskalnego deficyt pocztowy wyniesie olbrzymią sumę, bo $15,000,000. Powodem tego znacznego rozchodu jest ta okoliczność, że poczty w Stanach Zjednoczonych odbierają wiele listów i przesyłek bez opłaty za porto. Drugą nierównie znaczną przyczyną jest szybki wzrost sieci telefonicznych i telegraficznych, których koła handlowe używają często zamiast poczty. Dla szybkiego porozumienia się woli każdy płacić za telefon, niż kupować znaczki pocztowe na listy.

Straszny zbrodniarz.

CINCINNATI, O., 16go listopada. — Oliver Hough, oskarżony o popełnienie dziewięciu morderstw, włączając do nich swoich rodziców, brata i jedną kobietę, którą miał otruć — oskarżony został także o bigamię. Na punkcie chęci do ożenku, dorównać on może sławnemu Hoch'owi lub H. H. Holmes'owi z Philadelphii.

Jedna kobieta co najmniej padła ofiarą uwodziciela, a jest nią Delia Patterson z Ludington, Mich. Ostatnim powodem do aresztowania dr. Hough'a było to, że zamordował w podeszłym wieku rodziców swoich i brata w Dayton. Ciała zamordowanych znaleziono w spalonym budynku. Zbrodniarz potruł najpierw swoje ofiary, poczem podpalił dom.

Krótko po jego aresztowaniu dr. S. Herrman z Lorain, O., były koroner powiatu Allen, odkrył straszną tajemnicę, którą nosił w sercu przez dwa lata. Oto jego siostra umierając, wyznała mu na łożu śmiertelnem, że dr. Hough obrabował ją ze wszystkich pieniędzy i biżuteryi i truł ją powoli. Umierająca znaleziono na strychu jednego domu w Lorain; wtedy to wyznała bratu całą prawdę. Hough zagroził Herrmanowi śmiercią, jeśliby zdradził tajemnice, a sam uciekł do Cleveland. Hough miał mieć żony w Chicago, Milwaukee, Toledo, Lorain, Cleveland itd. Do winy przyznał się lecz powiedział, że nie działał przy zdrowym umyśle, gdy zabijał swoje ofiary.

Balon w morzu.

NEW YORK, 17 listopada. — Odbyła się tutaj próba z okrętem napowietrznym, wynalazku Israela Ludlowa. Próba ta zupełnie się nie udała. Gdy maszyna, którą kierował Charles K. Hamilton, znajdowała się o 100 stóp ponad powierzchnią ziemi jedna z lin odwiązała się, wskutek czego maszyna spadła do rzeki Hudson. Załoga holownika "Herman S. Caswell" natychmiast wyratowała Hamiltona. Świadkami próby byli liczni marynarze z okrętów wojennych.

Pożary lasów.

OMAHA, Nebr., 17 listopada. — Stepy w powiecie Tripp w Bonesteel, S. D., stoją w płomieniach. Zachodzi obawa, że pożar przeniesie się do powiatu Boyd w Nebraska. Pożar już zniszczył 200 kwadratowych mil pastwiska. Bardzo wiele bydła zginęło w pożarze.

Nowe pokłady węgla.

SANDUSKY, Mich., 17 listopada. — Kapitaliści z Bay City wydzierżawili kilka tysięcy akrów ziemi od farmerów i kopią już węgiel w miejscowościach Elmer, Moore, Lamothe i w powiecie Sanilac.

Nic oni jeszcze nie mówią, czy spodziewają się wielkich korzyści, lecz mają nadzieję, że dorobią się majątku, albowiem w powiecie Sanilac znajdują się bogate pokłady węgla. Farmerzy cieszą się, gdyż ich farmy znacznie podskoczyły teraz w cenie. Dotychczas farmy w tych okolicach nie opłacały się dobrze. Roboty w wielu miejscach postępują już szybko.

Giną w pożarze.

NEW YORK, 17 listopada. — W ulicy East 73-ej powstał w wielkim gmachu mieszkalnym silny pożar, w którym pięć osób spaliło się na węgiel. Dom był 6-cio piętrowy; ludzie mieszkający na piątem piętrze zostali nagle odcięci od dolnych pięter i pozbawieni wszelkiego ratunku, gdy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie.

W godzinę po zlokalizowaniu pożaru, straż ogniowa wyciągnęła z pod gruzów zwęglone zwłoki trzech kobiet i dwóch mężczyzn. Wszystkie ofiary chciały widocznie ratować się ucieczką, gdyż znaleziono je na schodach. Policya sądzi, że ogień został podłożony przez jakąś zbrodniczą rękę. Oprócz spalonych na śmierć, wiele osób zostało poparzonych i poranionych w czasie ratowania się ucieczką po drabinach ogniowych i po schodach.

Nieszczęście.

PITTSBURG, Pa., 18 listopada. — Pani Janowa Lokawska i jej 6 letni synek, zostali wczoraj wieczorem znalezieni nieżywi w Blair, 18 mil stąd. Ani matki, ani syna przez cały dzień nie widziano, przeto wyłamano drzwi ich mieszkania i znaleziono zwłoki obydwojga. Chłopiec leżał na sofie, a matka klęczała przy niej i głowę miała na jego piersiach. Oboje byli srasznie popieczeni; na piecu gazowym palił się gaz i tak było ciepło w izbie, że ściany pokoju były zupełnie gorące. Zdaje się, że odzież chłopca zajęła się od płonącego gazu, a matka, chcąc go ratować, położyła go na sofie i tam obydwoje zginęli od płomieni.

Wielki pożar.

CONNELLSVILLE, Pa., 20 listopada. — Ogromny pożar zrządził tutaj olbrzymią stratę, 4 milionów dolarów. Spalił się skład firmy A. Overholt, przyczem 810,000 galonów wódki stało się pastwą pożaru.

Niebieskie płomienie palącego się alkoholu strzelały w górę 100 stóp wysoko. Kiedy beczki na wszystkich czterech piętrach popękały, palący się płyn rozlał się na wszystkie strony i zniewoliwał przystęp strażaków do źródła pożaru. Skład wódek firmy A. Overholt został założony w roku 1810, stanowi obecnie własność H. C. Fricka i Mellanów z Pittsburga. Uchodzi on za największy skład wódek w świecie. Obecnie znajdowało się na składzie 18,000 beczek wódki 18 lat mającej. W każdej beczce znajdowało się 45 galonów.

Chwała Bogu będzie mniej truciczny.

Z ZAGRANICY

Pożar hotelu.

GLASGOW, Szkocya (prowincya Anglii,) 20 listopada. — Straszny pożar w tanim hotelu, gdzie na czwartem piętrze nocowało 330 biednych robotników, spowodował ogromne nieszczęście. Kiedy zaalarmowana straż pożarna przybyła na ratunek, utrudniali strażakom wejście rozbudzeni robotnicy, uciekający z palącego się domu. Po zatrzymaniu uciekających strażacy ogień ugasili, poczem okazało się, że 39 osób znalazło śmierć przez uduszenie, a 32 zostało na pół uduszonych. Trudno będzie rozpoznać nieżywych, ponieważ goście w tanich hotelach nie są gośćmi stałymi i nie zapisują w księgach swych nazwisk. Owi goście mają nadto zwyczaj sypiać bez bielizny, całkiem nago.

Rewolucya w San Domingo.

WASHINGTON, 21 listopada. — W San Domingo wybuchła znów rewolucya w celu zdetronizowania prezydenta Morales. Rewolucya szerzy się z nadzwyczajną szybkością i Stany Zjednoczone wysłały na tamtejsze wody okręty wojenne w celu bronienia amerykańskiej własności i amerykańskich obywateli.

Nowe królestwo.

KOPENHAGA, 21 listopada. — Książe Karol Duński został obrany królem Norwegii przez ogólne głosowanie narodu norweskiego. W ten sposób odłączyła się Norwegia od Szwecyi i zyskała tylko swój własny rząd, a pozatem osłabiła wpływy i znaczenie dwóch bratnich narodów. Półwysep skandynawski, to kraj ubogi, ale naród bardzo oświecony.

Szkoda, że te dwa narody szwecki i norweski odłączyły się od siebie. Wydatki do utrzymania dwóch tronów będą większe, a korzyści mniejsze.

SZCZĘSCIE MAŁŻEŃSKIE.

— Co cię też najbardziej uderzyło w życiu?

— Mój mąż — odrzekła z westchnieniem.

Maszynki do drukowania.

Wynaleziono i udoskonalono bardzo praktyczną maszynkę do drukowania kart wizytowych, biznesowych, cyrkularzy i rozmaitych mniejszych robót drukarskich.

Maszynka ta jest tak przyrządzoną, że każdy może na niej drukować. Jest to bardzo korzystna rzecz dla towarzystw i byznesistów, którzy muszą płacić sporo pieniędzy za druki swych kart byznesowych lub balowych i za inne roboty.

Maszynka No. 9, rozmiar druku 2½x3½ cala, waży 10 funtów, z wszystkiemi przyborami do druku. Cena $3.50.

Maszynka No. 10, rozmiar druku 2½x4 cale, waży 15 funtów, z wszystkiemi przyborami do druku. Cena $5.00.

Maszynka No. 11, rozmiar druku 2½x4 cale, waży 18 funtów, z wszystkiemi przyborami do druku. Cena $7.00.

Maszynka No. 12, rozmiar druku 4½x6½ cali, waży 92 funtów, z wszelkiemi przyborami drukarskiemi, bardzo praktyczna. Cena $20.00.

Maszynka No. 13, rozmiar druku 5½x8 cali, waży 140 funtów, z wszelkiemi przyborami drukarskiemi, drukuje pięknie. Cena $30.00.

Maszynka No. 14, rozmiar druku 6x9 cali, waży 130 funtów, z wszelkiemi przyborami drukarskiemi, najlepsza maszynka. Cena $45.00.

Pieniądze należy przysyłać w liście regestrowanym lub przez Money Order.

The Eagle Supply House, Carpenter station. Chicago, Ill.

W SĄDZIE.

Na ławie oskarżonych siedzi trzech złodziei. Sędzia się chce zapytać pierwszego, ponieważ jednak jest zezowaty, patrzy na drugiego i pyta:

— Jak się nazywacie?

Drugi wstaje w przekonaniu, że to jego zapytano i mówi:

— Nazywam się Jan Pasternak!

Rozgniewany sędzia zwraca się do drugiego, patrząc jednak na trzeciego i woła:

— Milczeć! Ja was wcale nie pytam!

Wtem powstaje trzeci i mówi, tłómacząc się:

— To też ja nic nie mówiłem...

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sasiedzi. Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanonierów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Orznąłem żyda; Królewski dziadek; Ulicznik warszawski; Żadowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne; Walka na śmierć i życie; Złapali się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik. Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami. Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojeeszyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Anulce, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał. Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna. Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena . . $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami. — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświe enia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie oznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis. Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa. Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express off sie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską" nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St. Chicago Ill.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.

Z OSAD POLSKICH.

BUFFALO, N. Y.—Dr. Fr. E. Fronczak wypowiedział w tych dniach w klubie historycznym wobec 600 zebranej inteligencyi amerykańskiej mowę na temat: "Polska i jej naród". Przytaczamy w streszczeniu mowę dzielnego obywatela doktora dlatego, iż przedstawił w jasnych kolorach posłannictwo Polski, jej zasługi dla cywilizacyi i jej obecne położenie.

Na wstępie zaznaczył szanowny mowca, że amerykanie znają tylko polaków jako upośledzoną, ciężko pracującą klasę ludzi, złożoną z awanturników i pijaków, a przytem nie posiadającą żadnego wykształcenia ani pojęcia o świecie.

"Oto jest pojęcie, na wskroś fałszywe pojęcie o polakach, jakie mają prawie wszyscy rodowici amerykanie"— dodał z naciskiem mowca.

"Mamy bowiem polaków, którzy zajmują pierwszorzędne miejsce w dziejach świata, a gdzie tylko walczono o wolność, tam lała się krew polska obficie. Na polach wynalazków, sztuki, nauki i cywilizacyi polacy nie ustępują nikomu.

"Trzeba atoli wiedzieć w jakiem położeniu znajdują się polacy, a mimo to wybijają się na czoło narodów i słyną swą zdolnością i nauką.

"Prusy i Rosya używają wszelkich środków, aby zniszczyć naród polski. A mimo to wysiłki ich idą na marne, a naród polski wzrasta z każdą chwilą w potęgę, liczbę, wiedzę i znaczenie.

Przytoczywszy pobieżnie historyę Polski aż do obecnej chwili, dr. Franczak przedstawił położenie polaków pod zaborem moskiewskim.

"Oto w dzień zaduszny 2 listopada zebrało się na cmentarzu Powązkowskim 600 wiernych na modlitwę, jak jest zwyczajem w Polsce. Gdy ubierano groby w kwiaty i modlono się, wpadło wojsko na cmentarz i pomordowało znaczną liczbę obecnych.

Mowca przepowiedział wolność Rosyi, nie za pomocą ukazów carskich, którym żaden rozsądny człowiek nie wierzy, ale za pomocą krwi i miecza narodu polskiego.

Mówiąc o literaturze polskiej dr. Fronczak wymienił kilkudziesięciu słynnych pisarzów, a między nimi Sienkiewicza, Mickiewicza i Kraszewskiego; dzieje literackie szeroko opisał.

Chcąc krótko a węzłowato powiedzieć, dr. Fronczak odmalował całą duszę polską tak dobitnie, tak jasno, że trudno nie przyznać mu uznania za to. Przy końcu mowca tak się wyraził:

"Jak nie każdy amerykanin może być Washingtonem, Lincolnem lub Rooseveltem tak nie każdy polak może być Kościuszką, Sobieskim, Paderewskim itp."

Buffaloskie gazety angielskie przytoczyły szczegółowe sprawozdanie z tej mowy naszego zacnego obywatela doktora.

ASHTON, Nebr. — W tych dniach umarła Maryanna Rewolińska i pochowaną została na cmentarzu w Chojnicach. Zmarła pochodziła z Wysokiej, powiat Wyrzysk i pozostawiła w smutku pogrżąnych 2 synów, 2 córki, 16 wnuków 3 siostry. Niech odpoczywają w pokoju. Abonent.

ADAMS, Mass. — Tow. św. Michała Archanioła urządza obchód powstania listopadowego dnia 30 listopada i do współudziału zaprosiło 30 Oddział Z. M. P. i kapelę polską. Ma być urządzony wymarsz w polskiej dzielnicy. Po mowach i deklamacyach będą urządzone na hali dwa żywe obrazy: "Rozbiór Polski" i "Polska w kajdanach". Komitet czyni starania aby obchód wypadł jak najlepiej.

W parafii tutejszej panuje ogólne rozprężenie i nieład, z czego śmieją się amerykanie. Na miłość Boską, rodacy, dajcież spokój tym niepotrzebnym awanturom, które wam i emigracyi tylko hańbę przynoszą. Pamiętajcie, że "Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą."

PHILADELPHIA, Pa., — Obchód jubileuszowy, poświęcony 25-letniej rocznicy założenia Zw. Nar. Pol., który odbył się staraniem Gminy Grup Z. N. P., wypadł okazale. Na zaproszenie komitetu oprócz licznego zastępu braci związkowej, wzięło udział kilkanaście towarzystw, jako to wojskowe, sokole i śpiewackie. Punktem zbornym była Czytelnia Polska, skąd po uszykowaniu się do pochodu o godz. 8 wieczorem wyruszyła parada przy dźwiękach dwóch muzyk, licząca do tysiąca osób. Otwarcie obchodu nastąpiło w hali Mercantille. Zagail go ob. W. Górecki i poprosiwszy na estradę założycieli Związku Nar. Pol., prezesów grup i towarzystw, powołał na pierwszego mowcę i przewodniczącego prezesa gminy ob. H. Wilka, który streściwszy dzieje Związku od jego założenia, aż do dni dzisiejszych nawoływał do jak najliczniejszego wstępowania pod jego sztandar. Po ob. W. przemówił ob. Borysławski, poczem nastąpiły ćwiczenia Sokołów miejscowego gniazda i bal, który przeciągnął się aż do późnej nocy.

NEW YORK. — Dnia 25 listopada r. b. przypada dwudziestopięcioletni jubileusz jednego z najstarszych i najpopularniejszych towarzystw w Nowym Yorku, Towarzystwa "Harmonia". Dzień ten pamiątkowy święcony będzie przez członków tegoż towarzystwa, a wieczorem w dniu tym odbędzie się wielki koncert, obchód i bal ze współudziałem chórów Okręgu Wschodniego Związku śpiewaków polskich. Oprócz tego towarzystwo "Harmonia", przygotowuje sprawozdanie, by w dniu tym przedłożyć publiczności polskiej rachunek z pracy na niwie śpiewu ojczystego. Polonia miescowa bez wątpienia poprze obchód ten i jak najliczniej przybędzie do sali Manhattan Lyceum, pn. 64—69 E. 4 ulica, gdzie nudzić się nie będzie.

Następnego dnia wieczorem t. j. dnia 26 listopada odbędzie się obchód Listopadowy, w tejże sali, urządzony staraniem Oddziału Skarbu Narodowego. Program obchodu jest bardzo piękny połączony ze śpiewem, mowami i deklamacyami i niezawodnie pozostanie na długo w pamięci. Wszystkie Towarzystwa nowoyorskie wezmą w nim udział, a każdy prawy Polak stawi się jak żołnierz.

WILKES BARRE, Pa., — W kopalni Pine Ridge w Miners Mills odpadł od sklepienia kawał węgla i okaleczył pracującego tam górnika Antoniego Peskowskiego.

Andrzej Puszyński został poparzony w kopalni Dorrance.

Wskutek wybuchu gazów w kopalni Henry "Leigh Valley Coal Co." w Midwale, poparzeni zostali silnie górnik Andrzej Inesz i pomocnik jego Andrzej Jenczak.

W tych dniach znaleziono na szynach kolei Delaware and Hudson, niedaleko Dodgetown mostu w Scranton, Pa., zwłoki Stanisława Białkowskiego liczącego 20 lat życia. Białkowski został prawdopodobnie przejechany przez pociąg.

MILWAUKEE, Wis. — Michalina Hejryk zam. p. n. 1036 przy ulicy Pratt, zmarła w ubiegłą sobotę, przeżywszy 105 lat. Była ona najstarszą mieszkanką miasta Milwaukee, Wis.

Hejrykowa urodziła się w Polsce dnia 4 września 1800 roku, czyli żyła 105 lat, jeden miesiąc i 28 dni. Do Milwaukee przybyła przed 37 laty.

Słoń morski.

Z potworów świata zwierzęcego tylko morskie kolosy dożyły naszych czasów. Co po ziemi pełzało, to chciwość ludzka wytraciła. Tylko w głębinach morskich kryły się jeszcze resztki i zabytki tych olbrzymów. Tam mordercza broń człowieka tak łatwo nie sięgnie. Ale mimo to i te stworzenia skazane są na zagładę. Pomysłowość w ich tropieniu jest coraz większą, broń, której ulegają, coraz lepiej wydoskonaloną.

To też przewidują naturaliści, że słoń morski, dziś jeszcze na wyspach Folklandu oddzielnie spotykany, niebawem zupełnej ulegnie zagładzie. W tem też przewidywaniu nadworne muzeum we Wiedniu sprowadziło okaz tego wspaniałego zwierzęcia.

Słoń morski należy do gatunku fok. Niegdyś żyły one gromadnie na północnych wybrzeżach Ameryki, głównie zaś na odludnych wyspach, dokąd celem lęgu ściągały się te zwierzęta.

Obfitość tranu, jaki się z nich dał wyrabiać — samiec 6 mertów długi daje 1,000 litrów tranu — stał się atoli powodem licznych, a zaciekłych wypraw na te nieszkodliwe zwierzęta. Jeszcze na początku zeszłego wieku tępiono je tysiącami, a dziś słoń morski stał się nadzwyczajną rzadkością.

Mimo pozornej ociężałości, są to zwierzęta dość zwinne i w walce ze swymi wrogami umieją być niebezpieczne. Dwa kły dolnej szczęki, któremi rozdzierają przeciwnika, są groźną bronią przeciw każdemu, kto je zaczepi.

Samiczka jest nieco mniejszą i tem się odznacza, że nie ma tej krótkiej trąby, jaką mają samce, a która spowodowała właśnie u nich nazwę słonia morskiego.

Zaraza w Indyach.

Smutnym jest obecnie stan Indyi; obok wielkiej nędzy, a może i z przyczyny tej nędzy szerzy się morowa zaraza. Wybuchła ona przed kilkoma laty, a obecnie nie tylko nie ustaje, ale coraz się wzmaga. W r. 1901 umarło z niej 273,679 ludzi, w 1902 umarło 577,427, w 1903 — 851,263, w 1904 — 1, 022,299. A prawdopodobnie cyfrę tę trzeba podwoić, bo indusi starannie chowają chorych żeby ich do szpitala nie brano, a w odleglejszych wioskach nie może być kontroli.

W bieżącym zaś roku, tj. od pierwszego stycznia do 15 kwietnia oficyalna liczba umarłych na morową zarazę doszła już do 576,336, co rzeczywiście znaczy przeszło milion ludzi w ciągu trzech i pół miesięcy.

Ciekawe obliczania.

Pewien cierpliwy uczony niemiecki obliczył, co oznacza "wiek biblijny" tj. 75 lat.

A więc 75 lat ma 870 miesięcy czyli 22,550 dni, które zawierają 613,200 godzin, czyli 36,792,000 minut, czyli 2,207,520,000 sekund. To oznacza, że człowiek tego wieku kładł się do snu 25,550 razy i po odjęciu dzieciństwa jadł śniadanie, jak i obiad i kolacyę 25,000 razy. Przypuśćmy, iż wypijał dziennie 3 filiżanki kawy, lub herbaty, wówczas wypijał tych napojów 75,008 filiżanek. Jeżeli palił tylko 3 cygara dziennie, wypalił w tym okresie czasu olbrzymią cyfrę 57,750 cygar po 5 centów sztuka, kosztowały go $2,887,50. Licząc jeden funt mięsa dziennie spożył go 25,000 funtów, czyli 12 wołów.

Jeżeli chodził tylko jedną milę dziennie, to 27,300 zrobił w ciągu 75 lat życia.

Muchy a cholera.

Pewien znany profesor francuski, wykładający w akademii lekarskiej wyraził zdanie, że głównemi szerzycielkami cholery są muchy. Wobec spodziewanej z przyszłą wiosną cholery w Rosyi "Matin" ogłosił, że 10,000 franków da nagrody temu, kto wynajdzie najlepszy środek na muchy. Wiadomo jest powszechnie, że głównymi szerzycielkami dżumy są pchły, zaś żółtej febry moskity i komary.

Mądry ptak.

Loksia, ptak należący do gatunku wróbli, jest bardzo powszechnym w Indyach. Daje się on łatwo, tak jak pies przyuczyć do aportowania, biegnie zawołany przez swego pana i siada mu na ręku. Ma on instynkt nadzwyczajny. Ze źdźbeł trawy uwija sobie gniazdo w kształcie butelki, które wygląda, jakby było zrobione z zielonego sukna. Wejście umieszczone jest z dołu, a to dla zabezpieczenia piskląt od drapieżnych ptaków.

Rozumny ten ptak chwyta świecące robaczki, przylepia je gliną do boków gniazda i w ten sposób urządza sobie latarnie, które doskonale podczas nocy oświetlają trzy izdebki, z jakich gniazdo się składa.

Obraz Kossaka w Japonii.

W numerze sierpniowym wielkiego dziennika japońskiego "Asaki Shim", wychodzącego w Osace, zamieszczoną została reprodukcya znanego i popularnego w całej Polsce obrazu Kossaka "Wspomnienie z lat dziecinnych". Reprodukcya tego obrazu, wykonana bardzo czysto, wyszła w dużych rozmiarach, obok zamieszczono obszerny opis.

DWA WARUNKI. — Aby być silnym, czynnym, i czuć się dobrze fizycznie i umysłowo, musimy posiadać dobre zdrowie. Te dwa warunki idą ręka w rękę. Musimy uważać aby nasza krew, strumień życia była czystą i silną.

Nie jest to tak trudne zadanie. Wszystko co potrzeba jest czasem "przeczyszczający proces" za pomocą jakiego odpowiedniego lekarstwa ziołowego, jak Dra Piotra Gomozo przygotowanego przez Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem

W. Dyniewicz.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Najmłodszy Bukojemski zamyślił się trochę i rzekł:

— Czemu to księże dobrodzieju, Turcy jakoweś nabożeństwo do miesiąca mają i na chorągwiach go noszą?

— A psi to nie mają nabożeństwa do miesiąca? — zapytał ksiądz.

— Pewnie, że tak, ale dlaczego Turcy?

— Właśnie dlatego, że psubraty.

— A jak mi Bóg miły, racya — odrzekł młodzian, spoglądając z podziwieniem na księdza.

— Ale miesiąc temu nie winien — zauważył gospodarz — i miło patrzeć, kiedy tak w cichości nocnej omaści swojem światłem drzewa, jakby je kto srebrem obsypał. Lubię ja okrutnie siedzieć sobie w taką noc, spoglądać ku niebu i wszechmocność Boską podziwiać.

—Ano, pewnie, że dusza ludzka leci wówczas niby na skrzydłach ku swemu Stwórcy — odparł ksiądz. — Bóg miłosierny stworzył tak samo miesiąc i słońce — i to jest wielkie dobrodziejstwo... bo jeszcze co do słonka, no, — to w dzień przecie i tak widno, ale żeby nie było miesiąca, tożby dopiero ludzie, jeżdżąc po nocy, karków nakręcili, nie mówiąc o tem, że w zupełnych ciemnościach i swawola dyabelska byłaby znacznie większą.

Na chwilę umilkli i wodzili oczyma po pogodnem niebie, poczem ksiądz zażył tabaki i dodał:

— Zakonotujcie sobie waćpanowie w pamięci, jak to dobrotliwa Opatrzność myśli nietylko o potrzebach, ale i o wygodzie ludzkiej.

Dalszą rozmowę przerwał im turkot kół, który w ciszy nocnej wyraźnie doleciał do ich uszu. Pan Cypryanowicz podniósł się z przyżby i rzekł:

— Jakiegoś gościa Bóg prowadzi, bo swoi wszyscy w domu. Ciekaw jestem, kto to może być?

— A nuż kto z wiadomościami od naszych chłopaków! — odpowiedział ksiądz.

I powstali wszyscy, a tymczasem wasąg zaprzężony w parę koni wjechał w otwarty kołowrot.

— Niewiasta jakowaś na siedzeniu! — zawołał Łukasz Bukojemski.

— Prawda!

Bryczka, objechawszy pół dziedzińca zatrzymała się przed gankiem. Pan Serafin spojrzał na twarz przyjezdnej niewiasty, rozpoznał ją przy blasku księżyca i zakrzyknął:

— Panna Sienińska!

I prawie na rękach wyniósł ją z wasągu, a ona pochyliła mu się zaraz do kolan i wybuchnęła płaczem.

— Sierota!— rzekła — która o przytułek prosi i ratunek!...

To rzekłszy, poczęła tulić się do jego kolan, obejmować je coraz silniej i łkać coraz żałośniej. Ogarnęło wszystkich tak wielkie zdumienie, że przez chwilę nikt słowa nie mógł przemówić, wreszcie pan Cypryanowicz podniósł ją, przycisnął do serca i zawołał:

— Póki mi tchu w nozdrzach, będę ci ojcem, sierotko. Ale cóż się stało? Wypędzili cię z Bełczączki, czy jak?

— Krzepecki mnie zbił i hańbą groził — odrzekła ledwie dosłyszalnym głosem.

Lecz ksiądz Woynowski, który stał tuż przy panu Serafinie, usłyszał odpowiedź, więc porwał się za białą czuprynę i zakrzyknął:

— Jezusie Nazareński, królu żydowski!...

A czterej panowie Bukojemscy spoglądali z otwartemi ustami i wytrzeszczonemi oczyma, nic nie rozumiejąc.Serca ich poruszył wprawdzie płacz sieroty, ale z drugiej strony pamiętali, że panna Sienińska uczyniła srogą krzywdę ich przyjacielowi Taczewskiemu, pamiętali również nauki księdza Woynowskiego, że przyczyną wszelkiego złego na świecie bywa "mulier"; więc poczęli patrzeć na się pytającym wzrokiem, jakby w nadziei, że jeśli nie jednemu, to drugiemu przyjdzie jakowaś wyraźniejsza myśl do głowy.

Wreszcie Marek rzekł:

— A no, już-ci ci Krzepeccy... to my tego Marcyana w każdym razie... czy co?

I chwycił się za lewy bok, a za jego przykładem pozostali trzej bracia poczęli także macać rękojeści szabel.

Tymczasem pan Cypryanowicz wprowadził panienkę do pokoi i polecił gospodyni, pani Dzwonkowskiej, osobie czułego serca i niepohamowanej wymowy, aby się nią zajęła, jak najznakomitszym gościem. Rozkazał jej oddać własną sypialną komnatę, naniecić światła w domu, ognia w kuchni, wyszukać dryakwi, uspakającej spazmy i smarowideł na sińce, nagotować nalewki winnej i różnych specyałów, samej zaś dziewczynie radził, by położyła się do łóżka, dokąd wszystko miało jej być podane — i wypocząć, odkładając szczegółową rozmowę do jutra.

Lecz ona chciała otworzyć zaraz serce przed tymi ludźmi, u których szukała ratunku. Chciała od razu wyrzucić z duszy cały ten ból, który się w niej nagromadził oddawna — i tę niedolę i wstyd i upokorzenia i mękę, w której żyła w Bełczączce. Więc, zamknąwszy się z księdzem Woynowskim i z panem Serafinem, mówiła jakby ze spowiednikiem i z ojcem. Wyznała wszystko — i swój żal za Jackiem i to, że chciała wyjść za opiekuna tylko dlatego, iż sądziła, że Jacek nią pogardził, i że słyszała od Bukojemskich, jakoby miał się żenić z panną Zbierzchowską; wreszcie opowiedziała, jakie było jej życie; a raczej jaka męka w Bełczączce, więc i dokuczliwą złość panien Krzepeckich i straszne zaloty Marcyana, i to, co zaszło w dniu ostatnim i co było ostatecznym powodem jej ucieczki.

A oni brali się za głowy, słuchając. Ksiądz Woynowski dawny żołnierz, mimowoli sięgał ręką wzorem Bukojemskich do lewego boku, choć już dawno przy nim szabli nie nosił, a zacny pan Serafin co chwilę obejmował drżącemi ze wzruszenia dłońmi skronie dziewczyny i powtarzał:

– A niech spróbuje cię odebrać. Miałem jeno syna, a teraz Bóg mi dał córkę...

Lecz księdza Woynowskiego uderzyło najbardziej to, co dziewczyna mówiła o Jacku. Pamiętając wszystko, co zaszło, nie mógł się w tem teraz połapać.

Więc myślał, myślał, gładził całą szerokością dłoni mleczną czuprynę, wreszcie zapytał:

— Czyś waćpanna wiedziała o liście, jaki nieboszczyk Pągowski napisał do Jacka?

— Samam uprosiła opiekuna, aby go napisał.

— To już nic nie rozumiem. Czemu tak?

— Bom chciała, by wrócił.

— Jakoż miał wrócić? — zawołał z pewnym gniewem ksiądz. — List był taki, że właśnie po nim Jacek wyjechał z rozdartem sercem, na kraj świata, aby zapomnieć i ten afekt, ktoryś waćpanna podeptała, wyrzucić z serca.

A ona poczęła mrugać ze zdziwienia oczyma i złożyła jak do modlitwy ręce.

— Opiekun mi mówił, że to był ojcowski list... Matko Najświętsza! — co w nim było?

— Wzgarda, obelgi i deptanie po ubóstwie i czci — rozumiesz?

Na to z serca dziewczyny wyrwał się krzyk tak bolesny i prawdziwy, że w księdzu zadrżało poczciwe serce. Zbliżył się do dziewczyny, rozchylił jej dłonie, któremi zakryła sobie twarz i zawołał:

— Toś nie wiedziała?

— Nie wiedziałam. — Nie wiedziałam!

— I chciałaś, by Jacek wrócił?

— Tak!

— Na Boga! czemu tak?

Wówczas poczęły się jej znów z pod przymkniętych powiek sypać łzy prędkie i obfite, a duże, jak perły; twarz jej spłonęła dziewczęcym wstydem; poczęła łowić w rozchylone usta powietrze; serce biło w niej, jak w schwytanym ptaku, i wreszcie wyszeptała z wysileniem:

— Bo go... kocham!...

— Bój że się Boga dziecko! — zakrzyknął ksiądz.

Lecz głos załamał mu się w piersi, bo go też dławiły łzy.

Ogarnęła go zarazem i radość i niezmierna litość dla dziewczyny zdumienie, że "mulier" nie jest w tym razie przyczyną wszystkiego złego, ale niewinnem jagnięciem, na które Bóg wie dlaczego spadły takie cierpienia.

Więc chwycił ją w ramiona, przycisnął do serca i począł powtarzać raz po razu:

— Dziecko moje! dziecko moje!

A panowie Bukojemscy przenieśli się tymczasem wraz ze szklanicami i z łagiewką do stołowej izby, wypili sumiennie do dna miód, i czekali na księdza i pana Serafina w nadziei że za ich przybyciem będzie podana wieczerza.

Owi wrócili wreszcie ze wzruszeniem w obliczach i ze zroszonemi oczyma. Cypryanowicz odetchnął głęboko raz i drugi, poczem rzekł:

— Pani Dzwonkowska kładzie teraz do łóżka niebożątko... Prawdziwie uszom się nie chce wierzyć... jest i nasza wina — ale Krzepeccy — to już po prostu hańba! wstyd! — i tego bezkarnie puścić nie można.

— A to i owszem — odpowiedział Marek — Pogadamy o tem z "Pniakiem". Oj-oj!

Poczem zwrócił się do księdza Woynowskiego.

— Szczerze nam ją żal, ale tak przecież myślę, że ją Bóg za Jacka pokarał. Nieprawda?

A na to ksiądz:

— Głupiś waćpan!

— No to jakże? co?

Więc staruszek, który miał pełne piersi żalu, począł mówić prędko i zapalczywie o niewinności i męce dziewczyny, jakby chcąc w ten sposób wynagrodzić jej za tę niesprawiedliwość, jakiej się względem niej dopuścił — lecz po upływie pewnego czasu przerwało mu opowiadanie przybycie pani Dzwonkowskiej, która wpadła nagle jak bomba do fortecy.

Pani Dzwonkowska miała twarz tak zalaną łzami, jakby ją zanurzyła w pełnem wiadrze i zaraz od proga zaczęła krzyczeć z wyciągniętemi przed się rękoma:

— Ludzie, kto w Boga wierzy! pomsty, sprawiedliwości! Na Boga! pleczyki całe w sińcach, bieluchne pleczyki jak opłatek... włoski ma garściami powyrywane, złociste włoski... gołąbek mój najmilszy, kwiatuszek taki kochany! owieczka moja niewinna...

Co usłyszawszy wzruszony już opowiadaniem księdza, Mateusz Bukojemski, kiedy nie ryknie, kiedy nie zawtórzy mu Marek, Łukasz i Jan... aż służba zleciała się do izby, a psy poczęły szczekać w sieni. Lecz Wilczopolski, który w chwilę potem powrócił z objazdu nocnego stogów, trafił już na inny humor braci. Czupryny ich były zjeżone, oczy zbielałe z wściekłości, prawice gniotły rękojeści szabel.

— Krwi! — wołał Łukasz.

— Dawajcie sam takiego syna!

— Bij!

— Na szable!

I ruszyli jak jeden mąż ku wyjściu, lecz pan Cypryanowicz zaskoczył im ode drzwi.

— Stój! — krzyknął — kata, nie szabli on godzien!

XIXI

I długo musiał pan Serafin uspokajać rozsierdzonych braci. Tłumaczył im, że gdyby zaraz usiekli Marcyana Krzepeckiego, nie byłby to szlachecki, ale zbójecki uczynek. Wpierw — mówił — trzeba sąsiedztwo objechać, porozumieć się z księdzem Tworkowskim, mieć za sobą opinię szlachty i duchowieństwa, pościągać świadectwa służby z Bełczączki, następnie wnieść sprawę do trybunału, a dopiero, gdy wyrok zapadnie, siłą go poprzeć. Gdybyście (mówił) zaraz Marcyana na szablach rozniešli, nieomieszkałby ojciec Krzepecki rozgłosić, żeście to uczynili w zmowie z panną Sienińską, przez co reputacya jej mogłaby ucierpieć -- a was by stary pozwał, i zamiast na wyprawę iść, musielibyście się po sądach włóczyć, bo nie będąc jeszcze pod inkwizycyą hetmańską — nie moglibyście się od terminów uchylić. Ot co jest.

— Jakże? — pytał z żalem Jan. — To mamy płazem puścić krzywdę tego gołąbka?

— Zaś myślicie — zauważył ksiądz — że Marcyanowi Krzepeckiemu miłe będzie życie, gdy nad nim infamia, albo i topór katowski zawiśnie, a do tego, gdy go wzgarda powszechna otoczy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZEWC ARYSTOKRATA.

Krotochwila ze śpiewkami w 1 akcie.

oryginalnie napisana przez

CICHOWICZA.

(Dokończenie.)

Żyd.

Za 10 groszy to tylko smoły do butów dostanie, ale nie słownik, jeszcze angielsko-niemiecki.

Poteszwa.

A ileż?

Żyd.

Dziesięć złotych.

Poteszwa.

Nie szachruj żydzie, ale na złość tobie, żeby miało 100 złotych kosztować, to go kupię(dobywszy pieniędzy powtórnie. Masz 10 złotych i idź do dyabła!

Żyd (na stronie do Staszka.)

Co to za mądry szewc. Co jemu po tym słowniku (do Poteszwy) fajek, cybuchów pan nie kupi?

Poteszwa.

Wynoś się. Nie z takich ja fajek będę palił, z samego bursztynu — a tytoń z kabanosów.

Staszek.

Czy on pijany, czy też zwaryował na prawdę?

Poteszwa.

(podchodzi ku szafie, bierze za flaszkę i wychyla do dna.) Do was! a kapitalna wódeczka.

Staszek.

Panie majstrze, kiedy buty będą gotowe?

Poteszwa.

Ruszaj ztąd, chamie! Nie naprawiam chłopskich butów! Powiedziałem ci to już raz!

Staszek (odchodząc.)

No, jak wytrzeźwieje, to zrobi koło nich.

(Żyd wychodzi za nim.)

SCENA 6ta.

Poteszwa (sam; pijany już zupełnie.)

Teraz zachodzi kwestya trudna do rozstrzygnięcia, mam mówić do rozwiązania, chociaż to brzydko brzmi "do rozwiązania". Jeszcze tam jest gdzieś troszkę araku.

SCENA 7ma.

Doktor, Komisarz i milicyanci.

Poteszwa (upadając na ziemię.)

Wszelki duch Pana Boga chwali!

Doktór. (bierze za rękę leżącego na ziemi Poteszwę.)

Pulsa biją okropnie; widać pomieszanie na twarzy tego człowieka; (do milicyantów) bierzcie go!

Komisarz.

Ostrożnie, bo może być wypadek!

(Milicya wynosi Poteszwę na rękach.)

SCENA 8ma.

Jacek, Dorusia i Kukuła, (narzeczony Dorusi.)

Jacek.

Tu! tu! jak Boga kocham zakopane, zamurowane w piecu.

Kukuła.

Lecz jakże je wydostać?

Jacek.

Zaraz! zaraz! wezmę młotka (bierze młotek i uderza nim w piec; cegła wypada, a Jacek wyjmuje garnek oglądając.) Pięcioma pęcherzami zawiązany.

Dorusia (ucieszona.)

Teraz już nasz ojciec nie pojedzie do Myślenic, a nasze wesele odbędzie się jeszcze dzisiaj.

Jacek (odwięzując.)

A jakże, czy sobie weźmiecie te trzy tysiące, czy też wszystkiem się podzielimy.

Kukuła.

Wszystko się wysypie, a nasypiemy piasku i napowrót w piec.

Dorusia.

Masz słuszność; tak będzie doskonale.

Jacek.

Dorusiu! nadstawże fartuszka (wsypuje jej do fartuszka pieniądze.)

Kukuła.

Same srebrniki będzie muzyka nie lada, cały Zwierzyniec będzie wiedział, że Jakób Kukuła żeni się z Poteszwianką.

Jacek.

No, a jeszcze ja?

Kukuła.

Gdyby tego starego 'nie wypuścili ze szpitala, tobyś był starszym drużbą.

Jacek.

O jak im zacznie gadać tak jak nam, to go pewnie ze szpitala nie puszczą.

Dorusia.

Bóg by dał, żeby go tam przytrzymali, a nie wypuścili aż się nasze wesele odprawi.

Jacek.

(zamurowuje garnek w piec nasypawszy doń piasku i obwiązawszy pęcherzem.)

Kukuła.

Jużeś gotów! pódźmy, żeby nas nie złapano na gorącym uczynku. (odchodzą.)

SCENA 9ta.

(Słychać śpiew pijanego człowieka. nareszcie wpada ciągle pijany.)

Poteszwa.

Muzyka pod zmokłą kuropatwą gra jak pierony: (taczając się mówi niewyraźnie). Wypiłem sobie dwa z pieprzem, dwa bez pieprzu i dwa tak i już mi cokolwiek głowę zawróciło — nareszcie oparłem się na ławie i zdrzemnąłem -- śniło mi się, że mnie dyabli z pałaszami zanieśli do wójta — ale nie długo mnie trzymali, tylko puścili zaraz. (zatoczywszy się, przewraca warsztat w z narzędziami na ziemię.) Jacek! Jacek! gazety są? Literatura mi jeszcze z głowy nie wywietrzała, pomimo, że jestem dziś jakiś słaby.

SCENA 10ta.

Poteszwa i Jacek.

Poteszwa.

A gdzieżeś tak długo siedział? czy tobą też djabli tak tłukli, jak mną?

Jacek (udając zadziwienie.)

A cóż to? Może pan majster był w piekle?

Poteszwa.

Poszedłem sobie na sznapsa pod zmokłą kutropatwę i wypiłem sobie z Maciejem tym, co to dał zadatek na buty, i tak mi głowę zawróciło, żem się zdrzymnął na ławie, aż tu mi się śni, że mnie djabli z pałaszami biorą i niosą do wójta, szczęście że mnie tylko obmacali i puścili. Ale kwestya dziwna, że ci djabli byli w butach! A jak Boga kocham, jeszcze nie widziałem djabłów w butach.

Jacek.

To rzecz dziwna, ja sam przyznam, się nie widziałem djabłów w butach.

Poteszwa.

A ja nadzwyczaj byłem tem ucieszony. Teraz śmiało mogę powiedzeć, że niema nikogo, coby w butach nie chodził.

Jacek.

A ja ci powiem, panie majstrze nowinę: Zdaje mi się że cię ucieszy.

Poteszwa.

No i cóż, gadaj!

Jacek.

Coś mówią o weselu Dorusi.

Poteszwa.

O ja się tego nie boję.

Jacek.

Tak, pan majster się nie boi?

Poteszwa.

Kukuła pewno wesela nie sprawi, bo to skąpy chłop, a ja pieniądze mam schowane i nie dam ani grosza, a zresztą Kukuła bogaty, ale nie ma gotówki.

Jacek.

A kto wie, czy djabli złota nie zabrali.

Poteszwa (z wzruszeniem.)

A skądże ci ta wiadomość przyszła do głowy?

Jacek.

Ha! djabeł nie śpi!

Poteszwa (n. s.)

Fiu! fiu! trzeba mi zairzeć do pieca (podaje Jackowi tabakierkę). Jacku, idźno mi po tabakę.

Jacek.

Zaraz! zaraz! (odchodzi.)

SCENA 11ta.

Poteszwa (sam.)

(bierze młotek, wybija cegłę z pieca i po chwili wydobywa garnczek.) Jest cały, więc wiwat! nie pójdzie moja córka za chłopa.

SCENA 12ta.

wchodzą muzykanci grając, za nimi Dorusia, z Kukułą w parze oraz druchny i drużbowie.

Poteszwa (zmieszany na widok córki.)

A niech was pioruny biją. Mój Boże, na co się to moje nauki zdały. (zagląda do garnczka, i po chwili rzuca go o ziemię.) A niech was pioruny spalą!!!!

Dorusia (trwożliwie.)

Przyszliśmy cię ojcze prosić o błogosławieństwo.

Poteszwa (zadumany.)

Co?... to już tak?... Zresztą niech już i tak będzie (po przetańczeniu poloneza, Poteszwa śpiewa.)

Spiew Nr. 3. (polonez.)

Niejeden ciułał po trosze
Wprzód szelągi potem grosze
Z jednego dwa, ze stu dwieście,
Liczył tysiące nareszcie.
Mając już obfite plony
Chciał mieć z tysiąców miljony,
Raptownie osiadł na koszu
Znów został przy jednym groszu.

(Zasłona spada.)

KONIEC.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Ogród warzywny w jesieni.

Gdy nadejdą ostatnie dni jesieni, kto tylko posiada ogród, mały lub wielki, śpieszy się, by ile możności na czas ochronić przed ostrem powietrzem dojrzałe już jarzyny. Marchew, kalarepę, rzepę, kapustę etc. wyrywamy co tchu i układamy w inspekcie lub w piwnicy z równym pośpiechem jak je zasialiśmy. Zresztą jest to rzeczą całkiem naturalną. Nie na to wydano pieniądze na zasianie tych różnorodnych warzyw, nie na to każdy poświęcił swoją pracę podczas wolnych chwil po ukończeniu codziennego zajęcia, by w końcu deszcz i śnieg zniszczył zyskany rezultat. Gdy ta gorączkowa chwila szczęśliwie minęła, co robi nasz amator w ogrodzie? Już w końcu października ogród przedstawia przykry widok, widać można tylko tu i ówdzie parę roślin trwałych, jak np. truskawki, szczaw, pory, szparagi, brukselską kapustę. Warzywa te wymagają jeszcze dalszej, wprawdzie nie wielkiej pielęgnacyi, ale ta jest konieczną, lecz właściciela tylko rzadko można widzieć w ogrodzie przez resztę jesieni, bo woli on grzać się przy miłem ognisku. Za to w marcu rozpoczyna się prawdziwe polowanie za robotnikiem; każdy chciałby go mieć do uprawiania ogrodu, a o robotnika w tym czasie wszędzie trudno. I tak oto spotkać można księdza, nauczyciela, urzędnika i obywatela z łopatą w ręku, którzy sami rękawy zakasawszy uprawiają swój ogród, by ziemię na czas zasiewów przyprawić. Mało się jednak troszczą o stan fizyczny ziemi. Bodajby tylko szybko ukończyć i zaraz siać mógł. Gdy który z sąsiadów powiedział: "zasiałem groch, marchew etc." zaraz drugi i dziesiąty powiada: "ja także jutro zasieję". Koniec końców jest to chwila prawdziwie gorączkowa, zwłaszcza jeżeli pora jest deszczową. Tymczasem dnie upływają, aż pewnego pięknego poranku słyszeć można ze wszystkich stron: "Nie wiem, na czem to polega, mój zasiew nie kiełkuje, moja ziemia nic nie warta". Otóż, prócz małych wyjątków, osoby te nie wiedzą, że jarzyny te wymagają ziemi specyalnie dla nich przyprawionej. Dlatego uważamy za stosowne udzielić rad następujących: Bezzwłocznie po zamagazynowaniu jarzyn w piwnicy, należy wolne grządki obłożyć po wierzchu nawozem i przekopać je natychmiast gruntownie za pomocą łopaty. Kto nie ma zaraz nawozu do dyspozycyi, powinien ziemię przekopać zaraz choćby bez nawozu. Bo też w ogrodnictwie, rzeczą najważniejszą jest "umeblowanie" ziemi, a najlepszym tapicerem w tym wypadku są alternatywy mrozu i tajania. Jeżeli przyprawimy ziemię w jesieni, zima sama przez się zadarmo i lepiej uczyni to, czego z kosztami i trudem za pomocą gracy na wiosnę dokonać musielibyśmy. Praktyka dowiodła, że ziemia, która uległa przemarznieniu, obejść się może prawie bez nawozu. W wielkich ogrodach orzą pługiem ze względów ekonomicznych, wiadomą jednak jest rzeczą, że co do rzeczywistej wartości, łopata jest najlepszem narzędziem do tej roboty.

Uprawiwszy ziemię w jesieni, przeciągniemy w marcu jeszcze tylko broną w większych ogrodach lub gracą w małych, a nasiona zasiane w gruncie, w ten sposób przygotowanym, kiełkować będą zdumiewająco. Obrobić w ten sposób ziemię należy jednak najpóźniej z początkiem listopada, bo gdy deszcze i śniegi nastąpią, robota ta byłaby niemożliwą, a kto ją odłoży do wiosny, będzie wtedy musiał pracować choćby podczas ulewnych deszczów, przez co ziemia traci żyzność i gnije, jak to nazywają ogrodnicy, nasiona nie kiełkują i wszelka praca i koszta idą w niwecz.

Głupowatość u koni.

Koler jest chorobą, właściwą koniom. Koń chory wyróżnia się głupowatością, lenistwem, brakiem pamięci i czucia, niekiedy drażliwością i napadami waryacyi i dlatego rozróżniamy dwa gatunki koleru: spokojny i szalony.

W spokojnym kolerze koń zamyśla się, postać ma głupowatą, głowę spuszczoną, wygląda ospale, wzrok ma osłupiały, jeżeli nie jest uwiązany, chodzi po stajni, jak ślepy; uderza się o napotykane przedmioty i rani, jest potulny, jakby ciągle zaspany, w chodzie niezgrabny, mało okazuje czułości przy obmacaniu ciała, krzyki i niepokój są mu obojętne.

Gdy ta choroba jest rozwinięta, koń ciągle się zamyśla, wzrok ma wytrzeszczony, utkwiony w jakiś jeden przedmiot, głowę opiera o żłób, która zdaje się, jakby mu ciężyła; pozwala sobie nogi zakładać na krzyż i w tym stanie pozostaje przez jakiś czas; nie okazuje żadnego wrażenia na ugniatanie obcasem nadkopycia. Jest nieczuły na wprowadzenie palca w ucho, uderzony ręką w czoło nie okazuje żadnego wrażenianie, prawidłowo porusza uszami, jakby się wsłuchiwał i jest ciągle, jak odurzony. Pijąc wodę, zanurza głęboko pysk wraz z nozdrzami i w tym stanie pozostaje czas niejaki, dopóki oddech w nozdrzach zatamowany nie zostanie; pokarm, nim zacznie go żuć, pozostawia przez długi czas w pysku, jakby spał, bezwiednie go wypuszcza, a po niejakim czasie, jakby przypomniawszy sobie, że przy nim pozostaje pasza, raptem chwyta takową i zaczyna jeść, albo pyskiem rozrzuca zadany obrok i więcej go niszczy, aniżeli zużytkuje. Konie takie niechętnie jedzą siano z za drabiny; wolą je zbierać z ziemi, aby nie podnosić głowy do góry. Do znaków tych w wyższym stopniu choroby dodać trzeba: trudność w kierowaniu koniem, lenistwo, ociężałość, opuszczenie głowy, którą stara się opierać na cuglach, niezgrabny chód, podnoszenie nóg przednich wysoko do góry i niezręczne stawianie ich na ziemi, przyczem koń łatwo się potyka. Zaprzężony do bryczki z trudnością daje się poruszać, a gdy z miejsca ruszy cwałem bezwiednie, tak nieprzytomny pędzi, nie zwracając uwagi na stawiane przeszkody, albo zbacza w którąkolwiek stronę i leci na oślep — cofać w tył nie pozwala się, a przynajmniej z trudnością wielką dokonać tego można. Bicie, krzyki, nawoływania, nietylko nie wywierają skutku, ale częściej wpływają na zestraszenie, tak, że koń wspina się, rwie, porywa i pędzi bez pamięci.

Często małe napozór okoliczności mogą wywołać szaleństwo konia, np. wyprowadzenie konia z ciemnej stajni w dzień słoneczny na powietrze, albo wprowadzenie konia kolerowatego do stajni świeżo wybielonej, przejazdy przez mosty, przy których urządzane są młyny i t. p. okolicznością wywoływały waryactwo u koni pozornie wyleczonych.

P r z y c z y n y. Ciasna uprząż, zaduchliwe stanowiska, zbyteczne przeciążanie siły konia, praca podczas wielkich upałów; niezaspokojona w swoim czasie żądza płciowa, zła, zepsuta pasza — sprawiają zepsucie narzędzi trawienia, częste napływy krwi do głowy i przeszkodzone jej odpływy. Do choroby mają skłonność konie z dużą baranią głową, konie młode podczas wyrzynania zębów, pochodzące z rodziców, cierpiących na głupowatość. Zmiany w sposobie życia i żywienia, zbyt pożywne pokarmy np. groch, mąka, świeże siano sprawia nieporządki trawienia; nagłe przemiany w utrzymaniu, żywieniu i przemianach powietrza itp. okoliczności, przyczynić się mogą do wartogłowu końskiego.

Ponieważ koler należy do chorób trudno i często zupełnie nieuleczalnych, przeto sposób kuracyi powierzony być może tylko wykwalifikowanemu weterynarzowi.

Zapobieganie od tej choroby zależy na unikaniu powodów, jakie powyżej skreśliliśmy.

Koler, hyżem przez handlarzy przezwany, może przez tychże sztucznie być wywołany i przeciwnie chorego konia za zdrowego przedstawić umieją. Taki handlarz przed sprzedażą konia cierpiącego na koler utrzymuje go o głodzie, a wówczas podążą obrok zasypywać, gdy się zjawi kupiec w stajni, ażeby pokazać, że koń ma apetyt, czyli, że jest żarty. Nie daje mu jednak owsa, ale otręby i pokarm mało pożywny, a nie rozdymający; od czasu do czasu daje też koniowi na przeczyszczenie.

Handlarze też nieznacznie nakłuwają koniowi nadkopycie, tak, aby za naciśnięciem korony koń okazywał nadzwyczajną czułość, albo znów handlarz uciska podkopycie butem, opatrzonym w ostre ćwieki i sprawia tem ból zwierzęciu. Dla ukrycia wady, przy sprzedaży, obchodzi się z koniem jak najostrożniej i dlatego podczas przejeżdżania sam handlarz bierze lejce tak, aby w miarę dowolnych zechceń konia powodować, lejcami, a ruchem rąk udaje, jakby on sam wymagał tego, co koń robi, np. jeżeli przy przejechaniu koń chce iść prawo, handlarz powoduje na pozór lejcem, jakby rzeczywiście sam go powodował w prawo.

Toż samo dokonywa pod pozorem kierowania lejcami w lewą stronę. Handlarz wystrzega się cofania konia w tył, gdyż koń wartogłowy w tył cofać się nie pozwala, nigdy nie używa obcisłej uprzęży, utrzymuje konia w ciemnej stajni, tak, aby koń przy wyprowadzeniu, ujrzawszy nagle światło, stał się wesołym, rzeźkość jego zwiększa, natychmiast go przepędza i uderza silnie batem, aby uczynić konia przytomnym. W zimie dlatego właśnie utrzymują konie wartogłowe w ciemnych stajniach, a podczas mrozu zwykle prezentują kupującemu. Często smarują podogonie olejkiem terpentynowym, lub zapuszczają pod skórę drobno potłuczone szkło, a w ucho sypią kulki śrutu. Te i tym podobne czynności handlarze wykonywują dla zmuszenia konia cierpiącego na koler spokojny do przytomności i uczynienia go czułym i uważnym w czasie odbywanej przy kupnie rewizyi.

Niekiedy handlarz nie jest zadowolony z kupna konia, a nie mając żadnej zasady wymagania zwrotu pieniędzy, używa sposobów, aby kupionego konia przedstawić za wartogłowego i tym sposobem zmusić sprzedającego do zwrotu zapłaconych pieniędzy. W tym celu zadaje koniowi leki odurzające, zaprzęga go w ciasną uprząż, używa do pracy takiej, do której koń przez ciąg swojego życia nie był używany, kaleczy dziąsła, żeby koń nie pozwalał otworzyć sobie pyska, bije drągiem po głowie, wlewa w ucho drażniące leki, aby tym sposobem zmusić konia do ciągłego niepokoju i poruszania głową. Należy tu zwrócić uwagę i na te okoliczności.. I tak, koń zaprzęgowy, nie będąc nawykły do jazdy wierzchowej, nie zechce od razu chodzić pod wierzchem i przeciwnie, wierzchowy nie pójdzie w zaprzęgu; gdy koń chodził poprzednio w pojedynkę, a bez obeznania założony zostanie w parę, trójkę lub czwórkę, albo gdy koń chodził z lewej, a założony zostanie z prawej strony. Również karmienie konia bobem, żytem i wogóle pokarmem rozdymającem, do którego koń nie był przyzwyczajony — takie niestosowne obchodzenie się z koniem dać może powód do pozornych objawów koleru, albo wywołać tę chorobę, jeżeli koń dotknięty nią nie został.

Ażeby przekonać się, czy koń, którego mamy kupować, nie cierpi na koler, przejechać należy go samemu do zmęczenia, w biegu zwracać uwagę na jego ociężałość i dowolne wbrew woli kierującego postępowanie. Przy innych znakach uważać, czy nadkopycie nie jest obrażone, jeżeli zranienie ma miejsce, nie zwracać uwagi na tłumaczenie handlarzy, że koń z powodu niestosownego okucia, zatratował się. Ponieważ uprząż ciasna przyczynia się do utrudzonego odpływu krwi do głowy, i sprawia rodzaj odurzenia, na tę więc okoliczność potrzeba zwracać uwagę. Choroba ta należy do wad rękojmi, czyli, że kupujący po pewnym przeciągu czasu ma prawo żądać od sprzedawcy zwrotu zapłaconych pieniędzy.

Zepsute kartofle.

Zepsute lub nadgniłe kartofle zostawiają często rolnicy w polu dla oszczędzenia roboty z ich zbieraniem i wywożeniem. Postępowanie takie jest jednak z wielu względów szkodliwem. Naprzód, pozostawione w polu kartofle nadpsute stają się schroniskiem dla pędraków i innego robactwa; następnie służą za pożywienie myszom, ułatwiając im przezimowanie; wreszcie przyczyniają się do przechowania grzybka kartoflanego i zarażenia nim plonów następnych. Grzybek ten nie ma swego siedliska jak wielu mniema, wyłącznie na naci kartoflanej, lecz znajduje się początkowo na kłębach, a dopiero na wiosnę tkanka jego, czyli mycelium dostaje się przez korzonki włoskowate kartofli do ich łodyg i liści. Na tych rozwija się i tworzy zarodki i ostatecznie na kłęby. Należy zatem wybierać starannie wszystkie zgniłe lub nadpsute kartofle, wywieść je z pola, wrzucić do jamy i zalać świeżo gaszonem wapnem lub spalić.

Płuca śpiewaka.

Aby być dobrym śpiewakiem trzeba mieć przedewszystkiem płuca zdrowe — w przeciwnym razie jest bezcelową rzeczą próbowanie. Nie możemy wszyscy być śpiewakami, ale wszyscy powinniśmy mieć dobre płuca. Małe zaziębienie jest często wstępem do strasznej choroby suchot. Wyleczcie się z zaziębienia i kaszlu zawczasu — nie czyńcie tak, jak wielu innych, którzy poszli przed czasem do grobu. Najlepszym przyjacielem dla cierpiących na płuca i kaszel jest Severy Balsam na Płuca.

Jan Postawa, 324 E. 61 ul. New York City, pisał do nas we wrześniu: "Moje płuca były tak słabe, że nie mogłem już mówić głośno. Pański Balsam tak mnie zupełnie wyleczył, że obecnie czuję się zdrowy i mogę swobodnie pracować." Cena 25 c. i 50 c. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

NIEPOPRAWNY SZEWC.

Pewien szewc, któremu żona dopiekła, porwał pocięgla i skoczył do niej, aby ją po plecach pogłaskać. Wtem silnie zagrzmiało; szewc się wstrzymał i woła: "Boże bądź miłościw duszy mojej!"

Ale terminator rzecze:

— Panie majstrze, to wóz zaturkotał!

Słysząc to szewc przestał bić się w piersi, a zaczął walić swoją starą pocięgłem.

Wiadomości z Polski

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Donoszą tu z Berlina: W tych dniach odbyło się zebranie głównego wydziału hakatystów dla kresów wschodnich, celem ułożenia planu walki przeciw polakom.

Przy sprawozdaniu o stanie kasy wyrażono ubolewanie, iż tak mało wpływa składek do utworzonego antypolskiego funduszu. Dziwne bo też żądanie, aby hakatyści mieli ze swojej kieszeni dawać składki na cele swego fereinu. Oni potrafią tylko wołać na rząd, aby dawał pieniądze, a o ich umieszczenie postarają się sami. Zresztą panowie hakatyści nie skorzy do ofiarności, bo hołdują zasadzie: lepiej brać, jak dawać.

Odświeżono też dawniejsze żądanie, aby na zebraniach publicznych rozprawy pozwolone były tylko w języku niemieckim.

Co do przechodzenia ziemi z rąk niemieckich w ręce polskie, uchwalono jednogłośnie rezolucyę, w której wyraźnie zaznaczono, iż hakatyści wyczekują od rządu jak największej czujności, aby podobnym sprzedażom zapobiedz.

Swego czasu powiedział w sejmie zmarły minister Hammerstein: my niemcy mamy prawo do rozkazywania, a wy polacy musicie słuchać. Tymczasem z powyższej rezolucyi wynika, że w Prusiech właściwie tylko hakatyści rozkazują, a ministrowie mają ich słuchać. Inaczej nie powiedzianoby w rezolucyi, iż "ostmarkenferein" wyczekuje od rządu jak największej czujności. Kto tak bowiem przemawia ten uważa, że ma prawo do rozkazywania. Zresztą nie brak chyba na to dowodów, że rząd spełnia prawie wszystkie żądania hakatystów.

W końcu przyjęto wniosek o udzielenie nauczycielom także na Górnym Szląsku "ostmarkenculagi". Spiewać darmo — boli gardło, powiadają sobie hakatyści, a bez "culagów", naturalnie z publicznej kasy, niema patryotyzmu.

PRUSY WSCH. I ZACH.

OLSZTYN. — w "Gazecie Olsztyńskiej" czytamy:

Prusy Wschodnie podzielone były do niedawna na obwody królewiecki i gabiński. Obecnie z tych dwóch obwodów oddzielono trzeci t. j. olsztyński.

Do obwodu olsztyńskiego przydzielono powiaty: olsztyński, jańsborski, lecki, ełcki, niborski, szczycieński, ostródzki, reszelski i ządzborski.

Przez ten podział — pisze "Gazeta Olsztyńska" — podzieloną została i Warmia. Tak zwana polska Warmia, którą tworzą powiat olsztyński i część powiatu rzeszelskiego, została przyłączoną do obwodu rejencyjnego olsztyńskiego, podczas gdy niemiecka Warmia, obejmująca powiaty brunsberski i lidzberski, pozostała, jak dotąd w obwodzie rejencyjnym królewieckim.

Chcący lub niechcący postarał się sam rząd o to, że zgromadził prawie całą ludność polską Prus Wschodnich w jednym obwodzie rejencyjnym olsztyńskim, który skutkiem tego liczyć będzie jakie 70 do 80 procent ludności polskiej. Z wyjątkiem Olsztyna i niektórych miast na Mazurach, dalej wyjąwszy powiatu reszelskiego, wszystkie inne powiaty obwodu rejencyjnego olsztyńskiego są przeważnie polskie.

Jeżeli mówimy, że nowy obwód rejencyjny olsztyński obejmuje przeważnie ludność polską, to rozumiemy to niestety tylko tak, że ludność ta mówi po polsku. Czucia polskiego, uświadomienia narodowego jest w tym ludzie, zwłaszcza zamieszkującym siedm powiatów mazurskich, tyle, co nic. Lepiej jest nieco na Warmii, gdzie przez "Gazetę Olsztyńską" od lat kilkunastu wychodzącą i wybory, lud się trochę ocucił, uświadomił.

Na cały nowy obwód rejencyjny olsztyński istnieje tylko w Olsztynie jedno jedyne polsko-katolickie towarzystwo ludowe, podczas gdy towarzystw niemieckich jest razem kilka set tak po miastach jak i po wsiach, a wszystkie mniej lub więcej uprawiają germanizacyę.

W żadnej części dawnej Polski ani nawet na obczyźnie niema tak mało uświadomienia narodowego pomiędzy ludnością polską jak w Prusach Wschodnich. Niema tam ani towarzystw śpiewackich, ani przemysłowych, ani "niebezpiecznych" Sokołów.

Mimo zaniku poczucia narodowego w dzisiejszym obwodzie rejencyjnym olsztyńskim, mimo lojalności nieuświadomionego ludu mazurskiego i jego uległości do rządu i niemczyzny, nowy ten obwód rejencyjny — jak w projekcie powiedziano— utworzony został w celu poparcia rzekomo "uciśnionej" niemczyzny.

Z tego widoczna, że polszczyzna ma być wytępiona bez względu na to, czy polacy są spokojni, czy też o swe prawa się dopominają, lub z nich korzystają. Choćby polacy siedzieli cicho, jak jagnięta, to wilk niemiecki zawsze będzie warczał, że mu mącą wodę.

Największy czas zabrać się do spokojnej, a wytrwałej i umiejętnej pracy, by wzbudzić i utrzymać w ludności polskiej w obwodzie rejencyjnym olsztyńskim poczucie polskie, świadomość swych praw i obowiązków. Społeczeństwo polskie powinno więcej niż dotąd pamiętać o swych braciach w Prusach Wschodnich, bez względu na to, że większa ich część jest wyznania ewangelickiego. Szukajmy tego, co nas łączy, a łączy nas wszystkich polaków jeden język ojczysty, jeden szczep polski, z którego wszyscy pochodzimy.

Jeżeli niemcy wszyscy łączą się przeciw nam, to i my wszyscy łączmy się w gromadę, nie na to, aby niemczyznę tępić, lub niemców uciskać, lecz aby pozostać tem, czem nam Bóg przed wiekami zostać przeznaczył, to jest — polakami.

GÓRNY SZLĄSK.

BYTOM. — Z Królewskiej Huty donoszą:

Kapelan tutejszy ks. Nocoń przestąpił na wiarę protestancką i jest już protestanckim wikarym w Mannheimie ustanowiony. Były kapelan Maks Nocoń urodził się w r. 1870 w Rybniku. Przez dłuższy czas był kapelanem przy kościele św. Barbary w Królewskiej Hucie. Dnia 19 listopada 1903 r. przeniesiony został jako kapelan do Frankfurtu nad Odrą, gdzie nastąpiła w nim odmiana na protestanta. O ile sobie przypominamy, pan Nocoń już w Królewskiej Hucie czynił próby i objawiał chęci germanizacyjne. Własnoręcznie pisane artykuły umieszczał w pewnej bezwyznaniowej gazecie niemieckiej, co mu powszechnie za złe wzięto i zganiono.

LWOW. — Poseł Jaworski skrytykował w ostrych słowach podczas sesyi sejmowej inspektorów i dyrektorów zapominających, że są przedewszystkiem polakami, i jako tacy dbać powinni o wykształcenie młodzieży w duchu narodowym polskim. Oto wyjątek z jego mowy:

"W naszych szkołach zdarza się, że inspektor okręgowy wytacza dyscyplinarkę za to, że dzieci śpiewają "Serdeczna Matko" na nutę "Boże coś Polskę", zdarza się również, że w chwilach obchodów narodowych zamyka się dziatwę na klucz w klasach. O tem wszystkiem nie wie, a raczej nie chce wiedzieć pan delegat; czemu nie chce wiedzieć? U nas wolno obchodzić tylko "galówki" austryackie w szkołach, ale nie chwile naszej narodowej świetności. (Brawo).

To, co dziś nasi rodacy w Królestwie zdobyli sobie w zakresie szkolnictwa, jest prawie więcej dla naszego interesu narodowego, niżli nam nadaje w Galicyi nasza własna "autonomiczna" Rada szkolna krajowa. Wejść do tej Rady w roli delegata, aby nie módz nic zrobić, jest prawie poniżej godności człowieka i obywatela i jabym takiej godności nie przyjął.

Dalej mowca punkt po punkcie nicował "sprawozdanie", trzymając się ściśle szkół ludowych i wydziałowych, bo wziął sobie do serca dawniejszą naukę dr. Roszkowskiego daną sobie, aby "mówił tylko o tem, na czem się zna". Dziś dąży się poprostu do obniżenia poziomu umysłowego nauczycielstwa. Dziś uczeń 4 klasy ludowej to dobry materyał na nauczyciela. Bo im będzie głupszy, tem będzie skromniejszy, będzie się zadowalał 300 zł. rocznie, bo tych 300 zł. jeszcze będzie wiele w stosunku do tego, co on ma w głowie.

Wyborną swą mowę p. Jaworski zakończył, wyrażając życzenie, aby każdy delegat gminy m. Lwowa starał się o to, iżby szkolnictwo nie rządziło się szablonem, ale tem, co społeczeństwu potrzebne i co je boli.

Nadmienić tu musimy, że rada szkolna krajowa składa się przeważnie ze stańczyków a ci za ordery wiedeńskie stają się gorliwszymi austryakami od cesarza.

Smutna to rzecz ale prawdziwa.

Panowie poprawcie się!

Proces o czary.

Proces o czary toczył się w tych dniach w Schwandorfie w Bawaryi, przed sądem okręgowym. Oskarżony był zwrotniczy kolejowy Jerzy Hartwig o oszustwo. Miał on w chlewie pewnej wdowy przedsięwziąć czarowanie i za to sobie podobno 10 m. od wdowy jako zapłatę policzył i przyjął.

Historya czarowania działa się w roku ubiegłym. Parobek i służąca rzeczonej wdowy zaczęli twierdzić, że bydło jest zaczarowane, bo jeden koń codzień rano bardzo się poci, a krowy dają mleko czerwone.

Wdowa uskarżyła się o tem przed Hartwigiem, opowiedziawszy mu wszystko. Hartwig więc przyniósł z sobą jakąś starą książkę nabożną, w nocy między godziną 11 a 12 wszedł do chlewa i czyniąc najdziwaczniejsze ceregiele i korowody, próbował bydło odczarować. Za to otrzymał od wdowy 10 m. nagrody.

Przed sądem parobek i służąca twierdzili z jak największą pewnością, że czarownicę widzieli i mianowali pewną kobietę z okolicy, która miała bydło oczarować.

Oskarżony Hartwig znowu święcie twierdził, że on wierzy mocno w skuteczność swego odczarowywania. Wdowa zaś dała mu dobrowolnie 10 m., więc nie dopuścił się oszustwa.

Sąd zważywszy, że wdowa darowała dobrowolnie Hartwigowi 10 m., uwolnił tego ostatniego od winy i kary.

Kara śledzia.

Tak się nazywa tortura, której żandarmi i policya w Rosyi używają wobec przestępców politycznych, którzy nie chcą zdradzić swych tajemnic. Nieszczęśliwi, którzy przebywali tę torturę, twierdzą, iż z cierpieniami, które po niej następują, nic się nie da porównać.

Więzień w silnie ogrzanej celi nie otrzymuje innego pożywienia, jak tylko śledzie prosto z beczki. W pierwszych dniach dają mu jeszcze chleb i wodę, gdy jednak nie chce odpowiadać na zadawane mu pytania, odbierają mu chleb, a następnie wodę.

Teraz zaczyna go palić pragnienie; nie posiada już nawet siły umrzeć, rzadko kiedy może się oprzeć, gdy go znowu sprowadzą przed sędziów. Przesłuchanie odbywa się zwykle w nocy, we wspaniale oświetlonej sali. Sędziowie siedzą przy stole, przed nimi zaś stoją butelki z winem, napoje orzeźwiające i owoce. Prezes sądu jest bardzo uprzejmy.

— Jeżeli pan chcesz — mówi do więźnia — możesz się pan napić z nami.

Gorączka, zawrót głowy, odbierają nieszczęśliwemu resztki rozumu, który jeszcze posiada, to też często ulega pokusie — tak straszną jest katusza.

Kaci spostrzegli, iż pragnienie daje lepsze rezultaty niż głód i dlatego często bardzo stosują karę śledzia.

Ta straszna męka wydaje się nieprawdopodobną, a jednak jest dotychczas jeszcze stosowaną w więzieniach rosyjskich, zwłaszcza na Sybirze.

Olbrzymie opłaty celne.

Prezydent Roosevelt rozstrzygnął, że córka jego Alicya uiści do podarków przywiezionych z sobą z podróży do Azyi wschodniej, takie same opłaty, jak każdy inny podróżny. Wartość tych podarków oceniają na 100,000 dolarów, a opłaty celne wyniosą conajmniej 15 tysięcy dolarów.

Jak wiadomo, córka prezydenta zwiedziła Japonię, Chiny i Koreę, gdzie jej złożono bogate dary w upominku.

JENERAŁ DRAGOMIROW.

W tych dniach zmarł w swych dobrach w gubernii czernichowskiej sędziwy jenerał rosyjski Michał Dragomirow, jedna z największych powag wojskowych w całej Rosyi, najpopularniejszy jenerał armii rosyjskiej. Urodzony w r. 1830 rozpoczął swą karyerę wojskową jako profesor taktyki w akademii Mikołajewskej sztabu jeneralnego w Petersburgu. Pod jego kierunkiem wykształcił się szereg najwybitniejszych wodzów rosyjskich, także Aleksander III był jego uczniem. W r. 1866 przerwał Dragomirow swój zawód nauczyciela i jako attache wojskowy rosyjski wziął udział w wojnie austryacko-pruskiej. Spostrzeżenia swoje i uwagi zbierał w wielkiem dziele "Szkice o wojnie austryacko-pruskiej z r 1866". Niebawem otrzymał. godność jenerała-majora, w rok później został mianowany szefem sztabu kijowskiego okręgu wojennego. Na tem stanowisku podniósł niezmiernie sprawność wojsk, skutkiem czego niedługo później został mianowany komendantem 14 dywizyi. W wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1877 odegrał Dragomirow wybitną rolę; dowodził on rosyjską awangardą, odznaczył się przy przejściu przez Dunaj, pod Szipką odniósł ranę. Po ukończeniu wojny został dyrektorem akademii Mikołajewskiej, w r. 1889 został mianowany jenerał-gubernatorem i komendantem wojsk okręgu wojskowego kijowskiego.

W roku zeszłym opuścił to stanowisko ze względu na stan zdrowia i przeniósł się do swoich dóbr pod Konotopem. Przed kilku miesiącami powołano go do Petersburga, gdzie brał udział w naradach nad przyczynami klęsk rosyjskich w Mandżuryi. Car zamierzał nawet wysłać go na pole walki, ale zły stan zdrowia jenerała stanął temu na przeszkodzie. Dragomirow jest autorem wielu dzieł wojskowo-naukowych; pisywał też wiele krytycznych rozpraw o literaturze rosyjskiej, z których wyróżnia się zwłaszcza studyum o powieści Lwa Tolstoja: "Wojna i pokój".

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku meżebskiego, każdorazowo dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Potrzeba także górników do stanu Illinois i Indiana. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec)

Obłój Anna, która wyjechała w r. 1902 z Glen Campbell, Pa., z Janem Dzieja i mająca przebywać w Chicago, Ill., poszukiwana jest w bardzo ważnej sprawie przez Wojciecha Bąnk, box 12, Barnesboro, Pa., Cambria, Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (48)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

POTRZEBA 50 górników do Berryburg, 20 do Beechwood i 15 do robienia koksu w Beechwood, W. Virginia. Nie ma szybów, ani gazów, ani wody, dobra zapłata, stała praca. Po bliższe informacye piszcie pod adresem: John Leder, box 445, Fairmont, W. Va. (48)

Alex Dziobek ma paczkę na ekspresie Adams w Pittsburg, Pa.

Łopatowski Józef lat 18, przed kilku tygodniami przybył do Ameryki z Galicyi, mówiący kilku językami, poszukiwany jest przez swego krewnego, Walentego Łopatowskiego, 605 Marshall st. N. E., Minneapolis, Minn. (49)

Towarzyszki życia poszukuje kawaler lat 27. Interesowane niech się zgłoszą, nadsyłając swoje fotografie do Józefa Wastawer, box 300, Cadwallader, Pa.

Cukiernika polskiego poszukuje się zaraz do stałej roboty, wyższa płaca tygodniowa.—Zgłosić się lub pisać pod: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

C. Detmer ma paczkę na ekspresie w Salamanca, N. Y.

F. Borowski ma paczkę na ekspresie w Philadelphia, Pa., 17 i Market st.

Płatek Ludwik, rodem z Galicyi, mający przebywać w Webster, Mass., poszukiwany jest przez E. Cerel, 107 Saratoga st. Cohoes, N. Y. Kto mi poda jego adres, otrzyma $500 nagrody. (49)

Do sprzedania properta w polskiej dzielnicy fabrycznego miasta t.j. 2 domy piętrowe mieszczące 4 renta i sztor nadający się na każdy biznes. [R]entu jest $40 miesięcznie, lota 70½x58 stóp. Bliższej wiadomości udzieli właściciel F. Haniszewski, 80 Water st. Ware, Mass.

Stopa Michał, poszukiwany jest przez swego ojca, Antoniego Madziarz, Brandon, Man., Canada. Do 13 marca 1905 pracował w Pittsburg, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody.

Majewski Józef, rodem ze wsi Włoszczewo w gub. płockiej, przebywający prawdopodobnie w Texas, poszukiwany jest przez swego brata Teofila Żywockiego, 4409 Silverwood st., Manayunk, Pa.

Młody inteligentny mężczyzna, w tych dniach przybyły z Królestwa Polskiego, prosi rodaków o jakie zajęcie. Ma lat 20 i posiada średnie wykształcenie. Adres: Antoni Kłowo, 117 Broad st., St. Joseph's Home, New York City.

Józef Jachimek, lat 25 nie żonaty, czeladnik szewski z ukończoną szkołą przemysłową w swym zawodzie, dobrze władający po niemiecku i po polsku i co dopiero przybyły z Europy poszukuje zajęcia w fabryce obuwia. J. Jachimek, Witerbee, N. Y. (48)

KTO CHCE się uśmiać i zabawić i wesoło spędzić wieczory powinien czytać tygodnik humorystyczny "Dzwon Niedzielny." Napiszcie po okazowe numery, to Wam bezpłatnie wyślą. Adres: "Dzwon Niedzielny" 3224 Musprat str., Chicago, Ill. (52)

Nowiny Miejscowe

W ZESZŁY tydzień odbyło się posiedzenie nowego zarządu Centralnego Zw. Nar. Pol., na którem nowy cenzor tak przemówił do nowego zarządu:

Szan. Zarządzie Centralny!

Sejm XVI powierzył nam przewodnictwo w Związku Nar. Pol., postawił nas na jego czele. Przewodnictwo w organizacyi to zaszczyt — lecz zarazem i jarzmo. Wielka bowiem odpowiedzialność spoczywa na barkach tych., którzy przodują — a oczy wszystkich zwrócone są ku tym, którzy stoją na czele. To też każdy człowiek, na którego tak wielkie brzemię obowiązków włożono, zapyta się sumienia swego i duszy swojej: czy podołam? Lecz zaraz znajdzie w sobie odpowiedź: Komu nie brak szczerych i dobrych chęci — ten choć wszystkiemu może nie podoła, jednakże wiele zdziała. Tych dobrych i szczerych chęci z pewnością nam panowie nie brak. Jestem przekonany, że każdy z nas na stanowisku mu przez Sejm XVI wyznaczonem — zrobi co może dla Związku Nar. Pol.; jestem przekonany, że wzajemnie się wspierać będziemy radą, udzielać sobie wszelkich informacyi potrzebnych, że pracować będziemy gorliwie i z poświęceniem i wtedy staniemy na wysokości zadania swego, a wtedy przyniesiemy Związkowi korzyści pozytywne. Nie zapominajmy o tem, że cokolwiek czynimy dla Związku, czynimy to dla Ojczyzny, Polski, której zmartwychwstanie jest dla nas dogmatem. To też Związek Nar. Pol. od samego początku założenia swego ten dogmat szerzy i w imię jego działa. Mam nadzieję, panowie, że niespełna dwulecie naszego urzędowania przepłynie nam w zgodzie i jedności — i tego przedewszystkiem pragnę. Stojąc na czele powinniśmy pod każdym względem dać wszystkim dobry przykład, bo jak jeszcze raz powtarzam, oczy wszystkich będą ciągle na nas zwrócone. Na zakończenie proszę Was, szanowni panowie, abym był powiadomiony o wszystkich Waszych postanowieniach i uchwałach — gdyż obowiązkiem moim jest trzymać rękę na rękę na pulsie całego Związku N. P.—wszystkich jego grup i wszystkich jego wydziałów. — Dziękuję Wam, szanowni panowie!

PROFESOR Dr. Kuflewski zawiadamia zarząd, że szkoła im. Kopernika jest już ukończoną i będzie w lutym otworzoną. Dr. Kuflewski wnosi, by do tej szkoły darował Związek portret Kopernika a koszta tego upominku aby pokryto drogą składek. a zapoczątkowanie składek ofiaruje projektodawca $10.

Sprawozdanie przyjęto przychylnie i wyznaczono specyalny komitet z trzech, który się ma zająć tą sprawą.

W HOTELU Great Northern w Chicago odbył się III Zjazd Stowarzyszenia Księży Świeckich przy licznym współdziale duchowieństwa. Obrady trwały od 2 do 5 godziny po południu i odbyły się we wzorowym porządku. Ponieważ dany zarząd ma pewne dane, go niebawem nadejdzie wiadomość od Arcybiskupa Symona w sprawie polskich biskupów, więc na razie nie powzięto żadnych uchwał w tej sprawie i postanowiono czekać na wiadomości.

Radzono także nad reorganizacyą Stowarzyszenia a zebrani wyrazili nadzieję, że pod obecnym Zarządem Stowarzyszenie stanie na silniejszych fundamentach, to jest, oprze się na całem polskiem duchowieństwie świeckiem w Ameryce.

Wybrano na dalsze dwa lata następujący zarząd:

Ks. Stan. Nawrocki z Chicago, prezydent.

Ks. Pacholski z Winona, Minn. wiceprezydent.

Ks. Jan F. Szukalski z Milwaukee, Wis., sekretarz I.

Ks. Szczepan Nowakowski z Michigan, sekretarz II.

Ks. Fr. Wojtalewicz z S. Chicago, skarbnik.

SZEŚCDZIESIĘCIU poruczników policyjnych zorganizowało się i będą domagać się podwyżki płacy. Pobierają oni obecnie po $1,500 roczne i to im jeszcze za mało.

Twierdzą, że miasto otrzymało w tym roku $600,000 więcej z akcyzy, zatem może lepiej wynagradzać policyantów.

ZMARŁA w dniu 15 listopada o godzinie 10:30 rano panna Aniela Kołaska urodzona w Koźminie w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, a przybyła tutaj przed laty kilkunastu i pracując, część swego życia poświęciła pracy i opiece starego ojca, znanego związkowca. Panna Aniela Kołaska była przykładną i dobrą Polką i gdy jeszcze zdrowie dopisywało, brała udział w życiu publicznem i nawet po chwili do ostatniej gorąco się zajmowała naszem życiem.

Cześć pamięci zacnej polki!

PANORAMA Golgoty budzi coraz większe zaciekawienie i codziennie ściąga liczne tłumy tak polaków jak i innonarodowców dzieło polskiego mistrza Jana Styki każdemu się podoba i nawet ci co już kilka razy widzieli tę panoramę nie mogąc się oprzeć chęci ujrzenia jej więcej razy. Dla Polaków jest ta dogodność; iż w środy wieczorem od godziny 8ej do 9ej oraz w niedzielę po południu od godziny 2ej 4ej i 6ej odbywają się wykłady po polsku. Wstęp tylko 25 centów.

Panorama otwarta codziennie od godziny 10ej rano do godziny 10 wieczorem. Polacy nie powinni ominąć sposobności lecz pójść zobaczyć dzieło naszego sławnego artysty. Panorama mieści się w specyalnym budynku pn. 1451 Michigan ave.

ŻONA Charlesa A. Wegihtman 5859 Michigan ave. wrzuciła $15,000 do pieca, skoro się dowiedziała, że Weightman poślubił ją jedynie dla posagu. Spalenie banknotów i papierów wartościowych odbyło się kilka dni po ślubie młodej pary.

Weightman wychodził z domu i wracał późną nocą; żona śledząca każdy ruch męża dowiedziała się, że zawiązał przyjazne stosunki z inną panienką. Tak żyli lat jedenaście. Wreszcie mąż porzucił ją zupełnie — wróciła do matki i starała się wszelkiemi drogami doprowadzić do jakiegoś porozumienia. Udała się w tym celu do Weightmana, ale ten zamiast wysłuchać prośby, wyrzucił ją za drzwi. Tego było oczywiście za wiele dla młodej kobiety. Wytoczyła mężowi proces i przed sędzią Brentano zeznała, że sama spaliła $15,000, aby niewierny mąż nie mógł z nich korzystać.

Sędzia wydał wyrok na korzyść mężatki, kazał Weightmanowi płacić swej żonie $28 miesięcznie na utrzymanie.

ZNOWU pojawiają się fałszywe pieniądze, srebrne półdolarówki. Policya aresztowała fabrykanta tychże, ale dotychczas niewykryto fabryki, w której są bite. Związkowa tajna policya zainteresowała się tą sprawą i kilku detektywów udało się do północnej Indiany, gdzie podobno owa fuszernia się ukrywa. Aresztowany fabrykant nazywa się Henry Racke, syn sławnego szalbierza, 75 letniego starca, odsiadującego karę za podobne przestępstwa w więzieniu wisconsyńskiem. Racke przyznał się do winy i powiedział, że udało mu się puścić w obieg kilkaset tych półdolarówek. Nie wyjawił jeszcze, w którem miejscu znajduje się jego fabryka.

NIEMAŁA panika powstała na kolei górnej Metropolitan, kiedy pociąg Humboldt Park zderzył się z pociągiem Logan Square. Obeszło się bez wypadku. Platformy obu pociągów zostały strzaskane, pasażerowie doznali silnego wstrząśnienia, ale nikt nie został skaleczony. Szkodę naprawiono prędko i pociągi kursowały jak zawsze.

Kolizye na kolei górnej są nader niebezpieczne, bo przy silnem zderzeniu pociągi mogą spaść z pomostu, a wtenczas żaden pasażer nie uszedłby zdrowo a takich wypadków było już nie mało.

KORESPONDENCYE.

NORTHAMPTON, Mass. — Donoszę Szanownej Redakcyi o wielkiej uroczystości, jaka się odbyła w naszej polskiej osadzie. Dnia 29 października odbyło się poświęcenie polskiego kościoła przy udziale miejscowej i zamiejscowej publiczności. Za staraniem naszego księdza proboszcza Tow. Rycerzy św. Jerzego zaprosiło Towarzystwa z sąsiednich miast, które do nas przybyły w komplecie. Zaszczyciły nas swą obecnością Towarzystwa z Chicopee i Chicopee Falls i wraz z Towarzystwem św. Jerzego urządziły pochód podług ułożonego programu. Poświęcenia kościoła dokonał arcybiskup z Springfield, Mass. Uroczystość była bardzo wspaniała.

Zarazem zawiadamia Tow. Rycerzy św. Jerzego, że w dniach 27, 28 i 29 listopada urządza przez trzy wieczory bal z rozlosowaniem rozmaitych przedmiotów (Fair), na który zaprasza szanowną publiczność polską. Wstęp tylko 15 centów od osoby. Początek o godzinie 7:30 wieczorem. Fair odbędzie się w hali na rogu ulic Pleasant i Main.

Z uszanowaniem,
Józef Krukowski, sekr. prot.

KOWAL Z POD BABIEJ GÓRY.

W pewnej wiosce pod Babią Górą żył niedawno ubogi poczciwy kowal. Razu jednego w pogodny i skwarny dzień sierpniowy, w samo południe, właśnie gdy w kościółku dzwonek na Anioł Pański się odezwał mieszkańcy wioski widzieli jak drogą jechał na bułanym koniu sędziwy rycerz w pełnej zbroi.

Stanął on przed kuźnią w chwili, gkdy kowal kończył półgłosem modlitwę. Rycerz pochwalił Boga i przemówił w te słowa:

— Do jutrzejszego południa masz mi ukuć cztery tysiące podków, i tyle gwoździ, ile do nich będzie potrzeba. Nie waż się jednak do tego niczyjej używać pomocy. Jeżeli się dobrze z tego zadania wywiążesz, to cię sowicie wynagrodzę. Jeżeli nie — dodał groźno — ukarzę cię!

I nie czekając odpowiedzi zdumionego człowieka, pochwalił tylko Boga i odjechał w stronę Babiej Góry.

Już upłynęła spora chwila po odjeździe, a kowal stał jeszcze zafrasowany, spoglądając przed siebie zalęknionem okiem i ocknął się dopiero na głos żony, która go zapytała:

— A cóż ci się to stało, żeś się tak zapatrzył?

Nuż on odpowiada dopiero rzecz całą, poczem nastąpiło milczenie. Ale przerwała je żona, radząc mężowi:

— Mamy krowę z cielęciem, mamy i prosię; za to wszystko pościągaj od sąsiadów żelazo jakie mają, to z tem, co mamy, wystarczy; potem zacznij w Imię Boże. Co zrobisz, to zrobisz, — przynajmniej w sumieniu będziesz miał spokój.

Kowal zrobił jak mu żona poradziła; zniósł żelazo do kuźni i przed kuźnię, a przeżegnawszy się, .rozpoczął robotę.

Ale o dziwo! ledwie pierwszy kawałek rozżarzonego żelaza położył na kowadle i raz młotkiem uderzył, a już odpadła gotowiutka podkowa. Już ich nakuł cztery tysiące i zaczął kuć gwoździe, ale i tu za każdem uderzeniem młota, tyle gotowych goździ spada, ile ich do jednej podkowy potrzeba. Już tylko kilkadziesiąt gwoździ brakowało, gdy zegar zaczął południową wybijać godzinę. — Kowal się zwija, a zegar bije, — ale uderzywszy jedenaście razy, bić przestał i dopiero gdy ostatni gwóźdź upadł na ziemię — dwunasty raz wybił.

Kowal rękawem pot otarł z czoła i przeżegnał sie, dziękując Panu Jezusowi, — a w tejże chwili sędziwy rycerz wstrzymał przed kuźnią bułanego konia jak, dnia wczorajszego zapowiedział. Pochwaliwszy znów Pana Boga, przywitał kowala, pytając czy wszystko gotowe, a gdy kowal potwierdził, dodał łagodniejszym tonem. — Zabieraj to na wózek i jedź za mną.

Kowal w mig pożyczył od sąsiada koni i uczyniwszy przed nimi biczyskiem krzyż święty na drodze i ruszył z miejsca za swym tajemniczym przewodnikiem.

Jadą i jadą, a choć to w stronę Babiej Góry, przecie droga jakby nie w góry, taka równa jak po ławie. Dziwuje się kowal, bo choć nie pierwszy raz z wioski w te strony jedzie, nigdy jeszcze tej równiny nie widział. Dla pokrzepienia ducha odmawiał godzinki.

Wtem zdala obaczył niby to zamek, niby klasztór; wysokie na nim wieżyce, a mur dokoła. Gdy się pod mury zbliżyli, ujrzał głęboki rów pełen wody, otaczający zamek wokoło. Na głos rycerza opadł most zwodzony na ciężkich łańcuchach i ukazała się wielka brama, mająca u góry obraz N. Panny Częstochowskiej.

Zdjął kowal czapkę i uczyniwszy znak krzyża, wjechał za rycerzem na obszerny dziedziniec zamkowy. Na nieruchomych koniach siedzący rycerze, sparłszy o prawe ramię głowy, pogrążeni byli w sen twardy, głęboki. Przed tym szeregiem, za kamiennym stołem, siedziało trzech poważnych starców zatopionych w wielkie leżące przed nimi księgi.

Wtem rycerz, z którym kowal przyjechał, odezwał się do niego:

— Przykuj mi te wszystkie konie, uważając jednak, abyś żadnego z nich z miejsca nie ruszył i abyś nie zbudził żadnego z śpiących rycerzy. Gdy skończysz robotę uderz młotem w miedzianą tarczę, która wisi nad bramą i ja pryzszedłszy, wynagrodzę cię. — To rzekłszy, odszedł rycerz a kowal zaczął pracę, która niezwykle mu się wiodła. Już miał skończyć, a nie ruszył jeszcze konia ani nie przebudził żadnego jeźdźca. Ale właśnie, gdy ostatnią miał przykuć podkowę, z uciechy, że już kończył robotę, wywinął nieostrożnie młotem i trącił w łokieć śpiącego rycerza.

Przebudzony wojownik wyprostował się na koniu i radośnym głosem zapytał: — Czy już czas? — Ale od stołu, kędy siedzieli trzej starcy, ponury i żałośny głos odpowiedział poważnie:

— Jeszcze nie! — I znów głowa rycerza zwisła na ramieniu i nieruchomy zaciężył na koniu.

Kowal, oprzytomniawszy z przestrachu, posunął się ku bramie, by w tarczę uderzyć. Opanował go jednak lęk jakiś... Gdy go rycerz zapyta, czy nie przebudził kogo co powie?... Jeżeli się przyzna, przepadnie mu zapłata... Ale przecie nikt nie widział, co się tu stało — może się uda skłamać...

Uderzył młotem w tarczę.

Ukazał się rycerz i pyta:

— Sprawiłeś się dobrze?

— Przekułem wszystkie konie odpowie kowal.

— Żadnegoś konia z miejsca nie ruszył?

— Żadnego.

— A ze śpiących rycerzy nie przebudziłeś którego?

— Nie... — wyjąkał kowal.

— Kłamiesz, — rzecze rycerz surowo. — Ostatniegoś przebudził. Za kłamstwo nie dostaniesz nagrody, która cię czekała. Teraz możesz sobie tylko zabrać z kopyt okrawki.

Rad nie rad pozbierał kowal kawałki kopyt do woreczka, złożył na wózek i wyjechał z zamku. Ledwie kawałek drogi ujechał znalazł się w gąszczy leśnej na Babiej Górze. Wyjechawszy na szczyt spostrzegł stamtąd swą wioskę.

Zrazu raźno biegły koniki, ale im dalej, tem im bardziej coś ciężyło. Zdziwiło to kowala, boć przecie nie jechał pod górę. Wstrzymał konie jakiemś przeczuciem wiedziony, zajrzał do woreczka. I oto zamiast z kopyt okrawków, ujrzał w worku szczere złoto. Uradowany, zawiązał worek napowrót, a postanowił żonie nic o tem szczęściu nie wspominać.

Już wioska niedaleko, ale wózek się powoli wlecze, choć po równej drodze. A kowal marzy o tem jak on bogactwa będzie używał bez pracy i kłopotów. Zapomniał o żonie, której przecież zawdzięczał dobrą radę i zysk, który teraz wiózł ze sobą.

Dojeżdżał wreszcie do chatki; żona, która od wyjazdu niepokojąc się za nim, polecała go opiece N. Panny, teraz dostrzegłszy wracającego biegnie ku niemu, a witając pyta, jak mu się powiodło. Kowal wszystko opowiedział, zataiwszy tylko nagrodę.

— A więc cóż ci dali za to? — pyta żona.

— A cóżby mi dać mieli? tylko okrawki z kopyt.

Kobieta zrazu wierzyć nie chciała, wreszcie jęła biadać i wyrzekać. Koniki w tej chwili raźno na podwórze wózek zaciągnęły. Kowal pobiegł do worka, rozwiązał.... a tu już nie złoto, ale szczere kopytowe skrawki.

Pierwsze kłamstwo, pochodzące z bojaźni, było mu darowane, ale drugie, zawistną chciwością kierowane, jak widać, już nie warte było odpuszczenia.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 22 listopada.

PANAMA. — Do Washingtonu nachodzi wiadomość, że w Panamie wybuchła rewolucya. Szczegółów brak.

PETERSBURG. — W mieście Homlu zbuntował się batalion rezerwistów, odmawiając posłuszeństwa i domagając się lepszego z nim obchodzenia.

Delegacya polska, złożona z 24 wpływowych polaków, która przybyła z Warszawy do Petersburga, aby w imieniu narodu przedłożyć swoje żądania i stanowisko względem rządu, przybyła do Moskwy na posiedzenie kongresu ziemstw. Po odczytaniu swych żądań nadania Królestwu autonomii, kongres nic nie postanowił.

Na kongresie ziemstw w Moskwie uchwalono popierać rządy Wittego, dążąc do uspokojenia rozruchów i do przeprowadzenia reform.

W tym celu wystosowano odezwę, której treść powiada, że kongres będzie pracował usilnie nad zorganizowaniem Dumy, aby się naród uspokoił i zabrał się do wspólnej pracy.

NIESPODZIEWANE UŁASKAWIENIE.

Pewien król podróżował po swoim kraju i odwiedzał przytem więzienia. Pewnego razu chcąc się dowiedzieć, za co zostali uwięzieni, pytał się każdego z nich, a wszyscy mu mówili, że są niewinni. Nareszcie król pyta ostatniego:

— No, to i ty jesteś niewinny?

— Nie, Najjaśniejszy Panie! — opowiadda — zasłużyłem na karę, bom się dopuścił kradzieży.

— Tak — rzecze król — a więc co ty tu robisz pomiędzy tymi niewinnymi? Zaraz mi się z tąd wynoś!

Złodziej podziękował królowi i wyniósł się jak najprędzej z kaźni.

WIELKA KOLONIA polsko-litewsko-słowiańska

zakłada się w okolicy portu Grays Harbor, Chehalis County, Stanie Washington.

Washington State Colonization Co. inkorporowana z kapitałem $150,000, zakupiła tam przeszło 25 tysięcy akrów ziemi na farmy kolonizowanie polaków, litwinów i słowianów. Grunta kolonii są z wyciętem drzewem, miejscami z budynkami i położone przy drogach rządowych, dwóch rzekach nigdy niewylewających — niedaleko portu GRAYS HARBOR, MIAST ABARDEEN I HOQUIAM, koleje, szkoły i telefon. Można tam drogą i rzeką dojechać. Stosownie do raportów rządowych i opinii już tam zamieszkałych kolonistów, ziemia jest najurodzajniejszą na całym Zachodzie. —Tam 40 akrów przy niesie więcej, niż 160 akrów w Illinois lub w Wisconsin — klimat przecudny, urodzaje zawsze pewne a mrozy, śniegi, gorączki, cyklony, grzmoty i robactwa są nieznane. Kto sobie chce byt i przyszłość polepszyć, jest tam dla każdego najlepsza sposobność. Pracy nadzwyczaj wiele każdego czasu, w fabrykach, tartakach, przy kolei, okrętach i logging kempach, od $2.00 do $5.00 dziennie, stosownie do zatrudnienia. Kompania grunta sprzedaje od $8.00 akier i wyżej, na wypłaty, jak kto sobie życzy — także domy, loty w miastach ABERDEEN i HOQUIAM, farmy czyszczone, z budynkami i t. d. — Kupującemu w kolonii 40 akrów lub więcej, kompania zwraca koszta podróży i czyste abstrakty, deed'y gwarantuje. Na kościół i szkołę kompania dała 10 akrów i zaraz miasto założy. Za porozumieniem się z kompanią można tam taniem kosztem dojechać. Po dalsze informacye piszcie po polsku do:

Washington State Colonization Co. Inc. W. C. Harding Mgr. Hayes & Hayes Bank Bldg. Aberdeen, Wash.

Rekomendacye: Hayes & Hayes Bank, Aberdeen, Wash. i Koloniści.

DO SPRZEDANIA 160 AKROW dobrego gruntu w powiecie Taylor, w stanie Wisconsin, na granicy powiatu Clark, w śród wielkiej polskiej kolonii. 3½ mili od stacyi kolejowej Wisconsin Central kolei żelaznej. Jest porosły dobrem twardem drzewem i rzeczułka przerzyna w części północno-zachodniej. Klarunek jest łatwy a ze samego drzewa można zrobić kilka tysięcy dolarów. Cena $3,500. Grunt ten będzie wkrótce wartości $5,000 i więcej, albowiem polscy farmerzy są poobsiedlani naokoło i cena gruntu idzie stale w górę w całej okolicy. Do sprzedania za gotówkę lub na wypłatę. Zgłosić się po bliższe informacye do kantoru Polskiego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

No.	Nazwisko	No.	Nazwisko
1604	Adamczyk A	1981	Micek A
1614	Bąk F	1982	M gdal W
1618	Bagiński H	1983	Mi a J
1619	Bąk J	1984	Mikuła M
1620	Baksa W	1991	Mołda J
162	Banan S	1993	Mo ński M
1630	Bencewicz J	1997	Mu iał W
1644	Bobak F	2003	Nowosielski J
1645	Bochnak J	2011	No ak K
1648	Bołdyka J	2012	owak S
1650	Borgula M	20 4	ykaza J
1654	Bożek F	2015	Nykaza M
1655	Bożek M	2017	Obrzut E
1657	Branka J	2018	Ogorzałek J
660	Broda S	2019	Ogrodnik J
1661	Broz J	2020	Olszowska A
1662	Brożek W	2023	Oszuk M
1663	Brański J	2033	Patrzeloski J
1664	Brzeczka S	2039	Pawlik J
1665	Buczko M	2040	Pawlik A
1670	Butowski S	2041	Pawłowski S
1674	Buza J	2043	Pawlusiak J
1676	Byn J	2047	e-zan F 2
1677	Czaja P	2049	Piarec I M
1682	Chmiel J	2051	Piepasz W
1684	Chmielewski S	2053	Piwowarski J
1686	Chinacki T	20 5	Plebański K
1687	Chomanek J	2058	Pluskwa S
1688	Chubronka M	2059	Pluta Z
1689	Cianowski S	206	Podlasiński T
1699	Czajkowicz A	2063	Polak J
1700	Czarnik K	2074	Przybylski J
1706	Dąpczyk J	2075	Przymecki J
1711	Domagała W	2077	Przybylak W
17 5	Dworakowski W 2	2079	Pulkowski J
7 6	Dziedziak M	20-3	Rakowska M
1731	Esinicki J	2099	Rosołoski J
1749	Gacich S	2105	Różnicki J
1750	Gadomska J	2109	ulkowski A
1751	Gadomski F 2	2110	Rychel W
75	Gancarz J	2111	Rynlewicz A
1753	Gardziel K	2113	Sada J
1754	Gawlik W	21 4	Sala A
76	Giewlasieski J	2115	Sala R
1761	Gilba S	2124	S labowski J
1776	Graczyk M	2142	Sob J
1778	Gronkowski K	2147	Spady J
1779	Grochoski T	2151	Sikon J
1785	Gumoliński J	2152	Sikora F
1820	Janczura A	2153	Siwek J
1821	Janicki J	2159	Słowik J
1825	Jankowski L 2	219	Stanka K
1829	Jaskuła J	2187	Stolarz E
1832	Jodkowski J	2192	Supecki J
1838	Kocka J	2197	Świetlak E
1845	Kamieński W	2198	Sybulska W
1846	Kapa M	2199	Syrek F
1847	Kapustka A	2200	Szalong S
1854	Kędzior J	22 2	Szczurek S
1860	Klinicki J	22 6	Szy szyński J
1867	Kodzioła R	2209	Szydłowski S
1876	Kordyleski A	2214	Tapolski J
1881	Kosiński J	2215	Tomaszkowicz M
1882	K siński J	2216	Tomaszeski J
18 3	Kostyk J	2220	Trawczyński A
1886	Kowalczyk J	2226	Trzyna J
1887	Koza S	2228	Turski A
1888	Koczoł J	2230	Twaróg P
1890	Kramarz H	2231	Twardzikowski A
189	Krupa B 2	2233	Urbański P
1892	Krupa M	2248	Wachowska M
1895	Krzysztofek M	2250	Walerczyk W 2
1898	Krześniak J	2252	Wasilewski J
190	Kucha M	2253	Wawszkowicz F
1903	Kukliński J	2254	Wawszkiewicz J
1904	Kulig F	2259	Wichrowska E
1908	Kuta A	2 61	Wiercisk I
1911	Labuda J	2264	Wielmożny W
1914	Lach A	2268	iśniewski J
1918	Łakomy F	2170	Witek S
920	Laskowski W	2271	Witkowski G
1922	encewski D	2272	Witkowski F
1923	Legowski L	2 73	Wójcik S
1925	Lenowicz M	2275	Wojcieszek S
927	Leśniak J	2276	Wojnarowski J
1928	Lewandowska A	2281	Wydra W
1929	Lewandowski K	2283	Zremba W
918	Łączkowski C 2	2292	Zempa A
1915	Lukas J	2293	Zięba A
1949	Mache R	2294	Zięba J
1950	Madaliński S	2 96	Złoto A
1955	Majchrowicz A	2297	Złotkowski J 2
1959	Malk wicz S	2300	Z piński J
1967	Marek J	2301	Zmudka J
1970	Marcinkowski P	2305	Zwiesko ki J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 listopada 1905.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patenta	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patenta	3.60—3.70
Twarda zimowa patenta	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	86—90
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81 82¼
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84—90
No. 4	75—84
Północna	87¼
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	37—40
No. 4	42—43
No. 3	43—48
No. 3 biała	30 32
No. 3 żółta	43—44
No. 2	23
No. 2 żółta	51—52
No 2 biała	43¼
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	30
No. 3 biały	30 31
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11¼
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—15
Ogórki tuzin	10—29
Groch zielony, buszel	50—1.0
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	45
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—13. 0
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50 .160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—3.25
Cytryny (pudło)	1 75 2 85
Banany (pęk)	75 1 85
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona koszyk	15—25